

K I N G A T A T K O W S K A

P O D Ś C I S Ł Ą  
O C H R O N Ą



ENDORFINA

K I N G A T A T K O W S K A

P O D Ś C I S Ł Ą  
O C H R O N Ą



ENDORFINA





*Zakochani ludzie chcą patosu*

*Ja się staram być przyziemny i mam na to sposób*

*Nie powiem ci, że twa obecność jest jak dar od losu*

*Albo śpiew skowronków albo pierdolony kwiat lotosu*

*(Raczej jak) Po poranku zapach porządnej kawy*

*Krótki rękaw w letni dzień, zapach koszonej trawy*

*Pełen bak, pusta droga, seria zielonych świateł*

*W radiu utwór jednej z twoich niedocenionych kapel...*

*Taco Hemingway, Deszcz na betonie*

**Dla tego, który przekazał ksywkę.**

**Tylko nie myśl sobie, że ta książka jest o Tobie.**

**Bo nie jest.**





## PROLOG

Zamknął za mną drzwi swojej bety, a chwilę później zajął miejsce kierowcy i szybko ruszyliśmy przed siebie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z napięciem w głosie.

– Nie mów do mnie teraz – rzuciłam.

Czułam, jak drżą mi dłonie i starałam się je uspokoić.

Moje stare życie dobiegało właśnie końca. Od teraz miałam zacząć nowe.

Taką szansę ofiarował mi facet, który siedział obok i rozpędzał auto do kosmicznych prędkości, jednak zupełnie mi to nie przeszkadzało. Chciałam stąd jak najszybciej uciec. Być jak najdalej od tego piekła.

Dopiero po kilku minutach obróciłam twarz w jego stronę.

– Co teraz będzie? – zapytałam.

Mój głos brzmiał nad wyraz zwyczajnie. Zupełnie tak, jakby to, co się przed momentem wydarzyło, nie miało w ogóle miejsca.

Może ten potwór, który przed chwilą się we mnie obudził, zaczął przejmować nade mną kontrolę?

– Teraz musisz mi zaufać – powiedział, wciąż patrząc na jezdnię. – Jeśli będziesz się mnie słuchać, wszystko będzie grało, a jeśli nie...

Nie musiał kończyć tego zdania. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

– O to się nie martw – mruknęłam. – Nie istnieje inna opcja.

– Od teraz masz czystą kartę. Tylko to się liczy.

Teoretycznie może i miałam czystą kartę, ale w mojej głowie prawdopodobnie nigdy taka nie zagości. Już zawsze będę pamiętać.

Będę wszystko pamiętać.



## ROZDZIAŁ PIERWSZY Azer

*Zawsze po schodach, nienawidzę wind*

*Nie podaruję, o wszystko bym się bił*

*Gdzieś w dole brzucha czuję, jak się tli*

*Co nigdy nie śpi, nie może się obudzić...*

Krzysztof Zalewski, *Zabawa*

Dzwoniący telefon skutecznie mnie rozbudził. To było mocne jebnięcie *Dance of Death* Iron Maiden. Otworzyłem oczy i zerknąłem na drugą połowę łóżka. Obok mnie spała laska, którą w nocy przyproważyłem do siebie po kilku wypitych przez nią szotach i niezobowiązującej rozmowie w barze.

– Zajebicie – mruknąłem, przecierając twarz dłonią.

Miałem szczerą nadzieję, że kiedy się obudzę, jej już tutaj nie będzie. Najwyraźniej się przeliczyłem.

Sięgnąłem po telefon i zobaczyłem, że za chwilę dziewiąta. Wyświetliło się nieodebrane połączenie od Rafcika – teoretycznie był moim szefem, a praktycznie jedynym przyjacielem, poza bratem, więc długo nie zwlekałem, żeby do niego oddzwonić.

– Co tam, Rafcik? – odezwał się, kiedy odebrał.

– Mam dla ciebie nowe zlecenie – zaczął, wyraźnie podekscytowany. – Mówię ci, totalna bomba. Petarda. Przyjeżdżaj do biura.

Więcej nie musiał dodawać.

– Niedługo będę.

Rozłączyliśmy się, a ja zacząłem zbierać się z łóżka.

– Wstawaj, mała! – rzuciłem, wkładając dzinsy. – Koniec tego dobrego.

Dziewczyna powoli obróciła się w moją stronę i uśmiechnęła, robiąc tę standardową minę szczeniaczka, identyczną jak u wszystkich swoich poprzedniczek.

O, nie... Dziś już nie miałem na to czasu.

Zasunąłem rozporek, wciągnąłem świeżą koszulkę i postanowiłem jak najszybciej wyjść z sypialni, żeby już dłużej nie patrzeć na jej nagie ciało i ewentualnie się na nie nie skusić.

– Mój brat zamknie za tobą drzwi – rzuciłem przez ramię, dostrzegając jeszcze na koniec jej pełne niedowierzania spojrzenie.

*Cóż, nie muszę być przecież twoim ulubieńcem.*

Wyszedłem z sypialni i zorientowałem się, że Miłosz już nie śpi i właśnie je śniadanie w kuchni.

– Siema, młody – rzuciłem.

Zgarnąłem jedną kanapkę z jego talerza i wpakowałem sobie do ust. Potem jeszcze upiłem dwa

szybkie łyki czarnej kawy z jego kubka.

– Śpieszy ci się gdzieś? – zapytał, patrząc na mnie znacząco.

– Dzwonił Rafał. Ma dla mnie coś nowego.

– I bardzo dobrze. – Westchnął. – Już dostawałeś pierdolca.

– Aż tak? – Zaśmiałem się.

Dwa tygodnie temu skończyłem ostatnią robotę, a nie lubiłem bezczynności, wręcz nienawidziłem, dlatego młody mógł mieć sporo racji.

Miłosz kiwnął jedynie głową.

Dzieliło nas osiem lat i w zeszłym roku rozpoczął pierwszy rok studiów. Uczył się zdalnie, ale nie dlatego, że to teraz norma, ale z powodu tego, że jebana uczelnia nie była przystosowana dla studentów poruszających się na wózkach inwalidzkich. Wkurwiało mnie to nieludzko, ale już tyle razy jawnie to okazywałem, że nie miałem zamiaru teraz znów się nakręcać.

– Dobra, spadam. – Zbiłem z nim żółwia i poszedłem założyć buty.

– Ej, brat! – usłyszałem jeszcze i się obróciłem.

– No?

– Powiedz tej lasce, żeby zmniejszyła trochę decybele, bo w nocy nie mogłem zasnąć.

Roześmiałem się.

– Sam jej to powiedz, jak będzie wychodzić. Niech ma radę na przyszłość. Tutaj już jej więcej nie zobaczysz.

Nie chciałem korzystać z windy – zbiegłem po schodach z ósmego piętra, żeby się bardziej rozbudzić. Przed klatką, na ławeczce, zobaczyłem znajomą ekipę z małpkami. Najwyraźniej nie opierdalali się od samego rana. Już byli na posterunku.

– Uszanowanko, Azer – odezwał się do mnie Mireczek, który miał już swoje lata i którego znałem od zawsze. – Poratujesz groszem?

Uśmiechnąłem się krzywo.

– A to nie za wcześnie, panowie? – Spojrzałem na nich, ale sięgnąłem do kieszeni.

– Wiesz, jak jest. – Mireczek wzruszył ramionami i się wyszczerzył.

Wiedziałem. Na Pirenejskiej na Bemowie mieszkalem od urodzenia. Schemat był od zawsze ten sam. Tutaj nic się nie zmieniało. Tutaj czas się zatrzymał i lata osiemdziesiąte trwały w najlepsze.

W drobniakach, które znalazłem, zebrały się chyba ze dwie dychy, więc dałem im wszystko.

Lubiłem tę okolicę. Przyzwyczałem się do niej. Wsiąknąłem w to miejsce. Znałem tu wszystkich i oni znali mnie. Ale musiałoby mnie zdrowo popierdolić, żeby furę trzymać na zewnątrz, dlatego skierowałem się w stronę pobliskich garaży, gdzie parkowałem swoją ślicznotkę.

Zajechałem przed biuro Rafała na Bielanych i wkrótce przekroczyłem jego próg. Wchodząc do biura, rzuciłem okiem na okazały szyld na drzwiach: Agencja Ochrony „Bandera”. Ta nazwa mi się nijak nie kleiła, ale Rafcik miał jakiegoś superpierdolca na punkcie marynarki wojennej, więc głębiej w ten temat nie wnikałem.

Znalazłem go oczywiście za wielkim biurkiem w fotelu prezesa. Ten „fotel prezesa” to jego słowa, nie moje. Z tyłu, tuż nad głową Rafała, dumnie prezentował się obraz przedstawiający wielki okręt. Taki prezent na pięćdziesiątkę podarowała mu niedawno małżonka, a on był wniebowzięty.

Przywitaliśmy się, usiadłem naprzeciwko i czekałem ze zniecierpliwieniem, aż przedstawi mi mojego kolejnego klienta.

Sięgnął po coś do szuflady i chwilę później rzucił na blat biurka kilka kolorowych magazynów. Na okładce wszystkich była Nessa.

Patrzyłem na nie przez moment, a potem spojrzałem na jego uśmiechniętą najszerzej, jak się tylko dało, mordę.

– Żartujesz sobie? – rzuciłem już bez absolutnie żadnego śladu ekscytacji.

Byłem jednym z najlepszych ludzi w branży. Nie, poprawka. Byłem najlepszy w branży. Za moje usługi płacono masę hajsu. Powinienem ochraniać ważnych ludzi, ale nie... Teraz najwyraźniej musiałem ochraniać jebaną gwiazdkę pop.

Wyłynęła w jakimś muzycznym talent show, w którym gość z jury powiedział, że właściwie to,

jak śpiewa, nie ma w jej przypadku wielkiego znaczenia. I tak samą swoją buźką sprzedaje płyty oraz koncerty. Tak po prawdzie nie wiem, czy to był komplement. Jednak minęło trochę czasu i przepowiednia się sprawdziła. Teraz dziewczyna wyskakiwała praktycznie z lodówki. No cóż... dobra dupa dobrze się sprzedaje. A musiałem szczerze przyznać, że miała nie najgorszą, ale mimo wszystko...

– Nessa – oznajmił wesoło Rafał. – A tak właściwie Dominika Nesorowicz. Dwudziestopięcioletnia gwiazda sceny muzycznej. Wszystko, co wypuszcza, od razu ląduje na topie list przebojów i w tych wszystkich rankingach streamingowych, o których nie chce mi się dłużej pierdolić. Z ważniejszych spraw musisz wiedzieć, że to zlecenie to całodobówka.

Świetnie... Dwadzieścia cztery godziny na dobę z tą pseudogwiazdeczką.

– Jaki ta lalka ma problem? – zapytałem w końcu. – Po co całodobówka?

– Anonimy z groźbami. – Wzruszył ramionami. – Podobno dość napastliwe.

No tak... Pokazywała całemu światu taki, a nie inny wizerunek, więc nic dziwnego, że jakiś frajer się przypałał. Typowy kozak w necie, a pizda w świecie. Wkurwiały mnie takie leszcze niemiłosiernie. Najchętniej wrzuciłbym ich do klatki na jednej z tych gal MMA dla patocelebrytów i obserwował, jak pajace się naparzają.

A nie... chyba jednak nie chciałem tego oglądać.

Przesunąłem dłonią po głowie, zamyślając się.

– Może daj to komuś innemu, a ja poczekam na coś lepszego – zaproponowałem.

– Nie ma szans, Azer. Ona chce ciebie.

– Co to znaczy, że CHCE mnie?

– Jej menedżer powiedział, że musi być najlepszy z mojej agencji. – Rafcik rozłożył ręce, jakby nie było już nic więcej do dodania. – A ty jesteś najlepszy.

Westchnąłem głęboko.

Chwyciłem jeden z magazynów i zacząłem przyglądać się okładce, a raczej wpatrywałem się w wyprasowaną w Photoshopie twarz Nessy, zastanawiając się, czy na żywo jest taką samą lalką jak na tych fotkach.

W jej oczach widziałem jedno. Kłopoty. Ale wyczuwałem także dobrze płatne zlecenie. A nie było co ukrywać – potrzebowałem kasy. Sporo kasy.

– No i co? – odezwał się po chwili Rafał.

Wzruszyłem ramionami.

– Zlecenie jak zlecenie – rzuciłem. – Dobra, biorę to.

– I elegancko. – Zatarł ręce, a potem zaczął przekazywać mi więcej szczegółów.

Pół godziny później podniosłem się z krzesła i skierowałem do wyjścia.

– Azer?

– No? – Obróciłem się jego stronę.

– Jutro zaczynasz, więc dzisiaj wyśpij się porządnie. Coś czuję, że ta laska nieźle da ci do wiwatu.

– Żeby ją jej, kurwa, nie dał – mruknąłem.

Nawet gdy już zamknąłem za sobą drzwi, wciąż słyszałem donośny rechot Rafcika.





## ROZDZIAŁ DRUGI Nessa

*Jestem poza kontrolą, zabrać nic już mi nie mogą*

*Bo nic nie mam, moje logo, mówi ci, że jestem sobą...*

Tymek, *Poza kontrolą*

– Wystarczy – rzuciłam dość opryskliwie do dziewczyny, która poprawiała mi makijaż już dziesiąty raz w ciągu ostatniej godziny.

Byłam do tego przyzwyczajona i zazwyczaj miałam już wywalony na twarz kilogram szpachli, ale dziś po prostu nic mi się nie spinało i czułam się podenerwowana. Chciałam wyprzeć ze świadomości fakt, że rano przyszedł kolejny anonim, ale najwyraźniej to mi się nie udawało...

Do prowizorycznej garderoby wszedł Darek, mój menedżer, i jednym machnięciem dłoni wygonił stąd makijażystkę.

– Co się dzieje? – zapytał, kiedy zostaliśmy sami.

Zjawiłam się tutaj przed momentem, wcześniej strzelając focha na fotografa, który robił mi sesję do nowego „Glamour”, a jak mój manago wiedział, robiłam krzywe akcje tylko wtedy, gdy ktoś mnie ewidentnie wnerwił. Na ogół starałam się być profesjonalna, choć nie zawsze mi to wychodziło.

Stanął tuż za mną i złapał mi się wzrokiem w lustrze, przed którym siedziałam.

– Nic – odparłam, ale spojrzał na mnie tak, jakby chciał powiedzieć: „Nie rób ze mnie durnia”.

No tak... skubany bardzo dobrze mnie znał.

– Przyszedł dziś kolejny list – powiedziałam.

– I dlaczego ja nic o tym nie wiem? – Widziałam, że już zaczął się wściekać, bo żyłka na jego szyi niebezpiecznie pulsowała.

– Nie chciałam robić afery – przyznałam żałośnie.

Dwa tygodnie temu, gdy dostałam pierwszą wiadomość i zaczęło się to całe gówno, dałam przy nim taki pokaz rozhisteryzowania, że po wszystkim byłam sobą maksymalnie zażenowana. Wiedziałam doskonale, że ryzykowałam, będąc na świeczniku, on też to rozumiał, ale na samym początku ustaliliśmy, że bierzemy to na klatę. Jednak teraz, kiedy pojawił się problem i nie czułam się w stu procentach bezpiecznie, zaczęłam wariować.

– Masz mi o wszystkim mówić, Domi. – Jego głos ociekał słodyczą, ale miałam świadomość, że kryła się za tym całkowita bezwzględność.

Tę bezwzględność także brałam na klatę.

Nachylił się i dotknął dłonią mojego policzka, nie przerywając kontaktu wzrokowego, a potem pocałował mnie w czubek głowy.

Czasami pojawiała się ulotna myśl, że do niego należę, ale szybko zniknęła.

Nie miałam zamiaru już więcej do nikogo należeć.

– Pojawił się twój ochroniarz – oznajmił po chwili, prostując się. – Chodź.

No tak... Dzisiaj miał się zjawić facet, który w razie czego powinien mnie obronić.

O tym, żeby zatrudnić ochronę, zdecydowaliśmy wspólnie z Darkiem tuż po tym, jak dostałam drugi anonim. Przez trzy dni nie wychodziłam wtedy z mieszkania, bo najzwyczajniej w świecie się bałam, a miałam od groma zobowiązań, więc nie mogliśmy sobie pozwolić na niewywiązanie się z umów i ogólny przestój. Dlatego Daro na moją prośbę wyniuchał najlepszą agencję ochrony w stolicy, a potem zażądał najlepszego fachowca.

Ostatni raz spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, poprawiłam loki i wyszłam z manago z garderoby. Rozejrzałam się po hali, w której odbywała się sesja, i starałam się dojrzeć nową postać.

– Który to?

W chwili gdy o to zapytałam, mój wzrok go wychwycił – może dlatego, że ochroniarz patrzył prosto na mnie.

O kurwa... Dobry był, nie powiem.

Na oko jakieś metr dziewięćdziesiąt. Góra mięśni, ale nie typ koksa z siłki, tylko pięknie wyrzeźbione ciało, które widziałam oczyma wyobraźni, bo przecież nie stał tutaj w samych bokserkach. Ciemne włosy, krótko ścięte. Surowy przystojniak z okładki, choć na pierwszy rzut oka nie wyglądał na kogoś, kto chętnie przypozowałby do jakiegokolwiek rozkładówki. Wręcz przeciwnie. Sprawiał wrażenie gościa, który jest tutaj za karę.

Interesujące...

– Ten w kurtce wpierdolce? – rzuciłam od niechcienia, mając na myśli bomberkę, którą założył.

– Właśnie ten! – zaśmiał się Darek i razem poszliśmy w kierunku faceta. Daro z mężczyzną uścisnęli sobie dłonie. – Od dzisiaj to twoja obstawa, Nessa – powiedział do mnie.

Spojrzelśmy na siebie z ochroniarzem, który zaraz wyciągnął rękę w moją stronę.

– Azer – przedstawił się.

Moja mała dłoń wyraźnie gubiła się w jego. Byłam przekonana, że jest wyjątkowo silny, ale teraz jedynie ledwie wyczuwalnie mnie dotknął.

Miałam także pewność, że gdyby zjawił się tutaj Josh Bowman, to przy Azerze wyglądałby jak jego brzydszy kuzyn.

– To nazwisko? – zapytałam, choć doskonale wiedziałam, jak się naprawdę nazywał. Michał Klimczuk. On zapewne też dowiedział się o mnie wielu rzeczy, bo na tym polegała jego praca, ale informacje, jakie mógł zdobyć na mój temat, stanowiły właściwie tylko kroplę w morzu.

*Oj, Azer, to morze skrywa w sobie masę brudu.*

– Ksywka – rzucił.

Najwyraźniej ochroniarz nie był specjalnie rozmowny i wyglądało na to, że będziemy się porozumiewać monosylabami. To znaczy on będzie, bo ja na ogół nie miałam tego w zwyczaju. Niekiedy uwielbiałam ciszę, a niekiedy była dla mnie stanowczo za głośna i nie mogłam jej znieść.

– W takim razie, Azer, czekaj tutaj grzecznie, bo muszę cyknąć jeszcze kilka fotek. Później zabierzesz mnie do domu i może pokażesz parę chwytów, których nauczyłeś się w Warszawskiej Szkole Boks.

Czekałam na jakąkolwiek reakcję z jego strony na fakt, że wiedziałam między innymi o tym, gdzie chodził na zajęcia, ale się nie doczekałam. Patrzył na mnie z niewzruszoną miną.

Okej... Lubiłam wyzwania i lubiłam się bawić.

Uśmiechnęłam się i puściłam mu oczko, a potem minęłam go bez słowa.

Spojrzałam przepaszająco na fotografa i dałam mu znać, że możemy na powrót zająć się sesją.

Przez następną godzinę czułam na sobie intensywne spojrzenie Michała, ale sama ani razu nie zerknęłam w jego stronę, nawet wtedy, kiedy wracałam do garderoby, żeby włożyć własne ubrania.

Zamknęłam za sobą drzwi i już miałam rzucić z siebie te cekiniaste szmaty, w które mnie przebrali, ale nagle do pomieszczenia ktoś wszedł.

– Chyba zna się na swojej robocie – odezwał się Darek. – Filował na ciebie jak jastrząb.

Przewróciłam oczami.

– A kto niby nie filuje?

Widząc, jak szarpię się z zamkiem na plecach, podszedł bliżej i pomógł mi rozpiąć sukienkę, a

chwilę później stałam już przed nim w samej bieliźnie.

– Sam go wynalazłeś, Daro, więc musi być dobry – powiedziałam, sięgając po dzinsy.

– Mam pojechać z wami do mieszkania i wszystko obgadać? – zapytał. – W trakcie sesji powiedziałem mu, czego konkretnie oczekujemy, więc w sumie zna temat, ale jeśli chcesz, to...

– Nie ma takiej potrzeby – przerwałam. – Skoro wszystko mu powiedziałeś, to sprawa jest jasna.

Włożyłam workowatą bluzę, związałam włosy w kucyk, a na głowę założyłam czapkę z daszkiem. Z torebki jeszcze wygrzebałam okulary przeciwsłoneczne, które zakryły praktycznie połowę twarzy. Nie miałam teraz ochoty na to, by ktokolwiek mnie rozpoznał na ulicy, bo jeśli by tak się stało, to murowane pół godziny cykałabym sobie z kimś fotki i rozdawała autografy, a chciałam tylko jak najszybciej znaleźć się w domu i odpocząć.

Kiedy wyszliśmy z Darkiem z garderoby, przed drzwiami czekał już Michał.

We trójkę skierowaliśmy się w stronę wyjścia z hali. Gdy byliśmy już na zewnątrz, Daro zbliżył się i pocałował mnie w policzek na pożegnanie. Powiedział jeszcze, że wieczorem do mnie zadzwoni, a potem wsiadł do swojego samochodu i odjechał.

– Chodź – odezwał się Azer i nonszalancko ruszył przed siebie, jakby był przekonany, że podążę za nim niczym tresowany piesek.

Nie zdążyliśmy się jeszcze dobrze poznać, a już mnie irytował.

Złapałam się pod boki i wbiłam wzrok w jego plecy.

– Dokąd niby? – zapytałam, a wtedy się zatrzymał. – To przypadkiem nie ty powinienes podążać za mną? A gdyby ktoś mnie teraz zaatakował od tyłu i przyłożył do ust szmatę nasączoną jakimś usypiaczem? Nawet byś tego nie zauważył – wytknęłam mu.

Michał w końcu się obrócił i przekrzywił głowę, patrząc na mnie nieodgadnionym wzrokiem.

Mruknął pod nosem coś, czego nie rozumiałam, a potem westchnął głęboko. Wskazał ręką pobliski parking.

– Zapraszam panienkę do limuzyny – rzucił protekcyjnym tonem. – Z przyjemnością będę chronił twoje cenne tyły.

Jeszcze przez moment mierzyliśmy się spojrzeniami, aż w końcu odpuściłam, bo zaraz ktoś mógłby mnie tutaj rozpoznać, i poszłam z nim we wskazane miejsce. Gdy otworzył przede mną drzwi czarnego audi RS7, poły jego kurtki się rozchyliły i kątem oka dojrzałam broń. Serce szybciej mi zabiło, ale prędko otrzeźwiałam. W końcu taką miał pracę. To normalne, że był uzbrojony. Zajął miejsce pasażera, a Michał wsiadł za kółko.

– To wypożyczona fura czy aż tyle ci płacą za latanie z plastikową giwerą? – Nie mogłam się powstrzymać, by tego nie powiedzieć.

Doskonale wiedziałam, że jakieś riposty cisnęły mu się na usta, ale ostatecznie nic nie odrzekł, tylko ruszył tak, że aż spod kół uniosła się mgła z piasku.

– Mieszkam na...

– Wiem, gdzie mieszkasz – uciął.

Odpalił Spotify, a zaraz potem załączył swoją playlistę. Ogłuszył mnie dudniący rap, aż drgnęłam w fotelu i prawie zasłoniłam uszy. Wyciągnęłam dłoń, by przyciszyć, ale Michał chwycił mnie za nadgarstek. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Co? – rzuciłam, patrząc, jak jedną ręką sprawnie prowadził samochód po ulicach Warszawy.

– Na razie ustalmy chociaż jedno – zaczął. Nie zerknął nawet na mnie, ale za to ciągle trzymał moją dłoń w garści. – W tym samochodzie słuchamy wyłącznie tego, co sam włączę. Nie mam zamiaru katować się jakimś lukrowanym gównem, którego, jak podejrzewam, nasłucham się przy tobie jeszcze dość sporo.

Wyszarpnęłam rękę i spojrzałam na niego z wściekłością, która z każdą kolejną sekundą w jego obecności rosła. Ze wszystkich ochroniarzy w stolicy musiałam akurat trafić na takiego aroganckiego dupka?

Skrzyżowałam ramiona na piersi, zapadłam się w fotelu i utkwiałam wzrok w szybie, nie mając ochoty już patrzeć na niego.

– Bądź tak łaskaw i przycisz to swoje arcydzieło, bo inaczej pękną mi bębunki i nie będę już w

stanie nagrać żadnego lukrowanego gówna – warknęłam.

Myślałam, że mnie oleje, ale niespodziewanie po kilku dłużących się sekundach przyciszył muzykę tak, że dało się jej słuchać. Leciąca akurat moja ulubiona piosenka Sokoła, ale za żadne skarby bym mu tego nie powiedziała.

Okej... byłam określana jako gwiazdka pop i nawet nie zliczyłabym, ile razy powiedziano mi, że to, co tworzę, to totalne gówno. Nawet po części się z tym zgadzałam. Repertuar, który serwowałam publicznie, nie był tym, który chciałabym nagrywać na co dzień. To nie mój styl, mimo że bardzo dobrze się w nim odnajdywałam. Przynajmniej na pokaz. Tak, na pokaz wszystko wyglądało perfekcyjnie. Mój wizerunek się sprzedawał. Płyty rozchodziły się jak świeże bułeczki. Koncerty wyprzedawaliśmy w ciągu zaledwie kilku minut. Darek był zadowolony. Wytwórnia skakała z radości. Wszyscy czuli się szczęśliwi. Wszyscy prócz mnie.

Ale nie ja byłam tutaj najważniejsza. To przeszłość wystawiła rachunek, a ja musiałam się z tym pogodzić i płacić cenę.

Przez całą drogę aż do podziemnego parkingu w żoliborskim apartamentowcu, w którym mieszkaliśmy, nie zamieniliśmy z Azerem ani słowa.

Wysiadłam z samochodu, przy okazji uprzejmie trzaskając drzwiami. Ruszyłam przodem, nawet nie patrząc, czy też idzie. Ochroniarz poruszał się bezszelestnie, ale mimo wszystko czułam, że był tuż za mną. Wjechaliśmy windą na samą górę.

Gdy znaleźliśmy się w mieszkaniu, w końcu mogłam wziąć prawdziwy oddech. Chyba tylko tutaj czułam się teraz bezpiecznie.

– Rozgość się – rzuciłam obojętnie.

Na kuchenną wyspę cisnęłam czapkę i okulary. Potem skierowałam się do sypialni, żeby się przebrać, ale Michał podążył za mną niczym cień.

– Moja sypialnia jest poza twoim zasięgiem – poinformowałam go. – To prywatna strefa, więc...

– Jeśli mam cię chronić, to nie ma czegoś takiego jak „prywatna strefa” – oświadczył. – Muszę wiedzieć wszystko, a rozkład mieszkania to dopiero początek. Oprowadź mnie albo sam wszystko przetrzepię.

– A więc pomogę ci w tym trzepaniu – wypaliłam. Czekałam na to, by kącik jego ust choć drgnął, ale nic takiego się nie wydarzyło. – Lubisz sobie porządzić, co?

– Lubię mieć wszystko pod kontrolą.

– Ja jestem poza wszelką kontrolą, Azer.

– To masz dość spory problem, bo właśnie tak działałam, i jeśli się nie podporządkujesz moim metodom, to w tym momencie możemy się pożegnać i będziesz musiała szukać sobie innej obstawy.

Aż mnie korciło, żeby mu napyskować, ale wiedziałam, że to nic nie da. Musiałam mieć ochronę. Na swoje nieszczęście byłam na niego skazana i on doskonale o tym wiedział.

Wzruszyłam ramionami i zaczęłam oprowadzanie, a na pierwszy rzut poszła nieszczęsna sypialnia. Obserwowałam, jak bada każdy kąt i zakamarek mojego mieszkania. Potem pokazałam mu taras, łazienkę i pokoje, w tym jeden, w którym sam miał nocować. Pozostało już tylko jedno zamknięte pomieszczenie.

– Jeszcze tu – powiedział, podchodząc do drzwi.

– Nie wiem, czy jesteś na to gotowy, Michale.

Stałam tuż obok niego. Nasze ciała praktycznie się stykały. Górował nade mną i byłam pewna, że z łatwością mógłby mnie chwycić jedną ręką i niespecjalnie poczułby jakiś ciężar.

Spojrzał na mnie, unosząc brew.

– To mój pokój zabaw – szepnęłam i starałam się zachować przy tym maksymalną powagę.

Nie do końca wiedziałam, po co tak się zgrywam, ale po prostu nie umiałam się powstrzymać. Ten typ robił ze mną coś niepokojąco dziwnego.

W jego oczach błysnęło niedowierzanie, ale bardzo szybko zniknęło. Żonglował swoimi maskami bardzo dobrze. Możliwe, że tak dobrze jak ja.

Odchrząknął i wskazał głową drzwi.

– To się zabawmy, Dominiko.

Pierwszy raz wypowiedział moje imię, bo chyba do tej pory zawsze zwracał się do mnie bezosobowo.

Cwaniacko uśmiechnęłam się pod nosem, mając nadzieję, że tego nie zauważył. Dotknęłam dłonią klamki i bardzo powoli, wręcz z namaszczeniem, otworzyłam drzwi. Nie widziałam twarzy mężczyzny, kiedy dostrzegł, co znajduje się w środku, i bardzo tego żałowałam.

– Jesteś zawiedziony? – zapytałam po chwili. – Spodziewałeś się jakichś narzędzi tortur? Pejczy, bicze albo coś w tym stylu?

Kiedy w końcu na mnie spojrział, przez moment nic nie mówił, a potem wskazał fortepian, który był właściwie jedynym wyposażeniem tego pomieszczenia.

– Potrafisz grać?

Może jedynie sobie to wyobraziłam, ale zdawało mi się, że w tym pytaniu pobrzmiewało lekceważenie. Dlatego przybrałam swoją standardową pozę. Nie miałam przecież zamiaru mu pokazywać, do czego stworzony został ten instrument.

Michał widział we mnie głupiutką lalkę z bilbordów, więc... niech ją widzi dalej.

– Nie. – Parsknęłam śmiechem. – To po prostu taki kaprys. Chciałam mieć fortepian, więc go sobie kupiłam. – Odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam w stronę sypialni. – Teraz chcę mieć spokój – rzuciłam przez ramię.



## ROZDZIAŁ TRZECI Azer

*Pozwól, że opowiem ci o znajomości*

*Która trwa, chociaż nie jest pewna swojej przyszłości...*

*Małpa, Paznokcie*

Nie dopuszczałem takiej opcji, że po prostu sobie pójdzie.

– Zaczekaj – odezwałem się. – Nie skończyliśmy.

– Och, czyżby? – Zatrzymała się i obróciła. – A więc czego jeszcze ode mnie chcesz? – Skrzyżowała ramiona na piersi.

Zachowywała się tak, jakbym to ja był jej problemem, a nie wybawieniem od kłopotów, jakie mogą ją spotkać, jeśli nie będzie się mnie słuchać.

Chryste, po co ja się na to zgodziłem?

Już od samego początku działała mi na nerwy. Miałem ochotę zadzwonić do Rafcika i kulturalnie oznajmić: „Pierdolę, nie robię!”.

– Pokaż mi wszystkie anonimy, jakie otrzymałaś – powiedziałem. – Później chcę poznać twój cały kalendarz na najbliższy tydzień, co do godziny. I wiedz, że nie lubię niespodzianek, więc każdą zmianę planu od razu mi meldujesz.

Popatrzyła na mnie tak, jakbym postradał zmysły. I śmiesznie zadzierała przy tym nos. Już widziałem nadchodzącą burzę.

– Jaja sobie robisz? – rzuciła.

*Oho, mamy to.*

– Nie mam pojęcia, czy szkolileś się w wojsku, czy cholera wie gdzie, ale tutaj nie zrobisz sobie drugiego poligonu. Nie będę twoim tresowanym pieskiem. Masz mnie chronić, chodzić za mną jak cień i w razie potrzeby wyciągnąć tego gnata, którego chowasz.

– I właśnie tak będzie, ale na moich zasadach. Dlatego od teraz robisz wszystko to, co ci powiem. Czy to jasne?

Nie miałem zamiaru ustąpić. Taka była moja praca. Koniec. Kropka.

Walczyliśmy na spojrzenia. Widziałem, że chciała dalej się wyklócać i najpewniej mnie zwyzywać, bo jest cholerną gwiazdką, która myśli, że ma u stóp cały świat. Jednak u mnie takie zachowanie nie przejdzie. Miałem w dupie to, kim była. Interesowało mnie tylko zadanie. Mój priorytet to ochrona jej i musiałem robić to na własnych warunkach. Jeśli to dziewczynie nie pasowało, to sayonara!

– Powiedzmy, że tak – rzuciła po dłuższej chwili, choć mowa ciała wskazywała na coś zupełnie innego.

Wiedziałem, że to było jedynie tymczasowe zawieszenie broni.

– Pokaż mi te anonimy – powtórzyłem spokojnie.

Wkrótce rozsiadłem się na kanapie w salonie i czekałem, aż da mi wszystko, czego potrzebowałem. Kiedy wróciła, w jednej dłoni trzymała iqosa i zaciągała się nim, jakby miał jej dać co najmniej energię do życia, w drugiej zaś to, co najbardziej mnie teraz interesowało.

– Kalendarz prześlę ci mailem, a tu są listy, które dostałam. – Wręczyła mi trzy koperty. Zaraz je otworzyłem. W środku znajdowały się wiadomości napisane na czerpanym, eleganckim papierze.

Co ciekawe, treść każdej nie była zlepkiem wyciętych z gazet liter, jak zazwyczaj miało to miejsce przy tego typu akcjach. Wręcz przeciwnie. Pogróżki zostały wykaligrafowane z wielkim namaszczeniem, czarnym atramentem i cudacznymi literami. Z pewnością trafił się nam tutaj wyjątkowy świr. A przekaz to kolejno: „Zginiesz, szmato!”, „Będę patrzeć, jak umierasz, suko!”, „Powoli i boleśnie cię zabiję, zdziro!”. Najwyraźniej inwencja twórcza na papierze i liternictwie się zakończyła, bo takie teksty były oryginalne niczym bluzy Adidasa, które nosił Mireczek.

Podniosłem wzrok na Nessę – stała przede mną, trzymając rękę na biodrze i dmuchając mi tym smrodem z fajki. Miałem awersję do używek, jedyną, którą uznawałem, była czarna kawa, ale to był teren dziewczyny, więc akurat tego nie mogłem jej zabronić. Jeśli chciała się truć, to droga wolna.

– Kiedy to się zaczęło? – zapytałem. – Kiedy przyszła pierwsza wiadomość?

– Naprawdę musimy to przerabiać? – zirytowała się. – Myślałam, że Darek już wszystko wyjaśnił.

Tak... Dareczek. On też był ciekawym zawodnikiem.

Podczas naszej krótkiej rozmowy w hali, gdzie odbywała się sesja zdjęciowa, dowiedziałem się więcej, niż chciałem. Po prostu oznajmił, że mam trzymać łapy przy sobie, a jeśli chodzi o pogróżki, to najpewniej robota jebniętego wielbiociela, a Nessa wyolbrzymia całą sytuację. Obserwując później faceta, miałem już kilka przypuszczeń. Po pierwsze, menedżer chciał w stu procentach kontrolować swoją podopieczną, a ona raczej nie miała takiego wrażenia i całkowicie mu ufała. Po drugie, był w niej zakochany, niestety bez wzajemności. W mediach krążyła masa plotek o romansach Nesorowicz, choć żadna nie została potwierdzona. Oczywiście mogły to być ustawki na potrzeby promocji – i tego z pewnością miałem zamiar się dowiedzieć – jednak gdyby nie okazało się to marketingową ściemą, Dareczek mógł być... cóż, lekko mówiąc, wkurwiony. Po trzecie, nie zdziwiłbym się, gdyby sam wysyłał jej takie gówna, rojąc sobie w głowie jakiś swój chory plan. Schemat stary jak świat i niestety dość prawdopodobny. Ich relacja była zapewne tak samo pojebana, jak i całe to zlecenie, w które dałem się wciągnąć.

– Nie ochraniam twojego menedżera. Ochraniam ciebie. Dlatego chcę, żebyś powiedziała mi wszystko z własnej perspektywy.

Westchnęła głęboko i przymknęła na moment oczy. Zachowywała się tak, jakby to wszystko ją przerastało, i może rzeczywiście tak było.

Potem usiadła w fotelu naprzeciwko mnie i zaczęła mówić.

– Pierwszy list przyszedł dwa tygodnie temu. Dostaję masę prezentów i wiadomości od fanów, ale ludzie wysyłają je na adres wytwórni, a potem jakiś pracownik mi je przekazuje. Zaledwie kilka paczek dociera tutaj. Czasem ktoś się wygada, ktoś wywęszy, gdzie mieszkam, i proszę bardzo, kurier puka do moich drzwi. Gdybym miała zmieniać lokum za każdym razem, gdy ktoś pozna moje dokładne miejsce zamieszkania, to chyba nie usiedziałabym tygodnia w jednym domu. Dlatego kiedy przyszła ta pierwsza przesyłka, nie zdziwiłam się, zwłaszcza że koperta była włożona w bukiet czerwonych róż, jak bilecik. Dopiero gdy przeczytałam treść listu, zaczęłam panikować. To nie tak, że nigdy nie spotkałam się z jakimś negatywnym odbiorem, mam przecież od cholery hejterów, którzy wylewają jad w komentarzach albo nawet piszą bezpośrednio do mnie na Instagramie, że jestem dziwką, wywłoką albo jebanym beztalenciem... Przywykłam. Spływa to po mnie. Ale nigdy wcześniej nie grożono mi śmiercią. Nigdy nikt nie powiedział, że mnie zabije. Wiem, że to mogą być słowa jakiegoś świra, i właśnie dlatego się boję. Nie wiadomo, co takiemu psychopacie wpadnie do głowy, bo przecież na jednej wiadomości się nie skończyło. Druga także przyszła razem z bukietem róż, więc już przeczynałam, co się święci. A trzecią dostałam dzisiejszego ranka, zanim pojechałam na sesję.

Patrzyłem, jak dziewczyna podnosi się i idzie w stronę okna. Stała tyłem do mnie. Nie odzywała się, więc uznałem, że powiedziała wszystko, co chciała.

– Dlaczego nie zawiadomiłaś policji?

– Serio? – Prychnęła śmiechem, obracając się. – A co ta wspaniała policja może mi zaoferować? Jakiegoś krawężnika, który boi się własnego cienia? Bo na pewno nie złapanie tego skurwysyna, który mi grozi. Potrzebuję przy sobie profesjonalisty, a nie cipeusza. Dlatego ciesz się chwilą, bo trafiło na ciebie.

I już zaczynało się gwiazdorzanie... Nessa najwyraźniej nie była zbyt stabilna. Przeskakiwała z jednej emocji w drugą. Ciekawe tylko, czy działo się tak pod wpływem tych anonimów, czy w jej przypadku to norma.

– Nie robię tego dla przyjemności. To zadanie jak każde inne. Nie jesteś tutaj żadnym wyjątkiem.

– Może to i lepiej – mruknęła.

– Masz podejrzenie, kto mógłby ci to wysłać? Jacys wrogowie, niezadowoleni współpracownicy, fan, którego olałaś? Cokolwiek?

Przez dłuższy czas mi się przyglądała, aż w końcu pokręciła głową.

– Nie – odezwała się cicho, a ja pierwszy raz, odkąd ją poznałem, zobaczyłem w jej oczach coś innego. Strach. – Mogę już odpocząć? Czy potrzebujesz więcej informacji?

– Na razie wszystko wiem – stwierdziłem.

– Fantastycznie.

Patrzyłem, jak kierowała się do swojej sypialni i wiedziałem jedno – nie powiedziała mi wszystkiego. Było coś jeszcze. Coś istotnego, co wołała zataić. Ale miałem pewność, że prędzej czy później i tak poznam całą prawdę.





## ROZDZIAŁ CZWARTY Nessa

*Zbyt dobrze to znam, to już we mnie zostanie.*

*Sny nie znają umiaru, tyle ciemnych barw.*

*Wraca do mnie ten czas, rozdrapuje mi rany,*

*jestem sama i dlatego nie śpię.*

*Margaret, Niespokojne morze*

Nie mogłam usnąć, a gdy w końcu mi się to udało, nawiedził mnie koszmar. Ten sam co zazwyczaj. Właściwie to od lat nie miałam żadnego innego. Za każdym razem śnił mi się pożar. Akcja trochę się różniła, ale jedno pozostawało niezmiennie – płomienie. Dosłownie wszędzie był ogień i swoimi mackami pożerał każdy napotkany przedmiot.

Obudziłam się z bijącym głośno sercem. Otarłam z czoła kropelki potu i miałam nadzieję, że nie krzyczałam. Musiałam się teraz pilnować, bo pierwszy raz od bardzo dawna nie mieszkalam sama. Od dziś był tu także Azer. Co prawda to ochroniarz i nie poleciałby do prasy, by sprzedać historię o tym, że Nessa ma koszmary nocne, w trakcie których drze się wniebogłosy, ale jednak wołałabym, by nikt nie posiadał takiej wiedzy. Nawet on.

Zegarek wskazywał drugą w nocy i już wiedziałam, że na razie nie zdołam usnąć. Przeskrolowałam Instagram, odpowiedziałam na kilka komentarzy fanów i sprawdziłam pobieżnie wiadomości. Dostrzegłam kilka propozycji współpracy, więc przekierowałam to wszystko do Darka. Miałam szczęście, że to on zajmował się takimi rzeczami, bo gdyby to spadło na moje barki, to chyba od razu palnęłabym sobie w łeb. Może i było to niewdzięczne z mojej strony, ale jakże prawdziwe.

W ciemności wyszłam z sypialni i na palcach skierowałam się do kuchni. Zachowywałam się we własnym domu jak intruz, ale podejrzewałam, że taki ktoś jak Azer miał lekki sen i non stop czuwał, a nie chciałam go obudzić. Nie to, że zależało mi na jakości jego snu – po prostu nie miałam ochoty na kolejne pytania i zgrywanie przez niego kozaka, który myśli, że może sobie mną porządzić.

Zapaliłam ledy przy blacie, wyjęłam z szuflady opakowanie tabletek nasennych, a potem z lodówki napoczętą już butelkę wina. Nie trudziłam się, by nalać alkohol do lampki, po prostu wzięłam pigułkę i upiłam łyk z gwinta. Miałam wrażenie, jakbym przetykała wygazowaną oranżadę. Najchętniej napiłabym się czegoś mocniejszego, żeby mieszanka wprost ścięła mnie z nóg i bym mogła przespać ciągiem długie godziny, ale wiedziałam, że jutro muszę być na chodzie.

Tuż za sobą usłyszałam chrząknięcie i butelka o mało co nie wypadła mi z rąk. W panice się obróciłam, a chwilę potem zapaliła się lampka w salonie. Serce galopowało mi w piersi jak popieprzone, gdy spoglądałam na niewzruszonego Michała, który siedział w fotelu i patrzył na mnie jakby nigdy nic.

– Ja pierdolę! – krzyknęłam po tym, jak już dotarło do mnie, że nie jestem w niebezpieczeństwie

i nikt za chwilę mnie nie zamorduje. – Kurwa, nie potrafisz poinformować, że jesteś obok?!

– Poinformowałem.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– To chrząknięcie nazywasz poinformowaniem?! Skąd ty się urwałeś? Z *Leona zawodowca*?

Śpisz z otwartymi oczami?

– Czuję w kościach, że przy tobie powinienem.

– Co to niby ma oznaczać?

Obserwował mnie w milczeniu. Aż mnie korciło, żeby wybuchnąć, wypluwając przy tym słowa, którymi mogłabym wyprowadzić go z równowagi. Albo choćby spróbować to zrobić. Poczułam irytację, że jest taki opanowany i niewzruszony. Wprost brała mnie od tego kurwica.

– Dlaczego nie nocujesz w swoim pokoju? – zapytałam.

– Tutaj mi wygodniej.

No z pewnością. Fotel był sto razy wygodniejszy niż łóżko z materacem wypełnionym merynosem, luksusowym sianem albo cholera wie czym jeszcze, kosztujące miliony monet.

– Nie możesz zasnąć? – odezwał się po chwili. – Jak często bierzesz te tabletki?

Nieomal go wyśmiałam.

– Tak często, jak tego potrzebuję – rzuciłam. Przełknęłam ostatni łyk wina i schowałam butelkę z powrotem do lodówki. – Zajmij się tym, co do ciebie należy, Azer.

– Wcale mi tego nie ułatwiasz.

– Podobno jesteś najlepszy w branży, więc jakoś sobie poradzisz.

Szczerze wątpiłam we własne słowa. Przecież sama nie byłam w stanie ze sobą wytrzymać.



## ROZDZIAŁ PIĄTY Azer

*Przyjdzie czas, to wtedy odpocznę*

*Na pewno nie spocznę, dopóki nie skończę tego, co zacząłem...*

WWO, *Jeszcze będzie czas*

Zegarek wskazywał chwilę przed ósmą rano, a ja czułem się, jakbym od wielu godzin nie zmrużył oka. I w rzeczywistości było w tym sporo prawdy. Od kiedy Nessa wyszła z sypialni w środku nocy, już więcej nie usnąłem. Siedziałem w fotelu, gapiąc się w pustą przestrzeń, potem chodziłem po apartamencie, znając już dokładnie cały rozkład i mogąc się po nim poruszać z zamkniętymi oczami, robiłem jeszcze pompki i przeglądałem kalendarz, który mi na szczęście wysłała. I nauczyłem się go na pamięć.

Dziś miała nagrywać teledysk do piosenki *Fantazje*, więc podejrzewałem, że będzie to dzień pełen wrażeń.

Dzięki Bogu, że były tutaj dwie łazienki, bo księżniczka zabarykadowała się w jednej i nie wychodziła już od ponad godziny, zapewne szpachlując swoją twarz z każdej możliwej strony.

Dopiłem ostatni łyk mocnej, czarnej kawy i poszedłem pod prysznic.

Przebywałem tutaj od niecałych dwudziestu czterech godzin i miałem nadzieję na jak najszybsze rozwiązanie sprawy z tymi anonimami, bo nie uśmiechało mi się chronienie Nessy całodobowo przez nie wiadomo jaki czas. Jeśli miałyby to trwać tygodniami, to chyba strzeliłbym sobie w głowę z własnego glocka.

Kiedy wyszedłem w końcu z łazienki, od razu wyczułem, że coś jest nie tak.

Drzwi, za którymi do tej pory siedziała Dominika, były otwarte, a z pomieszczenia nie dochodziło światło. Zajrzałem do środka, ale nikogo tam nie zastałem. Salon i kuchnia również świeciły pustkami. Zerknąłem przez drzwi prowadzące na taras. Również nic. W mieszkaniu panowała całkowita cisza, nie wychwyliłem żadnych oznak czyjejś obecności, jakiegokolwiek krzątanimy czy czegoś podobnego. Zapukałem do sypialni Nessy i wyjąłem broń.

– Jesteś tam? – odezwałem się.

Zastukałem raz jeszcze, a gdy nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, po prostu otworzyłem drzwi na oścież.

Szybko się rozejrzałem, ale już po dwóch sekundach mogłem stwierdzić, że dziewczyny tutaj nie było.

Tak jak i w całym pieprzonym mieszkaniu.

– Kurwa mać – zakląłem pod nosem.

Chwyliłem komórkę i zadzwoniłem do niej. Gdy po sygnale załączyła się poczta, spróbowałem kolejny raz, niestety z takim samym skutkiem.

Krew zaczęła mi wrzeć w żyłach. Wyleciałem na klatkę schodową, telefonując do Nessy po raz

trzeci.

– Tak, Michale? – Gdy w słuchawce rozległ się jej głos, zatrzymałem się, jakby mnie wmurowało w podłogę. Nie brzmiała jak spanikowana dziewczyna, którą wleczono właśnie do jakiejś randomowej furgonetki czy chuj wie, co z nią robiono. Wręcz przeciwnie. Brzmiała normalnie, co w jej przypadku oznaczało – arogancko.

– Gdzie ty jesteś? – warknąłem.

– Na siłowni.

– Co?

– Jestem na siłowni – powtórzyła spokojnie, jakbym, kurwa, nie dosłyszał wcześniej.

– Jaja sobie ze mnie robisz? W kalendarzu nie ma mowy o żadnej siłowni!

– Bo nie muszę jej tam wpisywać, skoro ćwiczę na niej pięć razy w tygodniu o tej samej porze.

Łatwo to zapamiętać.

Przymknąłem powieki i próbowałem się uspokoić, by nie powiedzieć przypadkiem czegoś, co cisnęło mi się na usta.

– Gdzie ta siłownia? – zapytałem po chwili.

– Jak wyjdiesz z apartamentowca głównymi drzwiami, to będziesz ją miał po lewej stronie.

– Nie ruszaj się stamtąd – zastrzegłem. – Zaraz będę.

– Dopiero się rozgrzewam, więc nie mam zamiaru się stąd ruszać.

Czy mi się zdawało, czy to „rozgrzewanie” miało tutaj podwójne znaczenie?

Rozłączyłem się bez słowa. Byłem tak wkurwiony, że w pierwszym momencie chciałem po prostu rzucić to wszystko i z marszu zrezygnować. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że bardziej byłem wkurzony na siebie niż na Nessę. Powinienem to przewidzieć. Należało sobie zakodować, że ta laska może robić problemy na każdym kroku. Nie powinienem jej ufać ani przez sekundę. To ona powinna ufać mnie. Nigdy na odwrót.

Kiedy wreszcie wparowałem do tej nieszczęsnej siłowni, postanowiłem raz na zawsze coś sobie ustalić z Dominiką Nesorowicz.

Znalazłem dziewczynę, gdy akurat jakiś chłopak, zapewne trener personalny, instruował ją, jak poprawnie wykonywać ćwiczenia. Ciekawe, czy z nim też sobie tak pogrywała jak ze mną. Była cholernym wrzodem na moim tyłku.

– Nie waż się więcej robić takich numerów – wycodziłem, patrząc na nią wściekle.

– Hej! – odezwał się facet gotowy stawić mi czoła na widok mojej miny.

Chryste, co za ironia! Pracowałem jako jej ochroniarz, a miałem szczerą ochotę ją rozszarpać.

– Nic się nie dzieje, Bastek – powiedziała do niego. – Zostaw nas na chwilę.

Chłopak kiwnął głową i się oddalił, a ona odłożyła dwie hantle na stojak i splotła ramiona na piersi, spoglądając przy tym na mnie tak niewinnie, że gdybym już nie wiedział, jaki tkwi w niej diabeł, to uznałbym ją za potulnego aniołka.

– Ostatni raz upiekła ci się taka akcja – poinformowałem.

– Bo co? – rzuciła hardo.

– Bo inaczej radzisz sobie sama. Przysięgam. Kolejny raz wywiniesz mi taki numer, a zrywam umowę i już mnie więcej nie zobaczysz.

Czy ona była w ogóle zdrowa na umyśle? A może to wszystko było tylko jakąś zabawą? Szopką? Może nie miała dość wrażeń, wymyśliła sobie anonimy i teraz zgrywała damę w opałach? Nie wiedziałem już, co o tym wszystkim myśleć, bo normalna osoba, która boi się swojego prześladowcy, nie ucieka przed własnym ochroniarzem, tylko trzyma się go wszystkimi kończynami i słucha, co ten do niej mówi.

Z Nessą najwyraźniej nic nie wyglądało normalnie.

Nie czekałem na odpowiedź. Po prostu podjąłem decyzję, że kolejny jej wyskok jest równoznaczny z moim odejściem. Albo przyjmie to do wiadomości, albo się pożegnamy. Nie będzie już następnych upomnień. Rafał będzie musiał znaleźć mi inną robotę, jednak całkiem możliwe, że mniej płatną...

Odszedłem kawałek i przysiadłem na jednej z ławek, mając cały czas oko na dziewczynę. Po

chwili zjawił się trener i zaczęli kolejną serię ćwiczeń.

Odezwała się moja komórka, a na ekranie zobaczyłem imię brata.

– Co tam, młody? – rzuciłem.

– Jak się rozwija akcja z Nessą? Jaka ona jest? – Miłosz od razu przeszedł do rzeczy.

Kiedy przedwczoraj mu powiedziałem, kogo będę ochraniał, zaczął się tak histerycznie śmiać, że jeszcze moment, a sprzedałbym mu lepę w łeb. Mogłem się założyć, że już to rozpowiedział kilku swoim kumplom i nie omieszkał podzielić się tą informacją również na osiedlu. Jednak to nie miało dla mnie większego znaczenia. Problem za to stanowił fakt, że przez jakiś czas byliśmy praktycznie od siebie odcięci. Dlatego całodobowe zlecenia zawsze były najgorsze. Nie brałem ich często, głównie właśnie ze względu na brata. Wiedziałem, że był już dorosły i, mimo że jeździł na wózku, doskonale sobie beze mnie radził, stał się zupełnie samodzielny, ale... Odkąd zostaliśmy sami, przyjąłem rolę rodzica i jakoś szybko weszło mi to w nawyk. Chociaż z drugiej strony my w sumie zawsze byliśmy sami...

– Irytująca, wkurwiająca i nieprzewidywalna. To najgorsze zlecenie, jakie kiedykolwiek dostałem.

Zaśmiał się na moje słowa, a mnie wcale nie było do śmiechu.

– Ale jest gorąca, co nie? Jak się prezentuje na żywo?

– Nie interesuj się, młody, bo kociej mordy dostaniesz.

– Aha, czyli jest *hot as hell*.

Przewróciłem oczami, bezwiednie przyglądając się Dominice.

Dobra... była seksowna, nie miałem zamiaru ściemniać. Mogłem też śmiało powiedzieć, że mimo moich wcześniejszych przypuszczeń nie doszło u niej do żadnej ingerencji chirurga. Była naturalna. Tak, skrywała się pod toną makijażu, ale to wszystko. Pewnie pilnowała, by żaden paparuch nie zrobił jej fotki *sauté*. A niepotrzebnie, bo kiedy zobaczyłem ją w środku nocy bez jakichkolwiek upiększeń, to prezentowała się najlepiej.

Serio, kurwa? Po co ja w ogóle prowadziłem ten wewnętrzny monolog?

– *Hell* to ty będziesz miał, jak się dowiem, że zawałasz studia – rzuciłem do brata.

– O Jezu, i już przynudzasz. – Westchnął. – Kończę, nara.

Miłosz rozłączył się, zanim zdążyłem jeszcze cokolwiek dodać, ale wiedziałem, że mogę mu ufać. To dobry chłopak i pragnąłem dla niego wszystkiego, co najlepsze. Choć to, co najlepsze, już bezpowrotnie minęło. Teraz musieliśmy po prostu szukać zamienników. A do tego potrzebowałem forsy.

Spojrzałem na Nessę. Trener właśnie kręcił filmik. Dziewczyna ćwiczyła i pieprzyła coś do swoich obserwujących na Insta.

Westchnąłem głęboko.

– Błagam, nie wkurwiał mnie już więcej, bo potrzebuję tej roboty – mruknąłem pod nosem i czekałem na dalszy rozwój wydarzeń.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY Nessa

*I znowu dzień, ten głupi pośpiech*

*Zagłusza znów dźwięk, swoich potrzeb...*

Natalia Szroeder, *Powinnam?*

Chyba naprawdę go wkurwiłam. Kiedy Azer podbiegł do mnie na siłowni, miał taki wyraz twarzy, że bez kija nie podchodzi. Chryste! Myślałam, że para pójdzie mu uszami.

Potem ćwicząc z Bastkiem, obserwowałam go kątem oka i zastanawiałam się, jaki numer musiałabym wywinąć, żeby naprawdę ostatecznie zrezygnował.

Byłam maksymalnie nienormalna.

– To mówisz, że to twój ochroniarz, mała? – odezwał się trener. – Sodóweczka już odbiła?

Zaśmiałam się.

Z Bastkiem mieliśmy bardzo dobry układ. Mogłam nawet uznać go za swojego kumpla, a znajomych na ogół nie miewałam. Jediną bliską mi osobą pozostawał Darek, reszta to tylko ludzie, którzy przychodzili i odchodzili, którzy byli interesowni albo chcieli mi dopierdolić. Szczujnia i ogólna chujnia – taki jest właśnie szołbiznes. Ale jakoś w nim funkcjonowałam. Trzeba mieć silną dupę, nie ma innego wyjścia. Słabych zjadało się tutaj na przystawkę, a ja nie robiłam za przystawkę. Byłam krwistym stekiem, który nie brał jeńców.

– Ktoś musi pilnować tyłka, nad którym tak intensywnie pracujemy, Bastuś – przyznałam z rozbawieniem.

Mój trener był najlepszy w swoim fachu. Wyglądał prawie jak Vin Diesel, ale nie znałam słodszej osoby od niego. Pod tą górą twardych mięśni skrywał się prawdziwy pluszowy miś, do którego chcesz się przytulić po ciężkim dniu. Ćwiczyliśmy razem już ponad rok i prawie zapomniałam o jego poprzedniku, z którym się przespałam – a on zaraz poleciał z tym jakże istotnym faktem do brukowca. Może dostał za to kilka stówek? Tego nie wiedziałam i nawet nie potrzebowałam takiej informacji. Podziękowałam mu za współpracę tak kulturalnie, jak tylko potrafiłam, a gdy jakiś dziennikarzyna na ewencie zapytał mnie o tego dupka, odparłam, że był tak cienki, że nawet go nie poczułam.

Swoją drogą to ostatni facet, z którym spałam, a media i tak cały czas prześcigały się w liczbie artykułów o moich kolejnych miłościach i łóżkowych przygodach.

Ludzie nieraz potrafili doszczętnie rozdeptać ofiarowane im przeze mnie zaufanie. Właśnie dlatego przestałam ufać.

Kiedy poznałam Bastka, powiedziałam mu, że jeśli z czymkolwiek wypucuje się w prasie, to go wykastuję. Nie pozostał mi dłużny – odparł, żebym nie próbowała zaciągnąć go do łóżka, bo nie jestem w jego typie. Mieliśmy deal, który jak na razie trwał w najlepsze. Czasami nawet spotykałam się z Bastianem i jego narzeczoną prywatnie, poza siłownią.

– Może być jeszcze intensywniej – podsunął, a ja jęknęłam, bo mięśnie paliły mnie już żywym

ogniem. – Nie marudź, Nessa. Twoja brzozkwinka musi być w topowej formie. – Zaśmiał się. – To dziś nagrywki teledysku do *Fantazji*?

– Ehe – stęknęłam, bo właśnie dołożył mi kolejne kilogramy. – Będę świecić przed kamerą tą zajebistą dupą i wic się przy Tytusie w jakimś mega dziwkarskim wdzianku.

Bastek zainscenizował odruch wymiotny, a ja się roześmiałam.

Tytus przede wszystkim był oślizgłym typem, który myślał, że może mieć każdą panienkę, której tylko pośle to swoje spojrzenie pod tytułem „przelecę cię jak jeszcze żaden wcześniej”. Dopiero później był raperem, z którym na swoje nieszczęście nagrałam hitowy kawałek. Nasza piosenka miała miliony odsłon na Spotify i YouTubie, więc wytwórnia zaproponowała nam nagranie teledysku, żeby zbić na tym jeszcze więcej kaski.

Dlatego czekał mnie cudowny dzień w towarzystwie faceta, który oblaśniał mnie na każdy możliwy sposób, licząc na numerki.

*A niech ci ten kutas uschnie, pajacu!*

Gdy nasza godzina wreszcie minęła, pożegnałam się z Bastkiem i podeszłam ze swoimi rzeczami do Azera.

Na strój sportowy włożyłam oversizową bluzę z kapturem, na nos wsunęłam okulary przeciwsłoneczne i byłam już w swoim standardowym pancerzu.

– Idziemy – zakomunikowałam, zgarniając plecak.

Marzyłam o prysznicu i cieszyłam się, że siłownię mam tak blisko domu, bo nigdy nie korzystałam z dostępnych tutaj łazienek. Już i tak wystarczyło, że niekiedy ktoś strzelił mi fotkę z ukrycia, jak ćwiczę z Bastkiem, i wrzucił ją potem do sieci. Jeszcze tego brakowało, by wypłynęły zdjęcia z publicznej łazienki. Fakt, dużo pokazywałam w swoich social mediach, ale miałam to pod kontrolą. Na moich profilach nie było treści, których bym sama wcześniej nie zaakceptowała.

Zapaliłam iqosa, jeszcze zanim na dobre wyszliśmy z budynku.

– Zajęcia z Bastkiem mam codziennie od poniedziałku do piątku, od ósmej do dziewiątej – oznajmiłam Michałowi.

Zaciągnęłam się głęboko i wypuściłam dym.

Powinnam rzucić to gówno, ale nie miałam na tyle silnej woli. Już i tak z ciężkim bólem serca porzuciłam zwykłe fajki. Chyba w moim DNA zapisana była słabość do wszelkiego rodzaju używek.

– Zakodowałem – mruknął, a potem otworzył przede mną drzwi. – Jest jeszcze coś, co robisz, a co nie znajduje się w kalendarzu, który mi wysłałeś?

– Tak, ale wcześniej się o tym dowiesz i razem tam pojedziemy.

Nie wiedziałam, co mnie podkusiło, by dziś ruszać się z domu bez niego. Biorąc pod uwagę otrzymane pogrożki, wykazałam się skrajną głupotą, ale oczywiście nie miałam zamiaru przyznawać tego głośno.

– Potrzebuję godziny i możemy potem jechać na nagranie – powiedziałam, kiedy znaleźliśmy się w mieszkaniu.

Nie czekałam na odpowiedź Azera, bo domyślałam się, że to także „zakodował”.

Zamknęłam się więc w łazience i zaczęłam szykować, równocześnie modląc się, by ten dzień jak najszybciej się skończył.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY *Azer*

*Piękni ludzie w pozornie pięknej fakturze,*

*ułomny w ludzkiej naturze cały świat...*

Sobel, *Piękni ludzie*

Jechaliśmy na halę na Bemowo, a z głośników leciało *Mówiłaś mi O.S.T.R.* Nessa najwyraźniej przyjęła do wiadomości moją zasadę i nie próbowała odpalać swojej muzyki. Co jakiś czas zerkałem w jej stronę, bo pozostawała wyjątkowo milcząca i nie próbowała zgrywać gwiazdki, co mi odpowiadało, ale było też czymś nowym. Choć z drugiej strony ile ja ją znałem? Zaledwie jeden dzień, a zobaczyłem już tyle różnych oblicz, że wystarczyłoby mi na kolejne miesiące.

Nigdy wcześniej nie ochraniałem kogoś takiego jak Nessa. Co prawda znalazło się kilka osób, które ocierały się o szołbiznes, ale na pewno nie w takim stopniu jak ona. Moimi głównymi klientami byli biznesmeni i ludzie tego pokroju. Oni się nie afiszowali, nie potrzebowali rozgłosu i o niego nie zabiegali, a mnie to odpowiadało.

Życie Dominiki i cała ta otoczka stanowiły dla mnie zupełną nowość.

To cholerny cyrk na rozjebanych wrotkach.

W pewnym momencie zadzwonił jej telefon, więc w przypływie grzeczności przyciszyłem muzykę.

– Co jest? – odebrała i przez moment słuchała osoby po drugiej stronie. – Nie wpieniaj się, Daro. Zaraz będziemy.

Ach, mój nowy ulubieniec, Dareczek.

– A kto ich powiadomił?! – rzuciła podniesionym, wkurzonym głosem. – Świetnie – warknęła do telefonu. – Dobrze wiesz, że chciałam to zrobić po cichu. – Po tych słowach się rozłączyła.

Kątem oka widziałem, że nie była zadowolona z przekazanych wieści. I to delikatnie mówiąc, bo tak naprawdę emanował z niej teraz ewidentny wkurw.

– Co się stało? – zapytałem.

– Tytus ściągnął prasę – rzuciła wściekle. – Jego menedżer chce, żebyśmy dali sobie zrobić kilka pięknych fotek i pokazali światu, jaką jesteśmy modelową parką.

– A jesteście?

– Co? – Obróciła się do mnie, marszcząc brwi.

– Jesteście parą? – spytałem, na co parsknęła śmiechem.

– Żartujesz sobie? Kijem od szcztoki nie tknęłabym tego roznosiciela kiły i mogiły.

– A w ogóle spotykasz się z kimś na poważnie?

– A co ci do tego? – naskoczyła na mnie, jakbym nie wiadomo co powiedział. Chyba jednak wolałem, jak siedziała cicho, wtedy miałem złudzenie, że ją w pewien sposób kontroluję.

– A to, że chcę wiedzieć o osobach z twojego najbliższego otoczenia – oznajmiłem. – Na razie



znam tylko twojego menedżera.

– I tego się trzymaj. On jest jedyną osobą z mojego najbliższego otoczenia. Nie mam żadnych prawdziwych chłopaków, narzeczonych czy mężów.

Przynajmniej zyskałem teraz pewność, że te wszystkie romanse z prasy to jedna wielka ustawka. Szolbiznes to syf jakich mało.

– Miejsce docelowe będzie po prawej stronie – odezwał się głos z nawigacji.

Nessa odchyliła samochodowe lustro i przejrzała się w nim, jednocześnie poprawiając rozpuszczone loki, a potem założyła okulary, które zasłoniły praktycznie połowę jej twarzy.

Już z oddali dojrzałem paparazzich koczujących z aparatami przy głównym wejściu do hali.

– Chcesz tamtędy przejść czy mam podjechać od innej strony?

Spojrzała na mnie, ale widziałem jedynie jej usta, które po chwili ułożyły się w szeroki uśmiech.

– *Show must go on*, Azer.

Zaparkowałem więc nieopodal wejścia. Wysiadłem i obszedłem samochód, żeby otworzyć jej drzwi. Zdążyliśmy przejść dosłownie kilka kroków, nim tłumek spostrzegł Nessę. Wtedy od razu zrobił się harmider, rozległy się dźwięki migawek i żądania, by dziewczyna spojrzała w aparat. Jednak nie zatrzymaliśmy się, by mogła zapoznać do zdjęć.

Szybko przekroczyliśmy próg hali i pierwszą osobą, którą zobaczyłem, był Darek.

– Zróbcie sobie te jebane fotki, bo te szczury będą tu siedzieć do nocy – wypalił do Dominiki.

Ciągle kryła się za okularami, ale doskonale widziałem, że chciała mu pocisnąć, jednak w tym momencie w polu widzenia pojawił się Tytus. I to na nim skupiła swoją uwagę.

Jego muzyka ani to, co sobą reprezentował, nigdy mnie nie przekonywały. A teraz, mając go przed sobą na żywo, mogłem potwierdzić, że był śliskim typem.

– Cześć, piękna. – Wyszczerył się w stronę Nessy. – To jak? Pokażesz, jak bardzo mnie kochasz?

– A jak bardzo mam ci tę miłość okazać? Zrzyganie się na twój widok wystarczy czy oczekujesz czegoś więcej?

– Jak zwykle nie potrafisz utrzymać języka za zębami – warknął i w sekundę uśmiech spełził mu z twarzy. – Mówił ci już ktoś, że masz niewyparzoną gębę?

– Ludzie mówią mi to nieustannie.

– I nie dało ci to do myślenia?

– Oczywiście, że dało. Pomyślałam sobie, że mam to w dupie.

– Dobra, przestańcie – zaoponował Darek. – Nagrajmy w końcu ten klip i się rozejdźmy. Ekipa czeka na sygnał, a ciebie trzeba jeszcze przygotować – odezwał się do dziewczyny.

– To nie wyjdiesz ze mną zrobić tych zdjęć?

– Litości, Tytus – rzuciła Dominika. – Nigdzie z tobą nie idę. Sam lepiej odegrasz małpę w zoo.

– Ja pierdołę – syknął. – Dlaczego zawsze musisz być taką zimną suką?

– Pamiętaj o tym, kiedy kolejny raz będziesz chciał zaciągnąć mnie do łóżka.

Już prawie widziałem, jak facet się nadyma, a potem bez słowa, wściekły, ruszył przed siebie i zniknął za drzwiami z tabliczką GARDEROBA TYTUSA.

Darek zaczął prowadzić Nessę do jej pokoju, więc poszedłem za nimi.

– Domi... – odezwał się, gdy znaleźliśmy się w środku. Prócz nas nikogo więcej tutaj nie było.

– Nie zaczynaj, Daro – ucięła. – Mówiłam, że nie chcę z nim żadnych ustawek. Z kimkolwiek innym, ale nie z nim. Już i tak błędem była zgoda na ten wspólny numer.

Zdjęła okulary i rzuciła je na toaletkę, która niemalże ugięła się pod ciężarem takiej ilości mazideł i innych specyfików, że można by otworzyć z nimi nowy sklep kosmetyczny. Zaraz za okularami poleciała bluza.

– Wytwórnia chciała...

– Wiem, czego chciała wytwórnia! – krzyknęła. – Powiedz dziewczynom, że jestem gotowa.

Mogą zaczynać.

Rozsiadła się w obracanym fotelu przed lustrem, wyjęła telefon i przestała zwracać jakąkolwiek uwagę na Dareczka, który po chwili spojrzał na mnie i zapytał:

– Przyszły dzisiaj jakieś anonimy?

Przyjrzałem mu się uważniej, chcąc rozszyfrować, czy ta troska jest udawana, czy rzeczywiście się martwił. I nie byłem w stanie go rozgryźć.

– Nie – odparłem.

Kiwnął jedynie głową i wyszedł z garderoby, a ja zająłem krzesło przy ścianie i się rozejrzałem.

Prócz toaletki, przy której tkwiła Nessa, znajdował się tu jedynie stojak na ubrania, który mieścił teraz z kilkanaście błyszczących szmatek. Ciekawe, czy będzie się w to wszystko przebierać do jednego klipu? – pomyślałem.

– Nie musisz tu ze mną siedzieć. – Skrzyżowaliśmy spojrzenia w lustrze. Uniosłem brew, czekając na ciąg dalszy. – Pewnie przez najbliższą godzinę będą mi robić makeup i włosy. A teledysk będziemy kręcić do nocy. Jeśli chcesz, to możesz mnie tutaj zostawić. Nic mi się nie stanie.

Naprawdę jej nie ogarniałem. Z jednej strony bała się typu, który wysyłał jej pogrożki, i pragnęła ochrony, a z drugiej wzbraniała się przed nią na każdym kroku. Zachowywała się, jakby żyły w niej dwie różne osoby i każda chciała czegoś innego.

– Nigdzie się stąd nie ruszę – powiedziałem. – Zamówiłaś całodobową ochronę, więc właśnie taką dostaniesz.

I mówiłem całkiem serio. Może i nie podobało mi się to zlecenie, ale – jak każde poprzednie – brałem je na poważnie i przede wszystkim liczyło się dla mnie bezpieczeństwo klienta.

Następne godziny stanowiły dla mnie prawdziwą katorgę.

Patrzyłem, jak jedna dziewczyna maluje Nessę, a druga najpierw tapiruje jej włosy, a potem dodatkowo przypina jakieś doczepy. Kolejnym punktem przedstawienia było wciśnięcie Dominiki w lateksowe wdzianko. W międzyczasie nagrywała krótkie filmiki i robiła zdjęcia, by wrzucić to później do sieci.

Kiedy wyszliśmy z garderoby, zobaczyłem, że część hali zainscenizowano na dyskotekę, więc już wiedziałem, jaki scenariusz się kroił. Asystenci reżysera zaczęli ustawiać wszystkich statystów, których było trzydziestu – dokładnie ich przeliczyłem i przyjrzałem się każdemu z osobna. Tak samo dokładnie przeskanowałem całą ekipę.

Następnie obserwowałem, jak Nessa i Tytus słuchają wytycznych reżysera, a kiedy z głośników odpalono *Fantazje*, domyśliłem się, że ta piosenka będzie lecieć w zapętleniu przez następny milion godzin. I nie pomyliłem się.

Kręcenie układu, którego Nessa uczyła się z innymi tancerkami przez ostatnie tygodnie. Cięcie. Do poprawki. Jeszcze raz. Przebiórka. Nagranie Tytusa i Nessy. Cięcie. Poprawa makeupu. Więcej chemii. Złap ją mocniej. Akcja. Zajebiście. O to chodzi. Przerwa.

W sumie były dwie przerwy, które Nessa przesiedziała w łazience, a ja czekałem na nią przed drzwiami.

Kiedy w końcu po północy reżyser krzyknął: „mamy to!”, miałem wrażenie, że ulżyło nie tylko mnie.

Szedłem za Dominiką do garderoby, przysłuchując się, jak menedżer mówi jej, co mogła zrobić lepiej podczas nagrania. Najwyraźniej miał wiedzę na każdy temat.

– Byłaś cholernie seksowna, ale trzeba było bardziej kręcić tą dupą, przecież wiem, że potrafisz.

– Mam sprzedawać swój głos, a nie dupę, Daro.

Parsknął śmiechem.

– W innym życiu, kochanie – rzucił tak lekceważąco, że zacząłem się zastanawiać, kto tu jest dla kogo. Ona dla niego, czy on dla niej. – Będę leciał. Odpocznij sobie jutro.

– Jasne – mruknęła bez przekonania.

Pocałował ją w policzek, a mnie skinął głową na pożegnanie i szybko się ulotnił, a gdy doszliśmy do drzwi, pojawił się Tytus.

– Nessa, musimy pogadać – oświadczył, patrząc na nią z uporem. – Ustalimy, co dalej z promocją. Daro mówił, że nie będziesz już marudzić.

– Wał się – powiedziała, posyłając mu szeroki uśmiech.

Prawie drgnęły mi kąciaki ust.

– Pięć minut – wysyczał. – Też nie uśmiecha mi się współpraca z tobą, ale nie mamy wyjścia.

Nie bądź dzieckiem.

Patrzyła na niego jak na zdeptaną gumę do żucia, która przylepiła się jej do buta, ale w końcu kiwnęła głową.

– Daj mi pięć minut – odezwała się do mnie. – Potem możemy jechać.

Według mnie nie był to dobry pomysł, by przebywała sam na sam z tym pajacem, ale skoro chcieli coś ustalić na osobności, to nie mogłem się w to wtrącać.

Zamknęli się więc w garderobie, a ja czekałem, odliczając kolejne minuty. Wyjąłem telefon i zobaczyłem kilka wiadomości od Rafcika. Zdecydowałem, że kiedy już będziemy w mieszkaniu i Nessa pójdzie spać, to do niego zadzwonię.

Chwilę po tym, jak weszli do środka, usłyszałem dźwięk tłuczonego szkła, a zaraz potem wyraźne „kurwa!” w wykonaniu Tytusa.

Nie zastanawiałem się nawet przez sekundę, tylko wparowałem do garderoby.

– Ty suko! – wypluł raper.

Facet leżał w odłamkach lustra tuż przy toalecie i próbował się podnieść. Pewnie przed momentem musiał na nią wpaść. I to nie bez przyczyny.

– Nigdy więcej mnie nie dotykaj, skurwielu!

Przeniosłem wzrok na Nessę. Stała obok typa i pocierała ramiona, drżąc na całym ciele.

Kurwa mać!

Pochwyliłem jej spojrzenie i podszedłem bliżej. Zlustrowałem ją od góry do dołu i wróciłem do oczu.

– Wszystko okej? – zapytałem spokojnie. – Zrobił ci coś?

Pokręciła głową.

Ale próbował i to wystarczyło.

Przeniosłem uwagę na ścierwo leżące na podłodze i zacisnąłem pięść na jego koszulce. Szybkim ruchem podniosłem go i rzuciłem na toaletkę. Patrzyłem na niego z góry, a on chyba dopiero teraz mnie dostrzegł.

– Trzymaj się od niej z daleka – wycedziłem. – Jeśli chcesz, mogę to zakomunikować wyraźniej.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

– Kimś, kogo nie chciałbyś poznać.

– Michał, zostaw go – rozległ się głos Dominiki. – Nie warto.

– Ja tylko chcę się upewnić, czy Tytus mnie zrozumiał – powiedziałem, patrząc facetowi zimno w oczy.

– Odpierdol się ode mnie, człowieku! Przecież wszyscy wiedzą, że daje dupy każdemu na prawo i lewo, a teraz zgrywa jebaną niewydymkę.

– No i nie rozumiał – mruknąłem.

Wymierzyłem mu prosty strzał w szczękę i po sekundzie zastanowienia poprawiłem drugim. W przyjemnym akompaniamencie jego jęków obróciłem się do Nessy, która patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Zaraz wparuje tu jego menedżer – rzuciła. – A on jest cały we krwi.

– Chyba nie powinien pozować do fotek przez najbliższy tydzień. Może dwa.

Jeszcze przez moment spoglądała na mnie bez słowa, a potem się roześmiała. Pierwszy raz widziałem, jak się śmieje – i był to dziwny widok. Zazwyczaj na jej twarzy malował się sztuczny uśmiech, znudzenie albo arogancja. A teraz wyglądała, jakby coś w niej pękło i na chwilę zrzuciła maskę.

– Wyośmy się stąd albo zaraz ten dupek zgłosi, że go napadłeś – powiedziała w końcu.

– Mam immunitet – rzuciłem.

Zmarszczyła brwi, patrząc na mnie z ciekawością.

– Serio?

Prawie parsknąłem śmiechem.

– Żartuję, Nessa – odparłem. – Ale ten gnój nic nikomu nie zgłosi, bo wtedy będzie musiał powiedzieć, za co dostał w mordę. Chyba mu się to nie opłaca.

W jej oczach błysnęło zrozumienie. Kiwnęła głową i po chwili na połyskliwą, mikroskopijną

kieckę włożyła workowatą bluzę. Zgarnęła torebkę i wkrótce wyszliśmy z hali. Na zewnątrz nie czaili się już żadni paparazzi.

– Dzięki – rzuciła, kiedy otworzyłem jej drzwi samochodu. Wzruszyłem ramionami. – Nie za drzwi! – Zaśmiała się i spojrzała mi w oczy. – Za to, że mi pomogłeś. Z Tytusem.

– To moja praca.

– Niekoniecznie – powiedziała. – Twoją pracą jest chronienie mnie przed gościem od pogrózek.

– Moją pracą jest chronienie cię przed każdym, kto chce ci zrobić krzywdę. Nieważne, czy jest to Tytus, czy ktokolwiek inny. Przyzwyczaj się do tego, Nessa.



## ROZDZIAŁ ÓSMY Nessa

*Nauczyłem po drodze na nowo się poznawać*

*Ale nikt nie ostrzegał, że na samej prostej*

*Trzeba też czasem za siebie się poodwracać...*

Gibbs, Kompas

Nie wiedziałam, co jest gorsze. Dzień czy może jednak noc? Dniami śniłam sen obcej osoby, a nocami pojawiał się koszmar, który przedstawiał dawną mnie – tę, do której nie chciałam już więcej wracać.

Żyłam w matni, z której nie potrafiłam się wydostać.

Czego ja tak w ogóle pragnęłam?

Wybiła trzecia nad ranem, leżałam w łóżku i odkąd wróciliśmy z nagrania, nie zmrużyłam oka. Nawet nie chciałam liczyć, ile godzin byłam na pełnych obrotach, a mimo zmęczenia mój organizm nie pozwalał sobie na odpoczynek, na choć odrobinę ulgi.

Owinęłam się ciasno szlafrokiem i wyszłam z sypialni.

– Jesteś? – szepnęłam w ciemność.

– Tak.

Chwilę później Michał zapalił lampkę w salonie, a ja zmrużyłam oczy.

Stał przy kanapie i zobaczyłam, że jest nagi od pasa w górę. Jego umięśnione ciało lśniło od potu.

Słodki Jezu... Naprawdę miał się czym pochwalić.

– Co robiłeś? – zapytałam, idąc w stronę kuchni.

– Pompki – rzucił. Kątem oka widziałam, jak sięgnął po koszulkę i ją włożył. Olbrzymia strata dla moich oczu. – Znów nie możesz spać?

Wyjęłam butelkę wina i postawiłam ją na kuchennej wyspie. Azer stanął po drugiej stronie, naprzeciwko mnie.

– Chyba to samo można powiedzieć o tobie – zauważyłam. – Jaki jest twój znak zodiaku?

Zmarszczył brwi.

– Strzelec.

– A więc jesteś sową. Tak jak ja.

Patrzył na mnie, nic nie rozumiejąc. Zaśmiałam się.

– W horoskopie indiańskim Strzelce to sowy – wyjaśniłam. – Kochamy wolność, a przez swoją dzikość i burzliwą naturę mamy problem z dogadywaniem się z drugim człowiekiem, dlatego często bywamy samotnikami. Jesteśmy też apodyktyczni i powinniśmy nad tym pracować.

– Zmyśliłaś to teraz?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczyłam, śmiejąc się. – Czy powiedziałam coś, co by się nie

zgadzało? – Nie odezwał się, a ja się obróciłam, żeby wyjąć z szafki kieliszki. – Chcesz się napić? – zapytałam. – Jeśli nie wino, to mam coś mocniejszego.

– Nie, dzięki.

W takim razie wzięłam szkło tylko dla siebie.

– Nie będziesz teraz już nigdzie prowadził, a jeśli wyznajesz zasadę, że „na służbie” nie pijesz, to gwarantuję ci, że mam w tym momencie na to wyjebane.

Spojrzałam na niego, ale pozostawał nieugięty. Wzruszyłam ramionami.

Nalałam sobie lampkę wina, schowałam do kieszeni szlafroka zapalniczkę oraz drobne zawiniątko, które wyjęłam z szuflady, i skierowałam się na taras, a Azer poszedł za mną. Zadrżałam, gdy ogarnął mnie chłód. Co prawda zbliżało się już lato, ale noce ciągle były zimne, a ja dodatkowo wyszłam boso. Zbliżyłam się do balustrady i z dziesiątego piętra zapatrzyłam się na uspioną Warszawę. Upiłam łyk wina, a zaraz potem kolejny i głęboko westchnęłam. Jedną ręką chwyciłam się poręczy i wychyliłam odrobinę, by spojrzeć w totalną nicość.

– To nie jest dobry pomysł – powiedział. Nawet nie wiedziałam, że był aż tak blisko, dosłownie tuż za mną.

– Nie bój się, nie skoczę.

– Nawet o tym nie pomyślałem.

– A ja wręcz przeciwnie – szepnęłam. Po kilku dłużących się sekundach obróciłam się w jego stronę. Górował nade mną i uważnie mi się przyglądał. – To był żart, Azer.

– Jakoś mało zabawny.

– Bo chyba nie jestem zbyt zabawną osobą.

Minęłam go i usiadłam w wiklinowym fotelu, a on wkrótce zrobił to samo. Dzielił nas jedynie stół. Postawiłam na nim wino, a z kieszeni wyciągnęłam skręta i zapalniczkę. Podpaliłam go i głęboko się zaciągnęłam. Podałam Michałowi, ale pokręcił głową.

– To dobry towar, nie jakieś pierwsze lepsze gówno. Prawdziwa lecznicza marihuana.

– I co nią leczysz?

Uśmiechnęłam się i wzięłam kolejnego bucha, wygodnie się opierając.

– Zabrzmi to zbyt banalnie, jeśli powiem, że życie?

Było to cholernie banalne i na dodatek nieprawdziwe. Ja wcale nie leczyłam życia. Ja starałam się je przytępić. Choć na moment. I na tę krótką chwilę działało.

– Dlaczego Azer? – odezwałam się.

– Co?

– Twoja ksywka – dodałam. – Dlaczego tak na ciebie mówią? Bo wyglądasz jak uchodźca z Azerbejdżanu?

Spojrzałam na niego z rozbawieniem, a wtedy parsknął śmiechem.

– A naprawdę tak wyglądam? – zapytał.

Zacząłam uważniej mu się przypatrywać, udając, że rzeczywiście intensywnie się nad tym zastanawiam.

– Może trochę... – rzuciłam.

– No to może coś w tym jest. Jak byłem dzieciakiem i grałem z kumplami w piłkę na osiedlu, to ktoś tak do mnie zawołał. – Wzruszył ramionami. – I tak już zostało. Zwykły przypadek.

Przypomniało mi się, jak w przeszłości musiałam zmienić nazwisko i przypadkiem trafiłam w internecie na wzmiankę o pewnej doktorce – niejkiej Nataszy Nesorowicz. Wkrótce potem byłam już kimś innym. Byłam Nessą.

– Kogo ochraniałeś przede mną? – zainteresowałam się.

– Spójrz na wieżowce. – Wskazał palcem panoramę Warszawy, która z tej perspektywy była idealnie widoczna, a ja podążyłam za jego spojrzeniem. – Znajdź piątą, licząc na prawo od Pałacu Kultury – dodał.

Kiwnęłam głową na znak, że go widzę.

– Ochraniałem gościa, do którego należy. Jest na liście stu najbogatszych Polaków. Do wszystkiego doszedł sam, nie odziedziczył żadnej fortuny.

- Pewnie inteligentny z niego facet. Dlaczego już go nie chronisz?
- Wyprowadził się do Hiszpanii, a ja nie działałam za granicą.
- Pewnie mógłby działać, ale coś najwyraźniej go tutaj trzymało. Albo ktoś.
- Czym twoi wcześniejsi klienci różnili się ode mnie?

Spojrzał na mnie z zastanowieniem. Nie miałam zamiaru grać w dwadzieścia pytań, ale jednak miałam ochotę czegoś się dowiedzieć. Albo po prostu nie chciałam jeszcze przez kilka kolejnych minut wracać do sypialni, do swoich nocnych demonów.

- Naprawdę chcesz to wiedzieć? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami i się zaciągnęłam, a potem wypuściłam dym prosto w nocne niebo.

– Oni chcieli, żebym ich chronił – odezwał się. – I słuchali mnie, bo rozumieli, że jestem dobry w tym, co robię.

Ja też miałam tego świadomość. Inaczej nigdy nie dostałby mojego zlecenia. Byłam po prostu zbyt pokręcona, by odpowiednio okazać mu swoją wdzięczność.

- Wiem, że masz wyrobiony pogląd na mój temat – powiedziałam.
- Nic nie wiesz, Nessa.

Uśmiechnęłam się.

- W takim razie możemy powitać się w jednym klubie.

Zgasłam skręta, którego wypaliłam do połowy. Podniosłam się i spojrzałam z góry na Azera.

– Proszę, nie rezygnuj – poprosiłam, choć nie przyszło mi to z łatwością i chciałam, by to dostrzegł. – Po prostu mnie chroń.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY Azer

*Daj mi pół godziny więcej, żebym zapamiętał błysk*

*W twoich oczach widzę cień oraz bardzo dużo blizn...*

*Gibbs, Nigdy albo zawsze*

Kolejne dni mijały, a ja poznawałem coraz to nowe oblicza Nessy. Czasami łąpałem się na tym, że właściwie nie wiedziałem, co było prawdą, a co jedynie pozą. Potrafiła odczuwać skrajne emocje w ciągu kilku sekund. Żonglowała nastrojem jak rasowa aktorka i praktycznie wszystko próbowała przykryć arogancją.

Jednak miałem pewność co do jednego – ta dziewczyna była po prostu kurewsko samotna. Dostrzegałem to w jej oczach, ale tylko wtedy, gdy mi na to pozwalała, gdy na krótką chwilę opadały maski, choć w dalszym ciągu nie wiedziałem, czy zrzucała je wszystkie, czy tylko określoną ich liczbę.

Po każdym wykonanym zadaniu wracaliśmy do mieszkania, a ona zamykała się w swojej sypialni. Rzadko przesypiała noce. Czasami nawet słyszałem przez drzwi, jak męczyły ją koszmary. A potem przychodziła do kuchni, łykała tabletki nasenne i popijała je alkoholem. Miałem ochotę wypierdolić te wszystkie używki przez okno i patrzeć, jak nikną w ciemności.

Zacząłem nawet przeglądać to, co wrzucała na Instagram – i gdybym powiedział o tym Miłoszowi albo Rafcikowi, mieliby niezłe używanie. Jednak dla mnie było to idealne narzędzie do tego, by zobaczyć, jak w rzeczywistości różniły się życia Nessy – to medialne od prywatnego. Nieraz już byłem świadkiem, jak nagrywała filmiki, tryskając przy tym energią i świecąc kilkuwatowym uśmiechem, a gdy tylko wciskała przycisk „stop”, ta euforia gasła. Ona sama gasła i stawała się kimś zupełnie innym.

Teraz wracaliśmy z siłowni po porannym treningu. Po tym pierwszym razie postanowiłem nie marnować czasu i, mając ją ciągle na oku, też ćwiczyłem, by pozostać w formie.

Nessa otworzyła drzwi mieszkania i wszedłem za nią do środka, ale chwilę później złapałem ją w tali i obróciłem przodem do siebie.

Popatrzyła na mnie wielkimi oczami, zupełnie zaskoczona.

– Co...?

Przyłożyłem palec do ust, każąc jej być cicho, a następnie wyjąłem broń.

– Nie jesteśmy sami – rzuciłem bezgłośnie i widziałem, jak jej mina z zaskoczonej zmieniła się w szczerze przerażoną.

Zaraz potem usłyszałem jakiś hałas dobiegający z kuchni.

Kazałem jej zostać w przedpokoju i na szczęście spełniła to żądanie, a sam zacząłem iść w stronę, gdzie z pewnością znajdował się jakiś nieproszony gość.

Tym nieproszonym gościem okazał się Dareczek. Siedział przy kuchennej wyspie i popijał sobie kawusię z filiżanki.

– Człowieku, na mnie ze spluwą? – odezwał się, patrząc na broń, jakby ta zaraz miała w niego



wystrzelić. Szczerze mówiąc, miałem na to ochotę.

Opuściłem pistolet, a wtedy tuż obok mnie pojawiła się Dominika.

– Co ty tu robisz? – naskoczyła na faceta. – Już myślałam, że to ten cholerny świr od listów.

Zanim wyzna, co tutaj robi, chciałem wyjaśnić jedną kwestię.

– Jak wszedłeś? – zapytałem.

– Jak normalny, cywilizowany człowiek – rzucił, jakby to było logiczne wytłumaczenie.

– Darek ma klucze – odezwała się Nessa, a ja spojrzałem na nią, unosząc brew. – Nie wiedziałam, że to istotna informacja. Inaczej bym ci o tym powiedziała.

*Tak, z pewnością.*

– Ktoś jeszcze ma klucze do twojego mieszkania i może sobie tutaj swobodnie wkroczyć pod twoją nieobecność?

Pokręciła głową i zwróciła się z powrotem do Darka.

– Co tu robisz? – powtórzyła.

– Chciałem cię zabrać na śniadanie.

– Nie mam na to czasu. Zaraz z Azerem jedziemy.

No tak, mieliśmy gdzieś jechać, ale nie powiedziała mi jeszcze dokładnie gdzie.

– Myślałem, że sobie odpuścisz. – Westchnął, patrząc na nią z wyrzutem. – Nie zapominaj, że masz dzisiaj wywiad.

– Wywiad jest dopiero o czternastej, a z panią Dagmarą umówiłam się na dziesiątą trzydzieści, więc jak widzisz, teraz tracimy cenny czas, debatując nad decyzją, której nie mam zamiaru zmienić.

Zmrużył oczy, ale po chwili chyba doszedł do wniosku, że niczego więcej tutaj nie ugra.

– Jak chcesz – stwierdził. – Ale jadę z wami, żeby dopilnować, czy się nie spóźnisz.

– Doskonale wiesz, że znam swoje priorytety.

– Ufam ci, Dominiko. – Uśmiechnął się, choć był to uśmiech jebanego Jokera. – Ale sprawdzam.

Niecałą godzinę później siedzieliśmy we trójkę w moim samochodzie, a Nessa wpisała odpowiedni adres w nawigację. Gdy zobaczyłem, że naszym punktem docelowym jest szpital, zdziwiłem się, ale tego nie skomentowałem.

Przez całą drogę Dareczek nawijał jej, co ma mówić podczas późniejszego wywiadu. Kiedy usłyszałem, żeby w samych superlatywach opowiadała o współpracy z Tytusem, a także o możliwości nagrywania kolejnych wspólnych utworów, mocniej ścisnąłem kierownicę. Przecież doskonale wiedział, co tamten gnój zrobił, bo następnego dnia Nessa mu to zrelacjonowała, a mimo wszystko kazał jej brnąć w to gówno? Niebywałe.

– Podjedź od tyłu – odezwała się, kiedy dojeżdżaliśmy. – Jest tam miejsce, gdzie będziesz mógł stanąć.

Zrobiłem, jak powiedziała, i wkrótce zaparkowałem samochód. Dominika naciągnęła na głowę kaptur, a potem włożyła okulary.

– Wolałabym pójść tam sama. – Obróciła się do mnie. – Możesz zostać w aucie. Tam nic mi się nie stanie.

– Przykro mi, ale nie ma takiej opcji – odparłem od razu.

Nie wyklócała się, nie oponowała. Po prostu wzruszyła ramionami i wszyscy, łącznie z jej menedżerem, ruszyliśmy w stronę szpitala.

Od razu odkryłem, że nie była to jej pierwsza wizyta w tym miejscu.

Nie zastanawiała się, w którą stronę iść, nie rozglądała, nie szukała odpowiedniej drogi. Po prostu podążała prosto do celu.

Kiedy weszliśmy na dziecięcy oddział onkologiczny, obudziła się we mnie niezdrawa ciekawość. Odwiedzała tu kogoś z rodziny? Nie wiedziałem nic na temat jej krewnych, w sieci też nie było żadnych danych i wzmianek o tym. Tę kwestię Nessa trzymała w szczelnym zamknięciu. Była tylko ona – Dominika Nessa Nesorowicz. Nikt więcej.

Zapukała do jednego z gabinetów, z którego po chwili wyszła drobna kobieta, na oko pięćdziesięcioletnia. Miała na sobie kitel lekarski, a na tabliczce przypiętej do piersi widniało imię – Dagmara.

– Jak miło cię znowu widzieć, Dominiko! – Ucieszyła się na jej widok, wzięła ją w ramiona i przytuliła, a Nessa odwzajemniła się tym samym.

– Przepraszam, że nie było mnie w zeszłym tygodniu.

– Och, nie ma problemu – rzuciła Dagmara. – Na pewno masz sporo spraw na głowie. Nie przejmuj się tym, ważne, że teraz tutaj jesteś. One wprost nie mogą się ciebie doczekać.

– Ale powiedziała im pani dopiero dzisiaj, prawda?

– Oczywiście, że tak. – Uśmiechnęła się. – Za każdym razem działałam tak, jak chciałaś. Wiem, że nie chcesz im sprawiać przykrości, gdybyś...

– Gdybym nawaliła – dokończyła.

– Ty nigdy nie nawalasz – zapewniła lekarka.

Wzięła Nessę pod rękę i zaczęły iść wzdłuż długiego korytarza. Kroczyłem za nimi, a Darek włókł się na końcu, znudzony i poirytowany.

Tuż przed drzwiami Dominika zdjęła okulary oraz bluzę, oddała mi je bez słowa i poprawiła rozpuszczone włosy.

Przekroczyliśmy próg jednego z pomieszczeń i znaleźliśmy się w sali, w której było dwadzieścioro dzieci – a Nessa stała się w tym momencie zupełnie inną osobą.

Przez następne półtorej godziny starałem się nie zdradzić, jakiego doznałem szoku. Nie spuszczałem z niej wzroku, ale nie dlatego, że moim obowiązkiem było ją chronić i pilnować, czy nie dzieje jej się krzywda, tylko dlatego, że... czułem się po prostu zafascynowany tym, co rozgrywało się przed moimi oczami.

Dzieciaki, chore na raka dzieciaki – jedne z włosami, inne bez; jedne z szerokim uśmiechem na twarzy, inne ze smutną miną; jedne wychudzone i blade, inne pełne energii i nadziei – wszystkie wprost rzuciły się na Dominikę, jakby ta stała się dla nich najlepszym prezentem w historii najlepszych prezentów. Siadały jej na kolanach, tuliły się do niej, śpiewały z nią jej piosenki, opowiadały coraz to bardziej niestworzone historie. A ona słuchała wszystkiego z niegasnącym zainteresowaniem i z jej ust ani razu nie zszedł uśmiech. Doskonale znała każdą dziewczynkę i każdego chłopca z tej gromady. Mówiła im po imieniu i wszystkim dawała tyle swojego czasu, ile potrzebowali. Możliwe, że ona też tego potrzebowała...

To nie było pod publikę, dla fejmu, dla rozgłosu – Dominika nie wrzuci żadnej fotki czy filmiku do sieci, bo żaden telefon nie został nawet wyjęty. To wszystko działo się tu i teraz i zostanie w tej sali, nie wypłynie na zewnątrz.

Chyba pierwszy raz, odkąd ją poznałem, pomyślałem, że... właściwie w ogóle jej nie znam.

Dzieci nie chciały Nessy wypuścić i widziałem, jak Darek coraz bardziej się niecierpliwi i daje sygnały, że czas kończyć.

Miałem szczerą ochotę mu przypierdolić.

Gdy pożegnania dobiegły końca, a dzieci udały się do swoich sal, zostaliśmy w pomieszczeniu we czwórkę.

– Nessa, spóźnimy się – oświadczył menedżer, ale ona nawet nie zwróciła na niego uwagi.

– Nie widziałam nigdzie Emilki – odezwała się, patrząc na Dagmarę. – Zawsze pierwsza przybiega, żeby się przytulić. Ostatnio nawet obiecała, że coś specjalnie dla mnie narysuje. – Uśmiechnęła się. Chyba ciągle trzymała ją energia od tych dzieciaków.

– Emilka odeszła od nas trzy tygodnie temu.

– Wypuściliście ją do domu? – zdziwiła się. – Poprawiło jej się?

Dagmara przełknęła ślinę, a ja już wiedziałem, jaki cios zaraz zostanie zadany.

– Zmarła, Dominiko.

To był właśnie ten moment, w którym maski przestawały działać. Całkowicie opadały.

– No to teraz się dopiero zaczniesz – mruknął Darek pod nosem. Miałem pewność, że na szczęście tylko ja go usłyszałem, ale nawet na sekundę nie spuściłem wzroku z Dominiki.

I właśnie wtedy to zobaczyłem. Ból. Ból, który nie był dla niej niczym nowym. Ona już go wcześniej czuła. Już to przeżyła. Nie wiedziałem, czy stało się to miesiąc temu, rok, czy może w dalekiej przeszłości, ale doświadczyła śmierci kogoś bliskiego i znała ten poziom cierpienia.

Ludzie, jeśli chcą i potrafią, dostrzegą w drugiej osobie identyczny rodzaj pustki, którą każdego dnia sami próbują jakoś wypełnić. Ja tę pustkę widziałem właśnie w Dominice.

A moment później... maska dostała drugie życie i z powrotem wskoczyła na swoje miejsce.

Nessa kiwnęła głową.

– Bardzo mi przykro – rzuciła jedynie. Wyszarpała mi z rąk swoją bluzę i zażądała okularów, które też od razu jej podałem. – Będę za miesiąc, pani Dagmaro. A przelew powinien już dzisiaj dotrzeć.

– Dzieci będą cię wyczekiwać. To wspaniałe, co dla nich robisz. Bardzo ci dziękuję.

– To nic. – Wzruszyła ramionami, zupełnie jakby te wizyty nic jej nie kosztowały, a domyślałem się, że kosztowały więcej, niż ktokolwiek, nawet ja, mógł zrozumieć. – To... Do zobaczenia.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY Nessa

*Spadam*

*Powoli spadam*

*W korytarze świateł*

*W pomruki znaczeń*

*Spadam*

*Jakby nie było*

*Całego świata*

*Jakby nie było nawet mnie ...*

*Coma, Spadam*

Czułam się tak, jakbym za chwilę miała się przewrócić. Wychodziłam ze szpitala w całkowitym odrętwieniu.

Miałam szczęście, że obok był Azer, który mnie w porę złapał, bo tuż przed samochodem potknęłabym się o własne nogi. Otworzył mi drzwi od strony pasażera i wsiadłam do środka. Chwilę potem ruszyliśmy.

Przymknęłam oczy.

Z łatwością mogłam wygrzebać w pamięci wspomnienie jej zielonych, lśniących tęczówek. Jej nieustającej nadziei. Jej woli walki, większej niż u niejednego zawodowego sportowca. Jej drobnych rączek zaciskających się wokół mojej szyi, gdy nie chciała mnie wypuścić i prosiła, bym została na jeszcze jedną krótką minutę. Jej uśmiechu, kiedy mówiła, że nie może się doczekać naszego kolejnego spotkania. Tej obezwładniającej chęci życia.

A teraz już jej nie było.

Tak samo jak nie było Szymka...

Nawet nie pamiętam, w którym momencie zaczęłam płakać. Zalewałam się łzami. Dławiłam się nimi. Moim ciałem wstrząsały drgawki i nie byłam na tyle silna, by móc się opanować. By móc nacisnąć gdzieś w głębi guzik, który wyłączał emocje, który pozwalał mi funkcjonować bez tego okropnego cholerstwa przepelniającego serce.

Poczułam coś na dłoniach i otworzyłam oczy, ale niewiele udało mi się zobaczyć. Obraz miałam całkowicie zamazany przez napływające łzy. Dopiero po dłuższej chwili dostrzegłam paczkę chusteczek,

którą musiał mi podać Michał. Nawet nie miałam odwagi na niego spojrzeć.

Z tyłu rozległ się głos Darka:

– Słyszysz, co do ciebie mówię? – Nie miałam pojęcia, od jakiego już czasu do mnie gadał.

– Co? – wychrypiałam.

– Nie wiem, po co ty to ciągle robisz.

– Po to, żebyś się pytał – warknęłam.

Miałam naprawdę dość tych ciągłych narzekań na to, że jeżdżę do tego szpitala i odwiedzam chore dzieci. Dość jego pierdolenia. Dość tupania nogą. Dość wyliczania mi czasu.

Czasu, którego one nie miały, a który tak bardzo pragnęłam im ofiarować.

– Zaraz masz wywiad, a jesteś cała napuchnięta i zasmarkana! Co miesiąc wypieprzamy tylko hajs w błoto, a one i tak umrą, Domi! Nie zmienisz tego, rozumiesz? To tylko strata czasu i pieniędzy!

– Wypierdalał! – krzyknęłam, obracając się w jego stronę.

– Co ty do mnie powiedziałaś? – wycedził, patrząc tak, jakbym go spoliczkowała, a to przecież on zadawał cios poniżej pasa.

Nie mogłam go w tym momencie znieść. Wiedziałam, że jeszcze sekunda, a całkowicie odpłynę.

– Żebyś wypierdalał! – wydarłam się. – Zatrzymaj się, Azer! Wypierdalał z tego samochodu!

Już!

– I tak za każdym, kurwa, razem! Chodzisz tam, a później wariujesz! I to ja muszę stawiać cię do pionu! To ja muszę sprawdzać, czy do reszty ci nie odpierdoli! Koniec z tym! Koniec z tymi jebanymi wizytami w salonie śmierci! Zrozumiałaś?!

– Wypierdalał!!! – wrzasnęłam.

Nie chciałam patrzeć na tego skurwysyna. Złapałam się za głowę, która w każdej chwili mogła wybuchnąć. Miałam wrażenie, jakby w mojej czaszce eksplodowały fajerwerki.

Dopiero gdy usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, zrozumiałam, że Michał rzeczywiście się zatrzymał i Darek wysiadł z samochodu.

Brałam drżące, uspokajające oddechy, przy okazji wycierając zapłakaną twarz.

– Chcesz jechać na ten wywiad? – odezwał się po pewnym czasie Azer.

Przytuliłam policzek do zimnej szyby i patrzyłam na mijane ulice stolicy.

– Tak – szepnęłam. – Jeśli się tam nie zjawię, to pozabiją nas oboje.

Wiedziałam, że przed siedzibą telewizji mogło się czaić kilku fotoreporterów, więc starałam się ogarnąć najlepiej, jak tylko potrafiłam. Widząc swoje odbicie w lusterku samochodowym, zdecydowałam się jednak włożyć okulary, ale nie schowałam się już pod bluzą.

Michał zaparkował samochód i skierowaliśmy się w stronę budynku. Przy wejściu zauważyłam dwóch facetów z aparatami. Doskonale wyłapałam moment, w którym mnie rozpoznali.

– Nessa! – krzyknął jeden z nich i nie było już odwrotu.

Robili zdjęcia i migawki aparatów strzelały z prędkością światła. Czasami jeszcze długo po tym, jak się od nich uwolniłam, słyszałam w uszach ten dźwięk i nie mogłam się go pozbyć.

– Nessa! Spójrz tutaj!

Uśmiechnęłam się szeroko, by mieli jak najlepsze zdjęcia.

– Nessa! Zdejmij okulary!

*Chyba w twoich snach.*

– Jeszcze jedno, Nessa!

Doszliśmy do drzwi, które Michał przede mną otworzył. Obróciłam się ostatni raz do fotografów i posłałam im buziaka.

– To by było na tyle, chłopcy! – rzuciłam wesoło.

Zaraz potem weszliśmy do budynku, a jacyś ludzie pokierowali nas do windy. Wjechaliśmy na piąte piętro. Przywitała nas asystentka dziennikarza, który miał prowadzić wywiad, i zaprowadziła do charakteryzatorni.

– Dojechało moje ubranie? – zapytałam, gdy usadzono mnie w fotelu przed oświetlonym lustrem.

– Oczywiście. Jest tutaj. – Wskazała pokrowiec wiszący nieopodal. – Chce się pani teraz przebrać?

– Nie, najpierw niech mnie pomalują.

Rzuciłam okulary na stół i przyjrzałam się własnemu odbiciu. Nie najgorzej, ale przecież nieidealnie.

Podczas robienia makeupu podszedł dziennikarz i zajął mnie kurtuazyjną rozmową, a ja śmiałam się z jego żalonych żartów i emanowałam swoim czarem – właśnie tego się ode mnie wymagało. Do tego została stworzona.

Kiedy do rozpoczęcia nagrania zostało dwadzieścia minut, wzięłam pokrowiec i poszłam do łazienki się przebrać. Gdy wyjęłam ubranie, momentalnie ciśnienie mi się podniosło.

– Kurwa mać! – wyrzuciłam z siebie.

Usłyszałam pukanie, ale nie zareagowałam. Liczyłam od dziesięciu w dół i miałam złudną nadzieję, że ta chujowa metoda tym razem zadziała.

– Nessa? Wszystko okej? – odezwał się Azer, który czekał tuż przed drzwiami.

– Darek już dotarł? – zapytałam podniesionym głosem. – Jest tam gdzieś?

Pięć. Cztery. Trzy. Dwa.

– Jest. Chcesz go zobaczyć?

– Tak. Zawołaj go.

Rozebrałam się i włożyłam krótką sukienkę opinającą moje ciało w dosłownie każdym miejscu. Cycki praktycznie się wylewały i już wiedziałam, że podczas nagrania niejednokrotnie będę poprawiać materiał, a to sprawi, że uwaga skupi się właśnie na moim biuście.

Wszystko perfekcyjnie przemyślane.

– Nessa? – Menedżer zaczął szarpać za klamkę. – Otwórz.

Spojrzałam w swoje odbicie w lustrze. Tapeta? Na plus. Fryzura? Na plus. Outfit? Na plus. Uśmiech?

Zaczęłam rozciągać wargi w uśmiechu tak szerokim, że aż rozbolała mnie twarz.

Kilka razy powtórzyłam ten ruch, by rozluźnić napięte mięśnie. Gdyby ktoś spoglądał teraz na to z boku, mógłby mnie uznać za kompletną wariatkę. Niewiele by się pomylił.

Otworzyłam w końcu drzwi i zobaczyłam Darka. Kiedy na mnie spojrzął, dostrzegłam ogarniającą go ulgę.

– Już ochłonęłaś? – zapytał spokojnie.

– Nie przysłałeś ubrania, które chciałam. Miałam mieć spodnie, krótki top i na to...

– Tak jest idealnie – przerwał mi. – Pokazuje wszystko to, co masz najlepsze, skarbie. Przestań się na mnie wkurzać. Idź tam i przejmij tę rozmowę. Bądź boska. Uśmiechaj się. Mów to, co ustaliliśmy, jasne?

Położył mi dłonie na ramionach, schylił się i utkwiał spojrzenie w moich oczach.

Kiwnęłam głową.

– *Show must go on* – szepnęłam.

– Moja dziewczynka. – Uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY Azer

*Słodka jak truskawki latem*

*A trzyma w łapie tylko kubek słonych łez*

*Skromna jak pole fiołkowe i to w ponury dzień...*

Sobel, *Fiołkowe pole*

To nie było normalne. Z pewnością nie było też zdrowe.

Przysłuchiwałem się rozmowie Nessy z dziennikarzem, patrzyłem na jej szeroki uśmiech i mimo że na pozór wyglądało to idealnie i wydawało się, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, wiedziałem, że to tylko gra. Gra, która jej się nie podobała, ale z jakichś przyczyn w niej uczestniczyła.

Obok mnie stał Darek i uważnie kontrolował każde wypowiedziane przez Dominikę słowo. Miałem wrażenie, że gdyby rzuciła tekstem, który by mu się nie spodobał, to przerwałby ten wywiad i kazał nagrywać od początku.

Po całej tej akcji, która miała miejsce w samochodzie, czułem do niego jeszcze większą pogardę. Był skończonym skurwysynem. Nie wiedziałem, co takiego ich łączyło, że Nessa nie wypierdoliła go jeszcze na zbity pysk. Liczyła się tylko sława? Kariera? Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć.

Zacząłem nawet podejrzewać, że facet coś na nią ma, trzyma ją w szachu...

– Kiedy kolejna płyta? Poprzednia jeszcze przed oficjalną premierą pokryła się złotem.

– Mamy w planie wejść do studia już w przyszłym miesiącu. Nie chcę, żeby moi fani czekali zbyt długo i nie chcę ich zawieść, dlatego zapewniam, że materiał, który przygotowujemy, to istna petarda.

– A czy możemy liczyć na jakieś interesujące duety?

– Chyba wiem, do czego zmierzasz! – Zaśmiała się, poprawiając górę sukienki, która jeszcze moment i zsunęłaby się z jej cycków.

– Masz mnie – zawtórował Nessie dziennikarz. – Jak ostatnio sprawdzałem, to *Fantazje*, które nagrałaś z Tytusem, miały ponad trzydzieści milionów wyświetleń na YouTube. Jak wam się pracowało? Macie jeszcze coś wspólnego w zanadrzu?

– Tytus to utalentowany raper i dodatkowo świetny facet, więc oczywiście, że współpracowało nam się wspaniale. Już niedługo będziecie mogli zobaczyć teledysk do tego numeru i zapewniam, że temperatura wzrośnie.

– Jeszcze bardziej? Patrząc na waszą dwójkę, można odnieść wrażenie, że więcej iskier nie trzeba. Zdradź nam... Coś jest między wami prywatnie? Połączyła was nie tylko praca?

– Połączyła nas praca, ale co z tego wyniknęło, to już nasz sekretik. – Puściła oczko do kamery. Później facet zapytał jeszcze o kilka spraw i wkrótce nastąpiło cięcie.

Zaraz po tym, jak kamery zgasły, Nessa pożegnała się z dziennikarzem i podeszła do nas.

– Byłaś fantastyczna – rzucił Darek. – Ale mogłaś powiedzieć coś więcej o Tytusie.

– Wtedy musieliby wypikać moją wypowiedź, bo przy opisywaniu go byłabym bardzo kreatywna – warknęła.

– Dobra tam – zbył ją. – I tak było świetnie. Puszczą to w sobotnim wydaniu śniadaniówki.

– Mogą to nawet puścić w TVP Info. Wisi mi to.

Szybkim krokiem zaczęła kierować się do charakteryzatorni, a my poszliśmy za nią. Zaczęła zgarniać swoje rzeczy, ale w pewnym momencie znieruchomiała, jakby całe jej ciało zostało sparaliżowane. Dosłownie. Stała w bezruchu i trwała tak przez długie sekundy.

– Nessa? – powiedzieliśmy równocześnie z Darkiem.

Zerknąłem na niego, ale nie wyglądał na zmartwionego, raczej chciał ją popędzić.

– Co to, kurwa, jest? – odezwała się w końcu. Ciągle stała w jednym miejscu.

Podszedłem bliżej i dopiero wtedy zobaczyłem, co przykuło jej uwagę.

Na fotelu, pod ciuchami, które przed momentem podniosła, leżał mały bukiet czerwonych róż, w środek którego wetknięta była koperta.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. A raczej to ja zacząłem działać, bo Dominika, kiedy tylko przeczytała treść wiadomości, która brzmiała: „Zajebię cię, dziwko!”, całkowicie się wyłączyła. Usiadła w fotelu i jedyną oznaką tego, co czuje, były jej trzęsące się dłonie.

Rozejrzałem się, ale nie zauważyłem nikogo podejrzanego. Nie miałem nawet pojęcia, kiedy mogła zostać podłożona ta przesyłka, bo cały czas podczas wywiadu pilnowałem Nessy. Od razu dorwałem kogoś z ekipy i zażądałem nagrań z monitoringu, bo widziałem, że mieli na suficie zamontowane kamery. Kiedy powiedziano mi, że to tylko atrapy, a jedyne nagrywające na żywo kamerki są w holu na parterze, to myślałem, że kogoś zaraz rozszarpię. Jebana telewizja! Poprzytałem osoby, które się tutaj przewijały, czy widziały kogokolwiek z bukietem róż, ale doskonale rozumiałem, że to nic nie da. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał. I tak wziąłem nagranie z holu, z czasu, kiedy znajdowaliśmy się w budynku. Miałem zamiar je obejrzeć nawet po kilkadziesiąt razy, by coś istotnego wyłapać, jednak kwiaty były na tyle małe, że ktoś mógł je wnieść tutaj pod kurtkę, w torebce albo w czymkolwiek innym. Wiedziałem, że w taki sposób na pewno się nie dowiem, kto kryje się za tym całym gównem.

Spojrzałem na Darka, który oblał właśnie Nessę i mówił jej coś na ucho. Nie podobał mi się ten typ... W czasie wywiadu cały czas stał obok mnie i na pewno nie podłożył tego listu, ale równie dobrze mógł kogoś wynająć do tej roboty. To przecież nie byłoby dla niego żaden problem.

Czekałem, aż Dominika dojdzie do siebie, i w końcu pochwyciłem jej spojrzenie. Wyplątała się z objęć menedżera i podniosła.

– Wracaj do siebie, Daro – powiedziała do niego.

– Jesteś pewna? Mogę pojechać z tobą do domu. Zostanę nawet na noc, jeśli mnie potrzebujesz.

No, jasne – prychnąłem w myślach. Kto tutaj bardziej tego potrzebował? Na pewno nie ona.

Pokręciła głową.

– Mam ochronę – przypomniała. – Zaraz też jedziemy.

– Okej. – Wzruszył ramionami, choć ten scenariusz najwyraźniej mu nie odpowiadał.

Kiedy się pożegnali, Nessa powiedziała mi, że idzie się przebrać, więc poszedłem za nią do łazienki. Czekając przed drzwiami, wyjąłem telefon i zadzwoniłem do Rafcika.

– Co tam, Azer? – odezwał się. – Tylko mi nie mów, że rezygnujesz. – Zaśmiał się.

– Nie rezygnuję – odparłem. – Słuchaj, potrzebuję wszystkiego na jej menedżera – powiedziałem cicho. – Darek Milecki.

– Przecież dostałeś całe info. Powinieneś mieć na mailu.

– Nie chodzi mi o podstawowe informacje, Rafał. Chcę WSZYSTKO, do czego można się dokopać. Zrobisz to dla mnie?

– Coś jest na rzeczy? – zainteresował się.

– Nie podoba mi się ten gość. Coś tu nie gra.

– Okej, zobaczę, co się da załatwić.

– Dzięki, stary.

– A tak poza tym to jak wygląda sytuacja? Topór wojenny zakopany czy mała dalej cię wpienia?

– Może być – rzuciłem.



– Oho! Panie Klimczuk, cóż za wyczerpująca odpowiedź.

Parsknąłem śmiechem.

– Innej nie dostaniesz.

– Dobra, zabieram się za tego menedżerka.

Rozłączył się, a wkrótce potem z łazienki wyszła Dominika w swoim standardowym kamuflażu. Kiedy znaleźliśmy się w samochodzie, wyjechała iqosa, ale zadziałał mój pierwszy odruch.

– Na pewno nie tutaj, Nessa – zaprotestowałem.

Zakłęła pod nosem i schowała ten syf z powrotem do torebki.

– W takim razie ruszaj, Azer. Po prostu jedź. Gdzieś za miasto. Chcę znaleźć się tam, gdzie nikogo nie będzie.

Więc ruszyłem. Odpaliłem playlistę, która zaczynała się od *Nie mamy skrzydeł* Miuosha, i jechaliśmy, słuchając piosenek i nie odzywając się do siebie. Kątem oka spoglądałem na Dominikę, która wpatrywała się w szybę po stronie pasażera. W tym momencie chyba nawet trochę bym zapłacił za wiedzę, co też rozgrywało się w jej głowie. O czym teraz myślała...

– Zatrzymaj się tutaj – szepnęła po ponad godzinie, gdy byliśmy już daleko poza Warszawą.

Rozejrzałem się dookoła. Znajdowaliśmy się gdzieś w okolicach Ciekosyna. Nie dało się dojrzeć jakichkolwiek zabudowań. Słońce chyliło się już ku zachodowi, a w pobliżu, po jednej i po drugiej stronie drogi, było tylko pole i nic poza tym. Nie przejechał nawet jeden samochód. Nikt nas nie mijał.

Zwolniłem i zatrzymałem się na poboczu, włączając awaryjki.

Nessa odpięła pasy i wysiadła z auta, a ja zaraz za nią.

– Pole, pole, ja pierdołę – podsumowała rozciągający się przed nami krajobraz. – Przejdę się – oznajmiła, nie patrząc na mnie. – Nie musisz za mną iść.

Oparłem się o maskę wozu i skrzyżowałem ramiona na piersi. Obserwowałem, jak mija pobocze i wchodzi na niekończący się teren porośnięty trawą i jakimiś polnymi kwiatami. Wiedziałem, że w razie potrzeby zdołam szybko zareagować, choć tutaj przecież nic nie powinno się jej stać. Ewentualnie może podbiec jakaś sarna, choć wolałbym, żeby jednak się to nie wydarzyło.

W pewnym momencie Nessa się zatrzymała, a ja wkrótce potem byłem świadkiem, jak krzyczy wniebogłosy, odchylając głowę do tyłu.

Mogło się to wydawać dziwne, ale... sam wcale tak nie uważałem. Chyba nawet podświadomie czułem, że to wszystko, co się dziś stało, co w niej siedziało, będzie szukało ujścia.

Pomyślałem, że to wręcz smutne. Ten krzyk był przejmująco smutny i pełen bólu.

Ten dzień stanowił prawdziwy rollercoaster, a gdy zobaczyłem, jak Dominika upada na ziemię, a jej ciałem wstrząsa szloch, to pod wpływem impulsu zrobiłem krok do przodu, jednak zaraz potem wróciłem na swoje miejsce.

Spojrzałem w inną stronę, dając jej choć tyle prywatności.

Nie liczyłem, ile czasu minęło, nie spoglądałem na zegarek. Jednak gdy do mnie wróciła, na dworze było już niemalże ciemno.

Kiedy spojrzałem na jej twarz, zobaczyłem na policzkach wyschnięte już łzy, ale z oczu była bezmierna rozpacz. Wyglądała teraz na tak kruchą jak jeszcze nigdy wcześniej. Nie wiedziałem, jak to się stało, ale w pewnej chwili otworzyłem ramiona, a ona z ufnością się w nie wtuliła.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY Nessa

*Zdejmij z siebie płaszcz*

*Ładnie proszę cię*

*Chce zobaczyć całą gamę złości w kości*

*I chcę poczuć z tobą tlen...*

Daria Zawiałow, *Malinowy chruśniak*

– Przestań się na niego lampić – usłyszałam Bastka i się ocknęłam.

– Co?

Spojrzałam na trenera, który przypatrywał mi się z jawną kpina na twarzy.

– Mówię, żebyś przestała się gapić na swojego bodyguarda i zajęła się ćwiczeniami, bo inaczej każe ci zostać tutaj kolejną godzinę.

– Błagam, nie – jęknęłam.

Zrobiłam kolejną serię ćwiczeń. Ku uciesze Bastiana obyło się bez marudzenia.

– Podoba ci się? – zagadnął w końcu.

Znów zerknęłam w stronę Michała, który w pewnej odległości ode mnie wyciskał ciężary, zupełnie jakby to były cholerne nic nieważące piórka. Ruch jego mięśni hipnotyzował mnie tak bardzo, że gdyby mnie przyłapał na podglądaniu, to poziom mojego zażenowania wypieprzyłby poza skalę.

Wróciłam spojrzeniem do Bastka, który uśmiechał się jak diabelny Kot z Cheshire.

– Myślę, że większości kobiet się podoba – rzuciłam od niechcenia.

– Urodzona dyplomatka. – Zaśmiał się.

– A co mam ci powiedzieć? – Wzruszyłam ramionami. – Przecież nie mam wady wzroku.

Doskonale widzę, co jest przed moimi oczami.

– Przestałaś już go wkurwiać?

Zgromiłam go wzrokiem, a wtedy jeszcze bardziej się roześmiał.

– No co? Przecież wiem, jaka potrafisz być – dodał.

– Chyba doszliśmy do porozumienia.

– Doszliście?

– Och, tak! – jęknęłam w udawanej euforii. – Co noc dochodzimy i to po kilka razy!

Tak naprawdę to codziennie „spotykaliśmy się” w środku nocy, gdy wychodziłam z sypialni, i zamienialiśmy wtedy kilka zdań. Niekiedy prowadziliśmy nawet dłuższe rozmowy na tarasie albo po prostu siedzieliśmy w ciszy i patrzyliśmy na roztaczającą się przed nami panoramę uspiętej stolicy. I rozmowę, i kompletną ciszę uznawałam za komfortowe. Nie czułam się tak samotna jak dotychczas.

Mogła to być tymczasowa iluzja, może chwilowe poczucie bezpieczeństwa, pewność, że w razie

czego on mnie ochroni, ale... było mi z tym dobrze.

Azer zaczął mnie intrygować. Zaczęłam się nim interesować po prostu jako człowiekiem, a bardzo rzadko mi się to dotychczas zdarzało. Właściwie nie pamiętałam, kiedy ostatni raz spotkałam osobę, którą miałabym ochotę zapytać o cokolwiek, dowiedzieć się o niej czegoś. W kręgach, w których się obracałam, nie było nikogo takiego. Albo po prostu takich ludzi nie znajdowałam, bo najzwyczajniej w świecie tego nie chciałam.

Dziś był piątek i szykowałam się właśnie na pokaz mody. Daniela i Staszek, z którymi często współpracowałam przy większych okazjach i którzy przez ostatnie dwie godziny działali przy mojej toalecie w mieszkaniu, skończyli akurat makijaż i fryzurę, a ja teraz przyglądałam się w lustrze efektowi końcowemu.

– Dzięki, kochani – rzuciłam, uśmiechając się do nich.

– Zawsze do usług – oświadczył Staszek, który był chyba najbardziej uzdolnionym fryzjerem, z jakim przyszło mi do tej pory pracować. – Czekaj, poprawię jeszcze grzywkę – dodał i zaczął majstrować przy włosach, udoskonalając i tak już perfekcyjną fryzurę. – Moja przyjaciółka nienawidzi grzywki. Ileż ja się muszę namęczyć, żeby ją przekonać, że świetnie w niej wygląda.

– Czasami po prostu się tego nie czuje.

– Oho! – Zaśmiał się. – Ona mówi dokładnie to samo.

– Więc słuchaj się kobiet, Staszek – powiedziałam z rozbawieniem.

– O to to! – dodała Daniela. – Pomóc ci z sukienką?

– Nie, dzięki. Dam sobie radę.

– A więc czekamy na sexy fotki ze ścianki.

– Załatwione! – Zaśmiałam się.

Kiedy się z nimi pożegnałam i zostałam sama w sypialni, zdjęłam szlafrok, pod którym miałam jedynie bieliznę, i rozsunęłam pokrowiec. Kryła się w nim kreacja na dzisiejszy wieczór. Suknia przyszła do mnie wczoraj od Mariusza Rojsta, projektanta, który miał dziś swoje święto. Dokładnie ten sam model będzie prezentowany po raz pierwszy na wybiegu. Z tego, co opowiadał mi Mariusz podczas naszych przymiarek, wynikało, że modelka ubrana w tę suknię będzie zamykać pokaz.

Zdjęłam stanik, bo nie było szans, bym miała pod nią cokolwiek więcej niż majtki.

Czarny materiał był tak delikatny, że serio bałam się go dotykać. Gdy w końcu włożyłam kreację, musiałam stwierdzić, że Mariusz jest prawdziwym mistrzem.

Sięgnęłam do zamka z tyłu i próbowałam go zasunąć, ale ten nie współpracował. Materiał wciskał się w suwak i zakłęłam pod nosem, bo tego nie miałam w planie. Podeszłam bliżej lustra i zaczęłam się wyginać, by dojrzeć, co się tam, do cholery, wyprawiało.

– Szlag by to! – warknęłam. – Na przymiarkach jest łatwiej.

W niezapiętej kiece usiadłam na łóżku i włożyłam dziesięciocentymetrowe szpile.

Skontrolowałam jeszcze w lustrze swoje przydymione oko. Gdy zyskałam pewność, że makijaż jest nienaganny, podtrzymując dłonią przód sukienki, wyszłam z sypialni.

– Możesz mi pomóc? – odezwałam się.

Stałam w pół kroku, widząc Michała w czarnym, idealnie dopasowanym garniturze. Nonszalancko opierał się o kuchenną wyspę, sprawdzając coś w telefonie, i wyglądał przy tym, jakby został wyjęty wprost z okładki „GQ” – i to tej wyjątkowo gorącej, którą kobiety biorą w ręce bez zastanowienia. Zawsze ubierał się na sportowo, na luzie i jakoś nie przyszło mi do głowy, że dziś będzie inaczej. Z drugiej jednak strony, chroniąc tych wszystkich biznesmenów, pewnie musiał non stop latać w eleganckim wydaniu.

Podniósł na mnie spojrzenie i albo to mi się tylko zdawało, albo właśnie zaczął pożerać mnie wzrokiem.

Jednak bardzo szybko powrócił do swojego profesjonalnego image’u.

– Jasne. – Odchrząknął i schował komórkę do kieszeni. – A w czym?

Ocknęłam się i podeszłam bliżej, stukając obcasami o posadzkę.

– Nie mogę zapiąć zamka – wyjaśniłam, obracając się do Azera tyłem. – Tylko ostrożnie, bo jak zepsuję tę kiece, to nigdzie nie pojedziemy.

– To pewnie byłoby straszne – mruknął.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Bardzo – przyznałam. – Darek zrobiłby wjazd na chatę szybciej, niż zdażyłabym powiedzieć „ups”.

Już zauważyłam, że Azer nie pałał sympatią do mojego menedżera i każde pojawienie się go w pobliżu powodowało swego rodzaju zgrzyt. Nie okazywał wrogości otwarcie, ale i tak miałam tego świadomość. Dzisiaj jednak Darka miało nie być na pokazie, ale gdyby się dowiedział, że ja również się nie pojawiłam, to stworzyłabym tylko dodatkowy problem, na który nie miałam ochoty.

– To lepiej, żeby był ostrożny – odezwał się cicho Michał.

Delikatnie przełożył mi włosy przez lewe ramię. Zapięcie zaczynało się tuż nad pośladkami i kątem oka dostrzegłam, że odrobinę się schylił, by dobrać się do zamka. Miał ciepłe dłonie, a mimo to, gdy tylko dotknął nagiej skóry, moje ciało zdrząło. Wzięłam płytki oddech. Nie chciałam zdradzać, że jakkolwiek mnie to ruszało. Właściwie to nawet przed samą sobą nie chciałam się przyznać, że jego dotyk cokolwiek ze mną robił.

Albo to moja wyobraźnia działała na najwyższych obrotach, albo Michał wcale się nie śpieszył, zapinając ten cholerny zamek. Wszystko trwało w nieskończoność, jakby wszechświat dawał nam czas, by coś z tą okazją zrobić, by mieć możliwość zmienić bieg wydarzeń.

– Już – usłyszałam tuż za uchem i o mało nie podskoczyłam. – Wszystko jest na swoim miejscu.

– Aha – rzuciłam jak kompletna idiotka. – Dzięki.

Nawet na niego nie spojrzałam, tylko pomaszero wałam prosto do wyjścia, a Michał poszedł za mną.

Jechaliśmy w ciszy, nie licząc oczywiście muzyki, która płynęła między nami. Leciał akurat David Guetta i jego *Dangerous*, a ja zaczęłam się zastanawiać, w jak bardzo niepokojącym miejscu się znalazłam. Musiałam czym prędzej zdusić w zarodku to przyciągnięcie – czy cokolwiek to było – do Azera, bo inaczej dopiero mogło się zrobić niebezpiecznie.

Kiedy znaleźliśmy się w Zamku Ujazdowskim, gdzie odbywał się event, od razu rzuciłam się w wir obowiązków, co akurat tym razem okazało się idealną opcją.

Pozowałam na ściance i non stop do moich uszu docierało: „Spójrz tutaj!”, „Tutaj, Nessa!”, „Na prawo, Nessa!”, co skutecznie uniemożliwiała mi myślenie o czymkolwiek innym poza tym, by jak najlepiej wypaść na zdjęciach i przy okazji nie wywalić się w tych szpilkach.

Znajdowałam się wśród masy różnych gwiazd, fotoreporterów i dziennikarzy, jednak nie potrafiłam na żadnej z twarzy skupić uwagi dłużej niż kilka sekund. Parę osób chciało zrobić sobie ze mną zdjęcie – części z nich nawet nie kojarzyłam, ale mimo wszystko aparat poszedł w ruch. Udzieliłam też krótkich wywiadów jakimś plotkarskim portalom, które najbardziej były zainteresowane tym, czy z Tytusem jesteśmy parą. Powstrzymywałam się, by przy każdym takim pytaniu nie przewrócić ostentacyjnie oczami. Jednak mimo wszystko wypowiadałam się o tym zjebie w samych superlatywach.

Główny punkt, czyli pokaz, stanowił z pewnością najprzyjemniejszą część tego wieczoru. Przynajmniej nikt mi nie przeszkadzał i mogłam w spokoju obejrzeć spektakl w wykonaniu modelek. Nakręciłam kilka krótkich filmików, by później wrzucić je na swój Instagram – tym razem nie był to żaden przymus, bo Mariusz Rojst to niewątpliwie uzdolniony artysta i każda z jego kreacji okazała się przepiękna, więc chciałam, by poszło to dalej w świat.

Po burzy oklasków i gratulacji rozpoczął się *after*, już bez dziennikarzy, i można było poczuć się swobodniej.

– Wyglądasz obłędnie. – Mariusz uśmiechnął się szeroko, podchodząc do mnie. Pocałował mnie w policzek i zlustrował moją, a raczej swoją, suknię. – Jesteś synonimem słowa „muza”.

– Daj spokój! – Zaśmiałam się. – To wyłącznie twoja zasługa. Pokaz był zajebisty. Serio. A kreacje? Zaklepuję sobie tę ognistą czerwień z odsłoniętymi plecami. Włożę ją na premierę nowego teledysku.

– Bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że inni podzielą twoje zdanie.

– Oczywiście, że podzielą – zapewniłam. – Idź świętować – rzuciłam, bo widziałam, że inni też się na niego czaili, by złożyć mu gratulacje. – Należy ci się.

– Wpadnij w przyszłym tygodniu! Będę czekać.

Zgarnęłam drinka i zaczęłam lawirować wśród gości, zamieniając z niektórymi kilka słów. Nie było już blasku fleszy, więc parę osób odpięło wrotki i wyszło na parkiet, który w jednej chwili samoistnie się utworzył. Miałam zamiar jeszcze trochę tutaj pobyć i czym prędzej udać się do domu.

Cały czas wyczuwałam przy sobie Michała, ale odkąd wyszliśmy z mieszkania, praktycznie się do siebie nie odezwaliśmy.

– Hej, Nessa! – Przede mną pojawiła się jakaś blondyna.

Musiało minąć parę sekund, nim ją rozpoznałam. O kuźwa! Chyba chirurg nie był dla niej zbyt łaskawy.

– Cześć, Iga. – Uśmiechnęłam się sztucznie, mając nadzieję, że szybko ją spławię.

Iga Dawidowska była gwiazdką serialowego tasiemca i łąsiła się do każdego, od kogo mogła coś wydębic czy uzyskać jakieś korzyści. Dodatkowo była niezmiernie głupia. Już odliczałam w myślach do chwili, kiedy zaproponuje mi wspólną fotkę.

– Co tam słyszać? – zaskrzeczała. – Zrobimy sobie selfiaka?

Parsknęłam śmiechem, ale zamaskowałam to, udając kaszel.

– Jasne.

Wyjęła telefon i przytuliła się do mnie, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółkami, a potem pstryknęła kilka zdjęć. Myślałam, że jej napompowane usta przejmą cały kadr.

– Słyszałaś, że dostałam angaż w nowym filmie Vegi? – Rozemocjonowała się.

– Serio? To świetnie – rzuciłam i na końcu języka już miałam pytanie, czy to przypadkiem nie kontynuacja *Botoksu*.

Zaczęła opowiadać mi o swojej roli, potem o jakimś chomiku, a jeszcze później przeszła do plotkowania o tym, kto z kim, gdzie, dlaczego i w jakiej pozycji. Przy tym wszystkim co rusz spoglądała zalotnie tuż za mnie i doskonale wiedziałam, na kogo tak łypała.

– Kto to? – zapytała w końcu.

– Mój ochroniarz.

– Ciacho. – Zaczęła wydymać te cholerne usta.

– Nie napalaj się tak. To gej – powiedziałam, a minka od razu jej zrzędała.

– Serio? – Zdziwiła się, po czym zbliżyła się do mnie jeszcze bardziej i ściszyła głos. – Dałabym się pokroić, że wysyła mi sygnały, że jest zainteresowany. Może bym go nawróciła. – Zachichotała, a ja w tym momencie obróciłam się do Azera.

Zgromiłam go wzrokiem, na co przekrzywił lekko głowę i uniósł brew, zupełnie niewzruszony.

– Spadam, Iga – rzuciłam, nawet nie zaszczycając dziewczyny spojrzeniem. Dopiłam drinka i odłożyłam szklankę. – Baw się dobrze!

Ty i ten twój glonojad – dodałam w myślach.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY Azer

*Widzi to samo, ale przez inny pryzmat*

*Idzie burza, bo w jej oczach już błyska*

*Nie wiadomo skąd*

*Atmosferyczny front...*

IGO, *Brudas*

Kroczyłem za Nessą, która przed momentem warknęła do mnie, że idzie do łazienki. Coś ewidentnie się zmieniło. Była wnerwiona, ale jej humorki nie dziwiły mnie już tak jak na samym początku naszej znajomości. Biorąc jeszcze pod uwagę, że byliśmy na imprezie pełnej celebrytów i tego całego lukrowanego sztitu, to właściwie wszystko mogło być przyczyną jej wkurwu. Jedynym plusem pokazu był fakt, że nie pojawił się tu Dareczek.

Z informacji na jego temat, które przekazał mi Rafał, nie wynikało nic konkretnego. Nie miałem żadnego punktu zaczepienia, co akurat wywoływało moją irytację.

Albo chujek dobrze się maskował i nie zdradzał swoich poczynań, albo... był po prostu chujkiem i nic poza tym.

– No cześć – usłyszałem obok siebie piskliwy głos, gdy czekałem na Dominikę przed wejściem do łazienki.

O Chryste – westchnąłem w duchu.

Obróciłem się i zobaczyłem laskę, z którą niedawno rozmawiała Nessa. Prawie uszy mi zwiędły, gdy wcześniej przysłuchiwałem się jej pierdoleniu. Dziewczyna wyglądała na pustą niczym wyschnięte źródółko na pustyni.

– Słyszałam, że jesteś ochroniarzem Nessy – zagadnęła, na co kiwnąłem głową. – Może ja też potrzebowałabym takiego ochroniarza?

Jej ton miał być maksymalnie kokieteryjny, ale w rzeczywistości tak nie brzmiał albo to ja zupełnie tego nie czułem.

Miałem nadzieję, że dziewczyna szybko się stąd ulotni. Ona jednak, zupełnie niezrażona moim jawnym brakiem zainteresowania, przysunęła się jeszcze bliżej.

– Nie powinieneś mieć jeszcze ciemnych okularów do tego garnituru, jak ci z top secret? – zapytała.

Musiała minąć dobra chwila, nim załapałem, o co jej chodziło.

Ja pierdołę, to było dobre. Parsknąłem śmiechem.

– Secret Service – rzuciłem.

– Co?

Oblizwała napompowane usta, a mój instynkt samozachowawczy kazał mi natychmiast stąd spierdalać. *Nessa, do cholery, ile można siedzieć w łazience?*

– Chyba miałaś na myśli Secret Service – odezwałem się.

– Och, no tak. – Zachichotała, jakbym błysnął przed nią superśmiesznym żartem.

Właśnie wtedy drzwi za mną się otworzyły i na szczęście pokazała się Dominika.

Zerknęła najpierw na mnie, a potem na dziewczynę i prawie usłyszałem, jak zazgrzytała zębami.

Interesujące...

– Już wolne – powiedziała do Igi, wskazując łazienkę. – Możesz wejść.

– Ale ja nie...

– To cześć! – Nie dała jej dokończyć, tylko pomaszerowała prosto przed siebie.

A ja poszedłem za nią.

– Myślałem, że już nie wyjdiesz i będę skazany na towarzystwo twojej koleżanki – odezwałem się, kiedy kierowaliśmy się w stronę samochodu.

– To nie jest moja koleżanka. I jakoś nie zauważyłam, że jej towarzystwo ci przeszkadza.

– Żartujesz sobie?

– Nie.

Zmarszczyłem brwi.

Okej... albo mi się zdawało, albo Dominika Nesorowicz była o mnie zazdrosna.

Właściwie, jak się dobrze nad tym zastanowić, to jej nastrój zmienił się w chwili, kiedy ta plastikowa lala ją o mnie zapytała. I tak, oczywiście, że usłyszałem uwagę, że jestem gejem. Nieomal parsknąłem wtedy śmiechem.

Jak to dobrze, że własne emocje trzymałem w ukryciu jeszcze sprawniej niż Nessa. Inaczej dostrzegłaby, jak wkurwiał mnie każdy facet, który pozerął ją wzrokiem, a w myślach zapewne jeszcze obłączał. Nie wiedziałem dokładnie, kiedy to się stało, możliwe, że po tamtym dniu, gdy była w szpitalu, ale w pewnym momencie zacząłem inaczej na nią patrzeć. Albo dopiero wtedy naprawdę ją zobaczyłem.

Podobała mi się, a to było całkowicie niewskazane. Wręcz zakazane.

Szedłem za nią i patrzyłem, jak poruszała biodrami. Robiła mi to, kurwa, specjalnie?

Gdy dziś wyszła z sypialni w tej niezapiętej sukience, myślałem, że mnie to zabije. Użyłem wtedy całej swojej silnej woli, by nie zrobić czegoś, czego mógłbym później żałować.

Czerwona lampka. Totalnie czerwona, błyskająca mi w oczy lampka.

Pokręciłem głową i odwróciłem wzrok od jej tyłka.

Otworzyłem Nessie drzwi i potem sam wsiadłem za kółko. Od razu włączyłem muzykę i wybrzmiały pierwsze dźwięki *Znikam* Gibbisa. Wpatrywałem się w drogę przed sobą, a Dominika wgapiała się w swój telefon.

Kiedy przekroczyliśmy próg mieszkania, było już po północy. Dziewczyna bez słowa przeszła do swojej sypialni i trzasnęła drzwiami.

Zakląłem pod nosem i głęboko westchnąłem.

Jeszcze przez chwilę kręciłem się po kuchni, aż w końcu postanowiłem pójść pod prysznic, a gdy jakiś czas później wyszedłem z łazienki, usłyszałem dźwięki dochodzące z pokoju z fortepianem.

Zmarszczyłem brwi i zbliżyłem się do zamkniętych drzwi.

Ona grała.

I to grała bardzo dobrze.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY Nessa

*W moich oczach widzisz pożar, daj mi chwilę*

*Tak blisko bądź w moich oczach*

*Daj mi chwilę...*

Tymek, *Mare*

Moje palce sunęły po klawiszach, jakby doskonale znały graną melodię, choć dopiero byłam w trakcie jej tworzenia. Przechodziłam płynnie z nuty na nutę, dokładnie wiedząc, co chciałam zagrać.

Gry na fortepianie zaczęła mnie uczyć mama, gdy skończyłam pięć lat. A Szymek... Szymek powtarzał, że mam wrodzony talent, że w przyszłości będę uszczęśliwiać swoją muzyką innych ludzi. I rzeczywiście ich uszczęśliwiałam... dokładnie do siedemnastego roku życia. Właśnie wtedy wszystko się zmieniło, a teraz tkwiłam w klatce, z której już nigdy nie będę mogła wyjść.

Kiedy wybrzmiał ostatni dźwięk, sięgnęłam po szklankę whisky, którą wcześniej postawiłam na klapie instrumentu, ale moja ręka znieruchomiała, bo w progu dostrzegłam Azera. Patrzył wprost na mnie.

Nawet nie wiedziałam, w którym momencie tutaj wszedł, a przecież dokładnie pamiętałam, że zamknęłam za sobą drzwi.

Od jak dawna mi się przyglądał?

– Co tutaj robisz? – zapytałam, biorąc w końcu szklankę z alkoholem. Upiłam dość spory łyk i aż zapiekło mnie w gardle.

– To twoja piosenka? – odezwał się, nie zaszczycając mnie odpowiedzią na wcześniejsze pytanie. Jedyne kiwnęłam głową.

– Myślałem, że...

– To nie myśl – warknęłam. – Bo jakoś słabo ci to wychodzi.

Ależ byłam wkurwiona. I to nawet nie wiedziałam z jakiego powodu!

– Masz tego więcej? – zaczął drażnić. – To zupełnie coś innego niż...

– Przestań – przerwałam mu kolejny raz. – Nic nie wiesz, Azer. Już ci to kiedyś mówiłam i nic się w tym temacie nie zmieniło. Nic, kurwa, nie wiesz!

– Więc mi powiedz – rzucił.

Patrzyłam, jak zaczął się zbliżać, zupełnie niezrażony moim ewidentnym wkurwem. Obserwowałam każdy jego ruch, a on obserwował mój. Jeśli myślał, że mógł ot tak mnie przejrzeć, to był naprawdę w olbrzymim błędzie.

Zatrzymał się tuż obok i oparł biodrem o fortepian.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Dlaczego jesteś na mnie taka wściekła?



– Daj mi, kurwa, spokój. – Podniosłam się z siedziska i stanęłam na wprost niego.

– Uważasz, że możesz mnie tak sobie usadzić, co? – Skrzyżował ramiona na piersi, a jego mięśnie się napięły. Miał na sobie wilgotną koszulkę i wiedziałam, że był tuż po prysznicu. – Nie jestem jednym z tych lepaków, którzy ślinią się na twój widok i tylko marzą, żebyś owinęła ich sobie wokół palca.

– Uważam, że mogę zrobić z tobą wszystko, Azer. Usadzić cię albo sprawić, żebyś wstał. Mogę wszystko.

Gdy tylko go minęłam, rzucił za mną:

– Nic nie możesz, Nessa.

Zatrzymałam się i przyknełam na moment oczy. Naprawdę chciał się tak bawić? To proszę bardzo, zabawmy się.

Uśmiechnęłam się pod nosem, przyjmując to jawne wyzwanie.

– A założymy się? – Obróciłam się z powrotem w jego stronę.

Patrzył na mnie, jakby nie był do końca pewien, czego może się spodziewać. A więc było nas dwoje – bo ja czasami także tego nie wiedziałam.

Nie odrywając spojrzenia od jego oczu, rozwiązałam szlafrok i w jednym momencie go z siebie zrzuciłam. Materiał upadł u moich stóp, a ja stałam przed Michałem jedynie w skąpej bieliźnie, która nie dawała wyobraźni zbyt dużego pola do popisu. Czułam się, jakbym była naga i całkowicie bezbronna. Choć „bezbronność” znajdowała się chyba na podium moich najbardziej znieawidzonych słów.

Michał nie spuścił wzroku z mojej twarzy. Nie mogłam się zdecydować, czy byłam pod wrażeniem jego samokontroli, czy może jeszcze bardziej mnie to wkurwiło.

Popchnęłam go na siedzisko, które przed chwilą zwolniłam – nawet nie próbował mnie powstrzymać.

– Siedzisz, Azer – odezwałam się pewnym głosem, choć tę pewność siebie z każdą kolejną sekundą traciłam.

Nachyliłam się nad nim i dotknęłam jego twarzy. Pod palcami czułam szorstkość kilkudniowego zarostu. Zaczęłam sunąć paznokciem wzdłuż jego ciała i obserwować tę wędrówkę. Minęłam linię szczęki, szyję z wyraźnie wyczuwalnym pulsem, umięśnioną klatkę piersiową, brzuch. Przejechałam po jego udzie, aż w końcu zatrzymałam dłoń na kroczu. Serce zaczęło mi szybciej bić.

– I stoisz – szepnęłam. – Niewiarygodne, prawda?

Zapatrzyłam się w oczy mężczyzny i przełknęłam ślinę. Musiałam to przerwać. Teraz, natychmiast. Bo jeśli tego nie...

Już się obracałam, by odejść, ale Azer złapał mnie za rękę. To był dosłownie moment. Sekunda. Doskonale wiedzieliśmy, że to błąd, ale oboje nie mogliśmy się powstrzymać. To jak zderzenie planet. Masz świadomość, że doprowadzi do katastrofy, ale tuż przed zderzeniem nie jesteś w stanie już nic zrobić. To się po prostu dzieje.

Rozumiałam, że całkowicie przepadłam.

Michał chwycił mnie w talii i nim zdążyłam się zorientować, usadził na klawiszach fortepianu. Dźwięk instrumentu dudnił mi w uszach – albo była to krew, która wprost wrzała w całym moim ciele.

– Czasami tak bardzo mnie wkurwiasz, że nie mogę z tobą wytrzymać – warknął.

Stał przede mną, a jego ramiona zamknęły mnie w pułapce. Oddychałam głęboko, patrząc mu w oczy, w których płonął coraz większy ogień. Błagałam tylko w myślach, byśmy doszczętnie nie spłonęli.

– I vice versa – odparłam hardo.

Kiedy zmiażdżył mi usta pocałunkiem, w jednej chwili mu się poddałam. Całowaliśmy się gorączkowo i łapczywie, jakbyśmy marzyli, by to wszystko, co w nas buzowało, w końcu znalazło ujście.

Pozbyłam się jego koszulki i błądziłam dłońmi po wyrzeźbionych mięśniach, które do tej pory mogłam jedynie oglądać. Azer sunął wargami wzdłuż mojej szyi, a kiedy doszedł do brzegów stanika, to całkiem możliwe, że rozerwał zapięcie i odrzucił bieliznę gdzieś za siebie.

Zaczął całować moje piersi, a ja położyłam się na fortepianie, zupełnie nie przejmując się tym, że instrument wbijał mi się w plecy. Teraz interesowało mnie tylko to, by Michał jak najprędzej ukoił ból, który pulsował w moim podbrzuszu.

Gdy wreszcie we mnie wszedł, jęknęłam głośno, a wtedy zamknął mi usta pocałunkiem. Poruszał

się szybko i mocno, dokładnie tak, jak oboje tego potrzebowaliśmy. Z każdą upływającą chwilą byłam coraz bliżej rozpadnięcia się przy nim na kawałki.

Kiedy orgazm przejął nade mną władzę, nie mogłam złapać tchu. Ciało pozostawało całkowicie bezwładne. Byłam spokojna. Byłam wyczerpana. Byłam nawet w pewien sposób szczęśliwa. Przez kilka krótkich sekund pragnęłam skryć się w ramionach mężczyzny, który tuż obok mnie również wyrównywał oddech.

Jednak gdy te sekundy minęły, zaczęłam zadawać sobie pytanie:

Co ja, do cholery, zrobiłam?

I wtedy wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Odepchnęłam od siebie Azera, nawet na niego nie patrząc. Podniosłam z podłogi szlafrok i czym prędzej się nim owinęłam. Chyba coś się działo z moim błędnikiem, bo kręciło mi się w głowie, jakbym dopiero co zeszła z karuzeli. Mimo wszystko jednak wzięłam się w garść i po prostu wyszłam z pokoju, nie oglądając się za siebie. Nie miałam teraz odwagi ani ochoty patrzeć mu w oczy i dobitnie poczuć, że to, co właśnie między nami zaszło, nigdy nie powinno się wydarzyć.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY Azer

*Normalność to problem dla nas*

*Nie wytłumaczył nam nigdy jej nikt...*

Miuosh ft. Katarzyna Nosowska, *Tramwaje i gwiazdy*

Co ja, do cholery, zrobiłem?

To pytanie kołatało mi się w głowie od czasu, kiedy Nessa w popłochu opuściła pokój bez choćby jednego słowa, zostawiając mnie samego.

A jaka mogła być odpowiedź?

Dałem się ponieść? Sprowokowała mnie? Przecież oboje tego chcieliśmy...?

– Kurwa mać!

Jakkolwiek bym to sobie tłumaczył, fakt pozostawał faktem – to nie powinno się wydarzyć.

Dominika to moja klientka, a ja nie pieprzyłem się z klientkami. Miałem ją chronić. Była moim zleceniem. Była zadaniem, na którym powinienem być maksymalnie skupiony.

Co ja sobie w ogóle myślałem?

Najwyraźniej w tamtym momencie nie głowa grała pierwsze skrzypce.

Westchnąłem głęboko, włożyłem ubranie i doprowadziłem się do porządku. Zawiesiłem spojrzenie na fortepianie i nie wiedziałem, czy od teraz będzie mi się kojarzył z Nessą grającą po mistrzowsku, czy może z Nessą całkowicie nagą i leżącą na nim, czekającą, bym ją w końcu przeleciał.

Przetarłem twarz dłonią i próbowałem pozbyć się z umysłu tego widoku, ale moja wyobraźnia nie współpracowała i co rusz podsuwała mi obrazy tego, co mógłbym jeszcze zrobić z Dominiką, gdybym tylko miał taką okazję.

Pokręciłem głową, myśląc, jak bardzo zjechałem sprawę, i wyszedłem z pokoju.

Skierowałem się do zamkniętych drzwi jej sypialni i uniosłem dłoń, by zapukać, ale w ostatniej chwili zrezygnowałem.

Co miałem jej niby powiedzieć?

Usiadłem w fotelu w salonie i po prostu czekałem, mając nadzieję, że – jak każdej poprzedniej nocy – wyjdzie od siebie i zaczniemy normalnie rozmawiać. Że zamienimy choć kilka zdań, co stało się naszym codziennym rytuałem.

Ale Nessa tej nocy nie opuściła sypialni. A ja praktycznie nie zmrużyłem oka.

Pojawiła się dopiero około dziewiątej rano, gdy byłem już po dwóch czarnych kawach. Miała na sobie workowatą bluzę – czyli swój standardowy kamuflaż – co odebrałem dosłownie. Domyśliłem się, że nie chciała mieć teraz ze mną jakiegokolwiek styczności. Plus za to, że nie założyła tych gigantycznych okularów. Nie odezwała się słowem i nawet na mnie nie spojrzała. Skierowała się prosto do kuchni i zaczęła robić sobie śniadanie, a ja obserwowałem każdy jej ruch.

Gdybym był profesjonalistą, to w tej chwili miałbym już spakowane rzeczy, a na moje miejsce

przyszłyby ktoś inny z agencji.

*Nie* – podpowiedział prześmiewczy głos w mojej głowie – *Gdybyś był profesjonalistą, tobyś jej nie dotknął.*

Tak, ten głos miał stuprocentową rację.

Nie było we mnie krztyny profesjonalizmu.

Podszedłem do kuchennej wyspy z zamiarem wyjaśnienia całej sprawy. Przez noc ułożyłem zgrabną formułkę, ale najwyraźniej w kluczowym momencie wyparowała.

– Bierzesz tabletki? – odezwałem się.

Wiedziałem, że spierdoliłem po całości, jeszcze zanim zobaczyłem jej minę, a mimo wszystko coś mnie podkusiło, by to powiedzieć. Ale z drugiej strony była to dość kluczowa informacja. Jak w ogóle mogłem zapomnieć o zabezpieczeniu? Nigdy wcześniej mi się to przecież nie przydarzyło.

Podniosła na mnie wzrok i ujrzałem, jak potęguje się jej wkurwienie.

– To jedyne słowa, które przychodzą ci do głowy po wczorajszym? – spytała z niedowierzaniem.

– Ruchasz wszystkie klientki czy byłam pierwsza?

– To nie ma żadnego znaczenia.

– Jesteś popierdoleńcem, Azer – wyrzuciła z siebie, patrząc na mnie z wściekłością. – Nie bój się, nie zostaniesz tatusiem. I zapamiętaj sobie, że to pierwszy i ostatni raz, kiedy mnie dotknąłeś.

I już wiedziałem, że na spokojnie przez to nie przebrniemy.

– A więc to ja jestem ten zły, a ty jesteś cholernym aniołkiem, tak? – Zaśmiałem się, choć wcale nie było mi do śmiechu. – Jakoś nie zauważyłem, byś się wczoraj wzbraniała. Wręcz przeciwnie. Wyskoczyłaś z ciuchów, zanim cokolwiek zdążyłem powiedzieć.

– Bo mnie sprowokowałaś! Zrobiłaś to specjalnie!

– Specjalnie? – zachnąłem się. – Czy ty się słyszysz, Nessa?

– Daj mi, kurwa, spokój! – krzyknęła.

Porzuciła jedzenie i zaczęła iść z powrotem w stronę sypialni, ale zagroziłem jej drogę.

– I znów ta sama śpiewka! – rzuciłem, patrząc na nią z góry. – Tak, jasne, dam ci spokój, ale najpierw coś sobie wyjaśnimy.

– Nie ma czego wyjaśniać – warknęła. – To się więcej nie powtórzy. Przepuść mnie.

Mierzyliśmy się spojrzeniami, jakbyśmy co najmniej znaleźli się na ringu i mieli zaraz walczyć. Już praktycznie na samym początku dostrzegłem, że była tak rozstrojona, że nie istniała szansa na normalną rozmowę. Dlatego odpuściłem i nie drążyłem tematu. Liczyłem, że wkrótce ochłonie i w końcu zdołamy oczyścić atmosferę.

Jednak najwyraźniej nie poznałem jej dość dobrze.

I bardzo szybko się przekonałem, że kiedy pojawiają się problemy, Nessa potrafi działać nieracjonalnie albo wręcz ze szkodą dla samej siebie.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY Nessa

*Tęsknię za jutrem swojego cienia, by już nie widział nikt*

*Jak błędzę po zgliszczach własnego piekła, mam jeszcze osiem życ*

*Nim zniknę na zawsze tak jak i ty*

*Zaraz po ogniu zniknie i dym...*

Gibbs, *Znikam*

To miała być niewinna impreza, którą zorganizowałam pod wpływem impulsu, a raczej pod wpływem tego, że Azer nieziemsko mnie wkurwił, ale chyba wymknęła się spod kontroli.

Choć właściwie teraz... w ogóle mnie to już nie obchodziło.

W moim mieszkaniu – w salonie i na tarasie – było ponad dwadzieścia osób, lekko licząc. Napisałam do jednej znajomej, żeby wpadła, ta do kolejnej i wieść rozeszła się niczym viral. Niektórych ludzi nawet nie kojarzyłam.

Było już przed północą, muzyka leciała na cały regulator, a impreza trwała w najlepsze.

Goście tańczyli, zajmując każdą możliwą przestrzeń, tłoczyli się w grupkach z alkoholem w dłoni albo wciągali kokę przy stoliku naprzeciwko mnie. Pewnie robili też masę innych rzeczy, ale nie byłam teraz w stanie, w którym mogłabym to wszystko skontrolować. Pociąg z moim trzeźwym umysłem już dawno stąd odjechał.

Jakąś godzinę temu przyszedł nawet Tytus. Siedział teraz ze mną na kanapie, obłapiał mnie i nawijał do ucha przeprosiny, opowiadając, jak to bardzo mu przykro za ostatnią akcję. Gdybym w tym momencie miała w sobie choć odrobinę instynktu samozachowawczego, to wykopałabym go na zbity pysk.

Chyba właśnie to chciał zrobić Azer, który nie spuszczał ze mnie wzroku, a poziom jego wkurwienia osiągał już apogeum. Byłam bardzo ciekawa, co by się stało, gdyby wskazówka przekroczyła dopuszczalną skalę.

Cóż... może dziś się przekonamy.

– Skończ już pierdolić – rzuciłam do Tytusa.

Zaśmiał się i, jeśli to było w ogóle możliwe, przysunął się do mnie jeszcze bliżej. Jego dłoń znalazła się na moim nagim kolanie i sunęła coraz wyżej. Nie powstrzymałam się przed włożeniem dzisiaj najbardziej dziwkarskiej kiecki, jaką znalazłam w szafie.

– Dopiero bym zaczęła – mruknął mi do ucha. – Mam na ciebie taką ochotę, Nessa...

Chwyliłam sziszę, którą ktoś obok mnie palił, i zaciągnęłam się głęboko. Odchyliłam głowę do tyłu, wypuszczając dym prosto w wirujący sufit. Przymknęłam powieki, chcąc uspokoić helikopter, który wykręcał mi dziurę w czaszce swoim śmigłem.

Poczułam na szyi czyjś gorący oddech, ale właściwie nie widziałam potrzeby, by reagować. Było mi wszystko jedno, choć czułam się chujowo. Śmigło nie zwalniało i robiło się coraz goręcej.

– Nessa...

Już teraz wszędzie rozpoznałabym ten głos. Wystarczyło tylko jedno słowo i już wiedziałam, że Michał był nieludzko wściekły.

– Odwal się, stary. – Kolejny głos wybrzmiał tuż przy moim uchu. – Idź pilnować z daleka.

– Z tobą nie rozmawiam – warknął Azer. – Mam ci poprawić buźkę z drugiej strony?

– Tylko spróbuj, a tym razem wyciągnę konsekwencje.

– Ależ mnie to wzrusza.

Zaczęłam się niekontrolowanie śmiać. Byłam na haju i nawet nie wiedziałam, ile drinków wypiałam. Mój organizm z jednej strony kazał mi przystopować, a z drugiej domagał się większej dawki.

To bardziej destrukcyjne wołanie wygrało.

Praktycznie zawsze wygrywało.

Uniosłam powieki i zobaczyłam dwóch samców alfa walczących na spojrzenia. Patrzyłam na mojego ochroniarza, który stał nad nami, i widziałam, że w każdej chwili był gotów przypieprzyć Tytusowi.

– Co się dzieje, Azer? – rzuciłam jak gdyby nigdy nic, a on przeniósł wzrok z Tytusa na mnie.

– Przestań to robić – powiedział.

– Ale co? – Moje udawane zdziwienie chyba jeszcze bardziej go rozjuszyło.

– Jutro będziesz tego wszystkiego żałować, Nessa.

Oczywiście, że będę – przyznałam mu w myślach rację, ale rzuciłam jedynie:

– Nie rozśmieszaj mnie.

Wyplątałam się z objęć Tytusa i zsunęłam z kanapy. Uklękłam przed stolikiem i czyjąś kartą kredytową zaczęłam wydzielać kreski białej damy. Podniosłam wzrok na Michała, którego wyraz twarzy z każdą sekundą stawał się coraz bardziej zacięty. Chyba tracił nad sobą panowanie.

– No co? – odezwałam się, patrząc na niego wyzywająco. – Nie mów, że nigdy nie wciągałeś. No dalej, Azer, poczęstuj się.

Jego wzrok wydawał się oceniający, a mnie się to nie podobało. Miałam wrażenie, że mogę przejrzeć się w jego oczach – i to także mi się nie podobało.

Ale taka już byłam. Choć bardzo chciałam coś zmienić, nie umiałam. Nie byłam dość silna, by powstrzymać samą siebie.

– No cóż. – Wzruszyłam w końcu ramionami. – Najwyraźniej nie chcesz się skusić.

Nachyliłam się nad blatem i wciągnęłam jedną kreskę. Zamknęłam oczy, marząc, by mieszanka, którą dzisiejszego wieczoru sobie zaserwowałam, zadziałała szybko i sprawnie. I żeby zupełnie ścięła mnie z nóg.

Pragnęłam zasnąć i chciałam, by ten sen trwał przez bardzo długi czas.

Spojrzałam na Tytusa, który wciągnął pozostałą część kokainy, a potem zaproponował, żebyśmy poszli do mojej sypialni.

Zaczęłam więc za nim podążać. W pewnym momencie Azer chwycił mnie za nadgarstek i obrócił w swoją stronę.

– Wiem, że jesteś na mnie wściekła, ale nie krzywdź przy tym siebie – powiedział spokojnie.

I właśnie ten jego spokój, to opanowanie, ta próba trafienia do mnie... w tym momencie jeszcze bardziej mnie wzburzyły.

W gruncie rzeczy wiedziałam, że Michał był grzecznym chłopakiem. Ale ja byłam niegrzeczną dziewczyną.

– Wściekła? – rzuciłam równie spokojnie. – Niby za co? Mam cię w dupie, Azer. Zostaw mnie. Teraz mam sprawę do załatwienia. Możesz mnie chronić z daleka.

Popęniałam błąd za błędem. Moje życie było niczym przewracające się domino. Trwałam w permanentnym upadku i nie dostrzegałam ostatniej kostki. Nie wiedziałam, kiedy to wszystko wreszcie się skończy i przestaną się wywracać ostatnie elementy.

Najwyraźniej jeszcze nie teraz.

Wyrwałam rękę z jego uścisku i poszłam do sypialni.

Kiedy przymknęłam drzwi, Tytus chwycił mnie w tali i przyciągnął do siebie. W pokoju panował półmrok, dostrzegałam jedynie zarys sylwetki, nie potrafiłam skupić wzroku na szczegółach jego twarzy. Zakręciło mi się w głowie i zamknęłam oczy, by jakoś unormować swój stan. Czułam na szyi mokre pocałunki. Czułam ściskające mnie dłonie... Ale zdawało mi się, że byłam coraz bardziej bezwładna.

Miałam wrażenie, że uginają się pode mną nogi i wkrótce upadłam prosto na plecy. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiałem, że Tytus rzucił mnie na łóżko, a teraz dociskał mnie ciężarem swojego ciała do materaca.

Nie chciałam tego. Kurwa, przecież tego nie chciałam.

– Tytus...

Próbowałam jakoś go powstrzymać, ale nie najlepiej mi to wychodziło. W głowie coraz bardziej wirowało i ciężko przychodziło mi sklecenie jakiegokolwiek składnego zdania. Moje ciało chyba ze mną nie współpracowało.

Byłam maksymalnie żalosna. Brzydziłam się sobą. Naprawdę się sobą brzydziłam.

Jedynie, czego pragnęłam, to po prostu zasnąć.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY *Azer*

*Nocą tańczą demony, całując się w agonii*

*Patrzą na mnie jak na zdobycz...*

*Tymek, Anioły i demony*

Czułem taką wściekłość jak jeszcze nigdy wcześniej. Doskonale wiedziałem, co robiła. Chciała mnie sprowokować, dopieć mi, pokazać, że to ona rozdaje karty i ma zawsze ostatnie zdanie. Tylko po co?

Była nieobliczalna, wkurzająca i autodestrukcyjna.

Odnosiłem wrażenie, że jedynym niebezpieczeństwem, przed jakim miałem chronić Nessę, jest ona sama.

A dziś już przekroczyła limit mojej cierpliwości.

Dookoła wszyscy ludzie, których naspraszala, bawili się w najlepsze, a ja wpatrywałem się w drzwi sypialni, za którymi niedawno zniknęła razem z Tytusem.

Gdy tylko pojawił się w mieszkaniu, myślałem, że wyjdę z siebie i stanę obok. Sądziłem, że Dominika od razu będzie chciała się go pozbyć, ale nie. Zamiast tego pozwoliła mu się do siebie przysnąć niczym pijawka.

Patrzyłem, jak wlewała w siebie alkohol i mieszała go z narkotykami. Patrzyłem, jak ten gnój ją obmacywał, a ona nic sobie z tego nie robiła.

To wszystko zostało wymierzone we mnie, a w rzeczywistości to sobie zadawała największy ból.

Zaciskałem i prostowałem dłonie, coraz mniej nad sobą panując.

W końcu już nie byłem w stanie wytrzymać i wparowałem do jej sypialni, nie zważając na to, co mógłbym tam zastać.

Gdy dojrzałem szamoczącą się Dominikę i Tytusa, który dobierał się do niej, przyciskając ją do łóżka, ogarnęła mnie furia.

W jednej chwili stałem w progu pokoju, a w drugiej już odciągałem od Nessy tego skurwysyna.

– Nie potrafisz się uczyć na błędach – warknąłem.

Nie czekałem na jego reakcję, tylko zacząłem wymierzać mu kolejne ciosy. Właściwie to nawet nie pamiętałem, ile ich było. Działąłem na takiej adrenalinie, że nie interesowało mnie to, co mogłoby się stać z facetem. Mógłbym go tu nawet przerobić na totalną miazgę. Ale chciałem jedynie go unieszkodliwić i...

Zając się Nessą.

Ocknąłem się i rzuciłem tym gnojem o podłogę. W jednym momencie znalazłem się przy łóżku i zapaliłem lampkę nocną.

Dominika miała rozbiegany wzrok i drżała na całym ciele, na skórze pojawiły się kropelki potu. Sprawdziłem jej tętno, galopowało jak oszalałe.



Zerknąłem na jej rozdartą sukienkę i zakląłem z wściekłości, ale miałem pewność, że Tytus do niczego więcej nie zdążył się posunąć. Inaczej to ścierwo już by nie żyło.

– Michał – powiedziała spanikowana.

– Uspokój się, Domi – szepnąłem. – Jesteś naćpana. Musisz się uspokoić. Nic ci nie będzie – powtarzałem to w kółko jak mantrę do czasu, aż rzeczywiście zaczęła się uspokajać.

Ciągle słyszałem dudnienie muzyki i wiedziałem, że zaraz będę musiał rozgonić całe towarzystwo.

Nessa zamknęła oczy, ale zaraz potem jej ciałem szarpnęło, przechyliła się przez łóżko i zaczęła rzygać na podłogę.

– Świetnie – mruknąłem.

Mimo wszystko wiedziałem, że to jej pomoże. Zgarnąłem włosy dziewczyny do tyłu i przyłożyłem dłoń do karku, czekając, aż zwymiotuje całą treść żołądka.

– Kurwa mać – dobiegł mnie jęk z końca pokoju, to był

Tytus. – Dzwonię na policję – dodał.

Ułożyłem Nessę z powrotem na łóżku. Miała zamknięte oczy, jej oddech się normował i serce nie waliło już jak oszałałe.

Westchnąłem głęboko i dziękowałem w myślach, że tylko tak to się skończyło. Doskonale znałem z przeszłości inne finały takich jazd.

Podszedłem do Tytusa i nachyliłem się nad nim.

– Dzwon sobie, gdzie tylko, kurwa, chcesz – wycedziłem. – Tylko nie zapomnij im powiedzieć, że jesteś naćpany i właśnie próbowałeś zgwałcić dziewczynę, która była ledwie przytomna. Mamy taki deal?

– Pierdol się – syknął.

– Tak myślałem.

Wziąłem go za fraki i wyniosłem z sypialni, a potem zamknąłem za sobą drzwi. Tytusa nie trzeba było długo namawiać, by wypierdalał stąd w podskokach. Tak samo było zresztą z pozostałą częścią ekipy. Odłączyłem głośniki i kazałem wszystkim się wynosić. Możliwe, że wyglądałem, na takiego, co nie zdierży sprzeciwu, dlatego żadnego nie usłyszałem.

Gdy mieszkanie opustoszało, poszedłem z powrotem do Nessy. Okazało się, że spała. Oddychała normalnie, dlatego ja również pozwoliłem sobie na ulgę.

Przetarłem twarz dłonią i głęboko westchnąłem.

– Więcej mi tego nie rób, Nessa – szepnąłem.

Zostawiłem ją samą i wyjąłem telefon, żeby zadzwonić do Rafcika.

– Co tam, Azer? – odebrał dopiero po czwartym sygnale. Chyba musiałem go obudzić.

– Potrzebuję twojej pomocy – rzuciłem.

Czekając na Rafała, zacząłem ogarniać burdel, który pozostał po imprezie. Pakowałem do worków na śmieci butelki po alkoholu, uprzednio wylewając pozostałości do zlewu. Kokainę i inny syf spuściłem w kiblu, zupełnie nie przejmując się tym, ile ten towar był wart. Nawet gdyby kosztował fortunę, to miałbym na to tak samo wyjebane.

Z jednej strony cieszyłem się, że Dominice nic się nie stało, a z drugiej byłem nieziemsko wkurzony na to, że okazała się tak lekkomyślna. Dlatego nie zastanawiając się dłużej, otworzyłem szufladę z jej zapasem trawki oraz środków nasennych i tego gówna także się pozbyłem. Nie miałem zamiaru dłużej patrzeć, jak codziennie się tym faszkuje.

Kiedy wynosiłem worki do przedpokoju, usłyszałem pukanie do drzwi.

Wpuściłem Rafcika do środka. Rozejrzał się, gdy przeszliśmy do salonu.

– No, no, grubą imprezkę sobie urządziliście.

– Trzeba było tu być godzinę temu – rzuciłem.

– Nikt mnie nie zapraszał. – Zaśmiał się.

Nie skomentowałem tego, bo na razie nie było mi do śmiechu. Rafał najwyraźniej to zauważył, gdyż nagle spoważniał.

– Mam te wlewy, o których mówiłeś. – Podał mi torbę, a ja rzuciłem ją na kuchenną wyspę.

– Później jej zaaplikuję.  
Opadłem ciężko na kanapę, a Rafcik zajął miejsce w fotelu naprzeciwko mnie.  
– Jesteś pewien, że nie trzeba z nią jechać do szpitala?  
– Jestem pewien. – Westchnąłem. – Nie przedawkowała, choć pewnie niewiele brakowało.  
Trochę pocierpi, ale nic jej nie będzie.  
– Nie mówiłeś wcześniej, że robi takie akcje.  
– Bo nie robi – stwierdziłem. – A przynajmniej nie takie. Teraz chyba... Chyba ją wkurwiłem. A ona nie jest zbyt racjonalna.  
– Ty? – zdziwił się. – Wkurwiłeś ją i co? Poszła sobie w tango?  
Patrzył na mnie z powątpiewaniem, a ja wiedziałem, że muszę mu powiedzieć, co się wydarzyło.  
– Przespaliśmy się – wyrzuciłem z siebie.  
Rafał wytrzeszczył oczy.  
– Azer... – jęknął. – Kurwa mać! – Podniósł się i zaczął chodzić tam i z powrotem, kręcąc przy tym głową. – O czym ty myślałeś?  
– Raczej nie myślałem – mruknąłem.  
– No raczej nie – zgodził się. Przystanął i utkwił we mnie spojrzeniem. – Mam znaleźć kogoś na twoje miejsce? Wiem, że sam cię namawiałem na to zlecenie, ale...  
– Nie – zaprzeczyłem. – Nigdzie nie odchodzę. Dalej będę ją chronił.  
Nessa mogła się wkurzać, odpychać mnie, grać mi na nerwach jak nikt inny przed nią, ale mimo wszystko było coś jeszcze...  
Potrzebowała mnie.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY Nessa

*To nic*

*Za nami tyle gorszych dni*

*To nic*

*To może tylko jeden z nich...*

Kaśka Sochacka, *Śnie*

Próbowałam unieść powieki. Miałam wrażenie, że ważą tonę. Głowa pulsowała z bólu i czułam się tak, jakby ktoś przygniatał mi czoło. Niewiele pamiętałam z poprzedniej nocy, ale najwyraźniej kac morderca nie miał serca.

Kiedy w końcu otworzyłam oczy, musiałam mocno się wysilić, by cokolwiek dojrzeć. Gdy przyzwyczaiałam źrenice do światła dziennego, wzdrygnęłam się, bo nie wiedziałam, co się dzieje.

Leżałam w łóżku, w swojej sypialni, przykryta kołdrą – i to uznałam za normalne. Ale nienormalne było to, że z lewej ręki wystawała mi rurka. Podążyłam dalej wzrokiem i zauważyłam kroplówkę.

Z trudem przełknęłam ślinę, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

– Widzę, że w końcu się obudziłaś – rozległo się po mojej prawej stronie i nieomal dostałam zawału.

Obróciłam głowę w stronę Azera, który siedział w fotelu przy łóżku. Zaczęłam mu się przyglądać – wyraz jego twarzy zupełnie niczego mi nie zdradzał. Po prostu na mnie patrzył, a do mojej świadomości zaczęły powoli napływać migawki z poprzedniego dnia.

Wzięłam głębszy oddech i jeszcze na moment przymknęłam powieki, a kiedy ponownie je otworzyłam, czułam się tak samo podle jak kilka sekund wcześniej, gdy uświadomiłam sobie, jaki cyrk wczoraj urządziłam.

Byłam po prostu żałosna i on to widział. Doskonale to teraz widział.

– Czym mnie szprycujesz? – zapytałam cicho.

– Witaminami.

– W jakiejś szkółce ochroniarskiej uczą was, jak postępować po przedawkowaniu? – Nie mogłam się powstrzymać, by nie założyć swojej maski arogancji.

– Najwyraźniej to działa, bo już zgrywasz chojraka – rzucił. – I tak na marginesie, ty nie przedawkowałaś, Nessa. Uwierz, że przedawkowanie wygląda zupełnie inaczej.

– Skąd z ciebie taki znawca tematu?

– Moja matka była narkomanką – powiedział jak gdyby nigdy nic.

Ta informacja całkowicie mnie zdziwiła i nawet nie chciałam tego przed nim ukrywać.

– Była?

– Rok temu zaliczyła złoty strzał.

Powiedział to bez jakichkolwiek emocji, co totalnie mnie zmroziło.

Azer nigdy wcześniej nie mówił o swojej rodzinie, nic nie wiedziałam o jego życiu prywatnym.

O pracy, owszem, opowiadał, kiedy go o nią zapytałam, jednak jego sfera osobista do tej pory znajdowała się poza moim zasięgiem.

Poczułam się jeszcze gorzej, kiedy przypomniałam sobie obraz samej siebie z wczorajszej nocy.

Czy zobaczył we mnie narkomankę? Czy zobaczył we mnie dziewczynę, która nie panowała nad swoim życiem i była bezdennie głupia?

– Przykro mi – szepnęłam.

Było to całkowicie szczere i chciałam, by to dostrzegł.

Wiedziałam, co to znaczy kogoś stracić. Wiedziałam o tym bardzo dobrze.

– A ja nie jestem pewien, czy mnie jest przykro – rzucił.

Nie zdradzała tego mina twardziela. Ani zdawkowe, aroganckie słowa. Ani żadna poza, którą mógłby wszystkich uraczyć. Nie... To jego oczy mówiły mi teraz prawdę. Gdzieś za tą maską, głęboko w sobie, skrywał prywatny dramat. Przeszłość nie władała nim na co dzień, jednak gdy niepostrzeżenie się zjawiała, gdy jej macki wkradały się do rzeczywistego życia, nie brała jeńców i następował pogrom.

A ja doskonale to znałam.

Mimo że radziliśmy sobie z naszymi demonami na inne sposoby, to możliwe, że w rzeczywistości byliśmy do siebie bardziej podobni, niż sądziliśmy.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY Azer

*Chcę cię teraz, chcę cię już*

*Niech sąsiedzi słyszą znów*

*Jak się wdzieram tu bez słów*

*Pod Twą skórę, tak jak tusz...*

Smolasty ft. Tymek, *Tusz*

Nie wiedziałem, dlaczego powiedziałem jej o matce, albo może wiedziałem? Może podświadomie pragnąłem, by to coś zmieniło? Jeśli tak, to intuicja mnie nie zawiodła. Przynajmniej na razie...

Nessa cały dzień przeleżała w łóżku, odpoczywając, i ani razu nie wyłoniła się z sypialni. Pojawiła się dopiero późnym wieczorem.

Siedziałem akurat w salonie i oglądałem jakiś film wojenny w telewizji. Jednak natychmiast przestałem się nim interesować na rzecz obserwowania Dominiki.

Wyjęła z lodówki sok i zaczęła go pić prosto z kartonu. Chwilę potem otworzyła swoją szufladę. Przetraszała zawartość, jednak bezskutecznie.

– Niczego tam nie znajdziesz, Nessa – powiedziałem.

Podniosła na mnie wzrok.

Spodziewałem się kolejnego wybuchu, jakiejś awantury, podczas której oznajmi, że mam się wynosić i nie wtrącać w jej sprawy, jednak nic takiego się nie wydarzyło. Wręcz przeciwnie. Dominika kiwnęła głową i na spokojnie przyjęła do wiadomości fakt, że pozbyłem się jej syfu.

Minęła kuchenną wyspę i usiadła po drugiej stronie kanapy, podciągając kolana pod samą brodę.

Utkwiła spojrzenie w telewizorze, a ja patrzyłem na nią.

– Możemy zapomnieć o tym, co się wydarzyło? – odezwała się po chwili. – Ja na pewno bym tego chciała. Usuńmy poprzednią noc, proszę. Czasami... czasami mam dość samej siebie, Azer. Ale brnę w to, jakbym kręciła się w jakiejś cholernej spirali bez możliwości wyjścia. Przepraszam, że musiałeś być tego świadkiem – dodała szeptem.

Wreszcie na mnie spojrzała, a ja zobaczyłem prawdziwą Dominikę. Tę, którą skrywała przed całym światem.

– Nie musisz mnie przepraszać – powiedziałem. – To sobie robisz największą krzywdę, a nie mnie.

– A ty mnie potem ratujesz.

– Bo takie jest moje zadanie.

– Chyba nie jest ono łatwe.

– Łatwe? – prychnąłem. – Jesteś moim najgorszym zleceniem – przyznałem z rozbawieniem.

Już widziałem pojawiającą się na jej twarzy złość, ale zaraz potem wybuchnęła śmiechem i walnęła mnie pięścią w ramię.

I właśnie tak wróciliśmy do naszego nocnego rytuału.

Wyszliśmy na taras, usiedliśmy w fotelach i zaczęliśmy rozmawiać, patrząc na uszpioną stolicę. Nessa chciała dowiedzieć się więcej o mojej matce, więc powiedziałem jej tyle, ile sam chciałem. Trochę o tym, że właściwie nie pamiętałem już chwil, w których była czysta, i o tym, że nie zliczyłem, ile razy znajdowałem ją nieprzytomną i kompletnie zaćpaną.

– A co z twoim ojcem?

Wzruszyłem ramionami.

– Nigdy go nie było.

Dominika kiwnęła głową, jakby doskonale znała temat.

– Brakuje ci jej? – zapytała po dłuższej chwili. – Mamy?

Zastanowiłem się nad odpowiedzią, choć właściwie mogła być tylko jedna.

– Wiem, że bez niej jest nam łatwiej.

Po jej śmierci właściwie nie wiedziałem, jak się czułem, jak miałem się czuć. Pewnie powinienem rozpaczać, przeżywać żalobę, bo w końcu była moją matką. Jednak kiedy mijały kolejne dni, bardziej czułem ulgę niż tęsknotę. I wreszcie nie odczuwałem permanentnego strachu i oczekiwania, kiedy nadejdzie moment, w którym ona przeholuje. Bo mimo wszystko wiedziałem, że tak się stanie. Za każdym razem ratowałem ją tylko po to, by mogła dalej próbować. Bym któregoś razu wreszcie jej nie uratował. I gdy w końcu ten raz nastąpił... przestałem żyć w obawie. My przestaliśmy żyć w obawie.

– Nam?

– Mam młodszego brata – wyjaśniłem.

– Masz brata?! – Wytrzeszczyła oczy, a ja się zaśmiałem. – Dlaczego nic o tym nie wiedziałam?

– Nie pytałaś. – Wzruszyłem ramionami.

– Ile ma lat? Jak się nazywa? Gdzie teraz jest?

Roześmiałem się, widząc jej szczerze zainteresowanie.

– Hej, zwolnij, mała, bo zaraz wyciągniesz ze mnie cały życiorys.

– Może tego właśnie chcę.

– To może coś za coś? – odbiłem piłeczkę, ale w jednej chwili dostrzegłem, jak wyraz twarzy Dominiki się zmienił. Nie wyglądała na skłonną, by opowiadać swoją historię. A ja nie miałem zamiaru naciskać. Przynajmniej nie teraz. – Na imię mu Miłosz – powiedziałem w końcu i zobaczyłem ulgę w jej oczach. – Ma dziewiętnaście lat i liczę na to, że teraz znajduje się w naszym mieszkaniu, bo jest już... – zerknąłem na zegarek – ...prawie druga w nocy.

– Chata wolna i starszy brat tyran nie stoi nad nim z batem, więc czego się spodziewasz? – Zaśmiała się. – Na pewno pod twoją nieobecność urządza masę imprez.

– Nie strasz mnie – rzuciłem, choć znałem swojego brata i wiedziałem, że komu jak komu, ale jemu mogłem w stu procentach zaufać.

– Nie straszę, tylko racjonalnie podchodzę do tego, jak zachowują się nastolatki.

– Ty i racjonalność, Nessa? Nie rozśmieszaj mnie.

– A wal się.

Zaśmiałem się w głos, a ona przewróciła oczami, ale wkrótce na jej ustach też pojawił się uśmiech.

– Chodźmy do środka – powiedziałem, bo zauważyłem, że zaczęła drzeć z powodu chłodu nocy.

Zamknąłem za nami drzwi tarasowe i przenieśliśmy się na kanapę.

Zaczęła skakać po kanałach telewizyjnych, ale na żadnym nie zatrzymała się dłużej niż dwie sekundy. W końcu odrzuciła pilot na stolik i westchnęła głęboko.

– Wystraszyłam się, Azer – stwierdziła, a ja spojrzałem na nią, marszcząc brwi. – Po tym, co się między nami wydarzyło – wyjaśniła. – Wystraszyłam się.

A więc w końcu przyszedł czas na ten temat.

– Czego konkretnie? – zapytałem.

– Tego, że mi się podobało. Tego, że chciałam więcej.

Spoglądaliśmy na siebie długo, a ja nie miałem pojęcia, co na to odpowiedzieć. Bo co rzucić? Że też chciałem więcej? Że czułem ochotę, by wziąć ją tu i teraz? Że pragnąłem jej dotknąć i kolejny raz się z nią pieprzyć, choć ten pierwszy raz nigdy nie powinien mieć miejsca?

Zacząła się do mnie przysuwać, aż w końcu usiadła okrakiem na moich kolanach. Instynktownie chwyciłem ją za biodra.

– Tego, że chcę więcej – powiedziała, patrząc mi w oczy. – Teraz.

Widziałem w niej pragnienie i ona to samo zapewne dostrzegła we mnie.

Kiedy zaczęliśmy się całować, Dominika jęknęła w moje usta. Trzymałem ją blisko siebie, a ona ocierała się o moje ciało, jakby błagała, bym się pośpieszył. Pozbyłem się jej bluzki i dotknąłem nagiej skóry.

Westchnąłem i pokręciłem głową.

– Co my robimy? – zapytałem.

– Nie mam pojęcia – szepnęła przy moich wargach. – Ale chcę tego.

– Jeśli po wszystkim znowu zaczniesz szaleć, to przysięgam, że...

– Nie zacznę, Azer – zapewniła. – Nie zacznę.

Ściągnęła mi koszulkę przez głowę, a potem sunęła wargami po szyi. Chwyciłem pasek i zacząłem pozbywać się swoich dżinsów.

– Nie musisz się martwić, zabezpieczam się.

– Przepraszam za tamto – powiedziałem szczerze. – To nie powinny być pierwsze słowa, które ode mnie usłyszałaś.

– To już nieważne.

Jeszcze przez jakiś czas tworzyłem w głowie tabelkę „za” i „przeciw”, ale kiedy usta Dominiki zaczęły schodzić coraz niżej, wszystko, co przemawiało za tym, że był to cholernie zły pomysł, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY Azer

*Gdy wokół ludzie jakby wiecznie udawali kogoś*

*Ty jesteś sobą, przy tobie czuję się błogo...*

*Vin Vinci, Miło cię poznać*

W dalszym ciągu nie wiedzieliśmy, co robimy. I tak to trwało. Czułem, że oboje po każdym zbliżeniu zapewnialiśmy samych siebie, że to ostatni raz, ale potem były kolejne razy. I kolejne.

Oczywiście nie mogliśmy ciągnąć tego w nieskończoność, jednak ani Nessa, ani ja nie mieliśmy na tyle silnej woli, by się przed tym bronić.

To się po prostu działo i chyba żadne z nas tego głębiej nie analizowało.

– Znów dzwonili z „Playboya” – powiedział Darek. Przed chwilą przyszedł do mieszkania i zaczął sobie robić kawę, jakby był u siebie.

Siedziałem na kanapie, a Nessa stała oparta o kuchenną wyspę i patrzyła na swojego menedżera.

– Musisz zablokować ich numer – rzuciła. – Ile razy jeszcze trzeba im powiedzieć „nie”, by w końcu zrozumieli? Mamy im to napisać na czole?

– Są skłonni zapłacić dwa razy większą stawkę, niż poprzednio proponowali. Taka oferta może się już więcej nie powtórzyć, Nessa.

Przystanął z filiżanką obok niej i upił łyk.

– Nie chcę tego.

– Już się zgodziłem – oznajmił jakby nigdy nic.

Dominika zmarszczyła brwi i skrzyżowała ramiona na piersi. Patrzyła na mężczyznę z niedowierzaniem i przeczuwałem, że to nie skończy się najlepiej.

– Słucham? – rzuciła.

– Zrobimy tę sesję.

– Zrobimy?! – krzyknęła. – To znaczy, że ty też się rozbierzesz, tak? A w którym momencie dołączy do nas Wróżka Zębuszka i zatańczy makarenę? Ja pierdołę, Darek! Nie mam zamiaru świecić dupą przed całą Polską!

– Już to robisz. – Wzruszył ramionami, zupełnie nie reagując na jej sprzeciw. – Ludzie chcą cię zobaczyć na rozkładówce, Domi.

– A może ja nie chcę się na niej pokazywać?

Zaczęła chodzić tam i z powrotem. Nie tylko widziałem, ale także czułem jej wkurwienie. Jakby emocje dziewczyny przechodziły na mnie.

Utkwiłem wzrok w Dareczku. Sądziłem, że większego skurwiela już w nim nie dostrzegę, jednak on ciągle podnosił poprzeczkę.

– Jeśli się martwisz o przebieg całej sesji, to zapewniają, że jeśli chcesz, to dadzą ci jakiegoś koordynatora czy kogoś takiego, kto zazwyczaj pracuje przy filmach podczas scen łóżkowych.



– Tak, bo to jest jedyna rzecz, o którą się martwię – warknęła.

– O nic innego nie powinnaś. Przestań dramatyzować. To wydanie będzie się rozchodzić jak świeże bułeczki. Umówiłem już sesję. Będzie za trzy dni. Więc masz chwilę, żeby pozbyć się tej naburmuszonej minki.

– Pierdol się – mruknęła pod nosem.

Zaraz potem zgarnęła iqosa i wyszła na taras, a ja zza firanki patrzyłem, jak opiera się o barierkę.

– Jak myślisz, Azer? – padło pytanie i przeniosłem spojrzenie na tego pozał się Boże menedżera.

– Sam pewnie też kupisz egzemplarz, co?

Jeśli naprawdę chciał wiedzieć, co o tym myślę, to już zaraz jego morda mogła się spotkać z moją pięścią.

Na końcu języka utknęła mi odpowiedź, że nie muszę kupować swojego egzemplarza, bo wszystko, co się w nim znajduje, mam na co dzień, jednak w porę się powstrzymałem. To, co istniało między mną a Nessą, było tylko do naszej wiadomości.

Ten facet nieziemsko mnie wpieniał!

Im dłużej go znałem i im intensywniej się mu przyglądałem, tym lepiej widziałem to prawdziwe spojrzenie, jakim obdarzał Dominikę. To nie był tylko oczywisty fakt, że mu się podobała, i to tak, że najwyraźniej sam planował wykupić z połowę nakładu i wykleić zdjęciami każdą ścianę w swoim mieszkaniu, jeśli w ogóle dojdzie do tej sesji. Było coś jeszcze... On uważał, że Domi do niego należy. Że jest jego własnością. Że czegokolwiek od niej nie zażąda, ona to wykona.

Kiedy dopił kawę, rzucił mi zdawkowe „na razie” i opuścił mieszkanie, nie próbując już nawiązać rozmowy z Nessą. Pewnie wierzył, że sprawa jest załatwiona.

Wyszedłem na taras i podszedłem do niej.

Oparłem się o barierkę i patrzyłem, jak Dominika wpatruje się w krajobraz przed sobą, wypuszczając z ust dym.

– Po co ci on? – odezwałem się po chwili.

– Co? – Zerknęła na mnie.

– Nie rozumiem, dlaczego z nim pracujesz. Możesz znaleźć sobie innego menedżera, który nie będzie wpakowywał cię w gówno, którego najwyraźniej nie chcesz.

– To bardziej skomplikowane, niż myślisz – mruknęła.

– To rzeczywiście sporo mi wyjaśniłaś.

Pokręciła głową i obróciła się do mnie.

– Nie mogę tak po prostu z niego zrezygnować.

– Spaliście ze sobą? – wypaliłem.

– Nie – jęknęła i przewróciła oczami. – Nigdy do niczego między nami nie doszło.

– Ale on by tego chciał – zauważyłem.

– Rządzi moją karierą, a nie mną.

– A te światy się przypadkiem nie zazębiają?

Westchnęła głęboko i przeniosła spojrzenie z powrotem na Warszawę.

Stałem tuż za Domi i objąłem ją. Fascynowało mnie to, że z jednej strony była silna, praktycznie za każdym razem pokazywała pazurki i buchał z niej prawdziwy ogień, a z drugiej... z drugiej była krucha i uległa. Na przykład teraz, kiedy trzymałem ją w ramionach, miałem wrażenie, że mi się poddaje, że jej ciało roztapia się pod moim dotykiem. Zupełnie jakby chciała się przy mnie skryć i uciszyć burzę, która szalała wokół.

I chyba bałem się, do czego to może nas doprowadzić, ale mimo wszystko brnąłem w to. Z każdym dniem coraz dalej.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY Azer

*O czym śniesz, gdy gasną już kamery?*

*Czy masz jeszcze sny?*

*Czy boisz się uwierzyć?*

*W to, że to wszystko masz*

*W to, że to ty*

*W to, że to wszystko masz*

*W to, że to ty...*

Dawid Podsiadło ft. Sanah, *O czym śniesz?*

Dareczek dopiął swego i właśnie wiozłem Dominikę na sesję. Od samego rana sprawiała wrażenie, jakby jej to w ogóle nie ruszało, ale już się nauczyłem, kiedy próbowała wciskać kit, a kiedy nie.

– Chcesz, żebym przy tym był? – zapytałem.

– Nie widzę problemu. Przecież wszystko już widziałeś, Azer. Chyba że niezbyt dokładnie się przyglądasz? To może jak się już rozbiore, fotograf da ci lupę i sobie mnie pod nią obejrzysz?

Zerknąłem na nią i przewróciłem oczami, widząc jej uniesioną brew i słysząc ewidentny sarkazm.

– Doskonale wiesz, że nie o to mi chodzi – rzuciłem. – Może chcesz być tam tylko sama z fotografem? Nie wiem... Żebyś się nie rozpraszała czy coś?

Już sama myśl o tym, że ktoś będzie jej robił nagie zdjęcia, mnie wkurwiała. A kiedy do mojej głowy docierało, że wkrótce każdy facet będzie mógł sobie kupić gazetę z tymi fotkami, dostawałem pierdolca. Choć starałem się tego nie pokazywać, bo doskonale wiedziałem, że dla Dominiki to także nie było komfortowe ani łatwe.

– Chcę, żebyś się tam znalazł – odezwała się cicho. – Będę się czuć bezpieczniej.

Kiwnąłem głową.

– A tak na marginesie – dodałem po chwili – nie potrzebuję żadnej lupy. Nawet bez niej dostrzegłem ten śmieszny mały pieprzyk, który masz na lewym pośladku.

Nic na to nie odpowiedziała, ale widziałem jej unoszące się w uśmiechu wargi.

Dalszą część drogi przejechaliśmy już w ciszy, nie licząc Sokoła i jego *Z tobą*.

Zajechaliśmy przed kamienicę na Pradze Północ. Zanim wysiedliśmy z samochodu, Nessa włożyła kaptur i okulary przeciwsłoneczne.

– Chodźmy jeszcze do sklepu – powiedziała.

Poszedłem za nią, a potem patrzyłem, jak kupowała zwykłe fajki i zapalniczkę. Zaraz potem schowała nabyte rzeczy do wewnętrznej kieszeni mojej kurtki.

Uniosłem brew.

– Myślisz, że będę potrzebował sobie zapalić?

Parsknęła śmiechem.

– Kto wie. – Wzruszyła ramionami.

Wkrótce znaleźliśmy się w kamienicy, we wskazanym wcześniej mieszkaniu. Jeden z pokoi, a raczej dość spora otwarta przestrzeń, został już przygotowany pod sesję. Rozejrzałem się uważnie. Zauważyłem miejsce z toaletką, gdzie zapewne zaraz ktoś zacznie malować Dominikę, sprzęt fotograficzny oraz całą masę jakichś przebieranek, ale głównym punktem było ogromne łóżko z baldachimem.

Westchnąłem w duchu i zerknąłem na Nasse, która omiatała to wszystko spojrzeniem.

– No nareszcie. – Gdy rozległ się zniecierpliwiony głos Dareczka, poziom mojej irytacji zaczął się niebezpiecznie podnosić.

Skurwiel oczywiście nie mógł przepuścić takiej okazji i się tu nie zjawić.

Obok niego stał fotograf, który przywitał się i przedstawił jako Adam.

– Właśnie rozmawiałem z Darkiem i przygotowaliśmy wspólnie kilka propozycji... – zaczął, ale Nessa natychmiast mu przerwała.

– Propozycje to sobie możecie mieć – rzuciła. – Nie chcę żadnych uszu króliczka, lateksu, plastikowej spluwy czy lukru udającego spermę. Ma być jedynie łóżko z białą pościelą i naturalne światło. Ja też mam być naturalna. Delikatny makijaż, rozpuszczone włosy i to wszystko.

– Nessa, to nie jest koncert życzeń – wtrącił Dareczek i widziałem, jak zaczął się napinać.

– Jeśli nie dostanę gwarancji, że moje żądania zostaną spełnione, to w tej chwili stąd wychodzę i nie zaczynamy żadnej sesji – stwierdziła.

Menedżer zmrużył oczy, a potem spojrzał na Adama.

– Jak to widzisz? – zwrócił się do mężczyzny.

– Najważniejsze, żeby Dominika czuła się komfortowo. – Facet wzruszył ramionami. – Jak dla mnie nie musi być żadnych rekwizytów. Ona sama jest wystarczająco interesująca.

Darek po chwili uniósł ręce w geście poddania.

– Niech będzie – rzucił. – W takim razie działajcie.

Najpierw Nessa wybrała jeden z kompletów bielizny, które wisały na wieszaku, i poszła do łazienki się przebrać, a ja czekałem na nią przed drzwiami. Kiedy się w końcu pojawiła, była owinięta satynowym szlafrokiem.

– Okej? – zapytałem, patrząc jej w oczy.

Kiwnęła głową i się uśmiechnęła.

– Wiesz... podobno, jak się stresujesz przed występem, to musisz sobie wyobrazić, że publika jest nago. No to będę sobie to wyobrażać.

– To patrz na mnie – powiedziałem, a wtedy się zaśmiała.

Wkrótce dziewczyny, które tu były, zaczęły zajmować się makijażem i fryzurą Nessy, a asystent fotografa udoskonalał scenerię i zmieniał czerwoną pościel na białą.

– Dobra. – Po niecałej godzinie Adam klasnął w dłonie. – Wszyscy out!

No i wszyscy zrobili out. Poza mną i Darkiem. W pomieszczeniu zostaliśmy tylko we czwórkę – albo aż we czwórkę. Najwyraźniej ten chujek nie miał zamiaru się stąd ruszać. Stał obok mnie przy ścianie i wszystko bacznie obserwował.

– Najpierw zrobimy kilka próbek – odezwał się fotograf do Nessy. – Wszystko jest okej, nie stresuj się.

Zaczął ją instruować i po chwili usiadła na samym środku łóżka, a on praktycznie co sekundę strzelał migawką aparatu.

– Teraz możesz zdjąć szlafrok, ale rób to powoli – powiedział. – Nie śpiesz się. Właśnie tak. Masz mnie uwodzić, Nessa. Cudownie.

Obserwowałem każdą jej pozę. Każdy ruch. Każde spojrzenie.

Miałem szczerą ochotę to wszystko przerwać, jednak jakimś cudem z każdą upływającą minutą w oczach dziewczyny dostrzegałem mniejszy stres, mniejsze skrępowanie. Starła się bawić tą sytuacją, choć wiedziałem, że gdy ten numer w końcu się ukaże, jej wkurwienie osiągnie wysoki poziom. Moje zresztą też.

– Jesteś niesamowita, skarbie – wymamrotał pod nosem Darek. Aż kości mi strzeliły, kiedy zacisnąłem mocno dłonie w pięści.

Ten gość nieludzko działał mi na nerwy.

Dominika była już w samej bieliźnie, która z pewnością nie zakrywała tyle jej ciała, ile bym w tej chwili chciał.

– Teraz usiądź do mnie tyłem. O tak. Jak powiem „już”, to obróć się w moją stronę i popatrz w obiektyw. Już! Zajebicie, Nessa. Właśnie o to chodzi. Teraz obniż lewe ramiączko. Pamiętaj, jesteś kokietką. Uwodzisz mnie. Właśnie tak.

Gdy przyszedł czas na to, by zdjęła stanik, zrobiła to bez chwili zawahania. Coś przeczuwałem, że jej stres całkowicie przeszedł teraz na mnie.

– Michał? – odezwała się w pewnym momencie, chwytając moje spojrzenie.

Uniosłem brew, widząc, jak zeszła z łóżka i skierowała się w moją stronę jedynie w samych mikroskopijnych majtkach.

– Moje zakupy – szepnęła, stając przede mną, a ja dopiero po kilku sekundach załapałem, o co chodziło.

Nie spuszczać wzroku z jej oczu, wyjąłem z kieszeni paczkę fajek oraz zapalniczkę. Chwyła opakowanie i wkrótce wsunęła papierosa do ust. Bez słowa go podpałem, a Nessa się zaciągnęła.

– Dzięki – szepnęła, wypuszczając w moją twarz dym. Chyba nawet mi to teraz nie przeszkadzało.

Uśmiechnęła się i obróciła. Gdy wracała do fotografa, wiodłem za nią spojrzeniem. Zupełnie nie przejmowałem się tym, że czułem na sobie łypanie Dareczka, który chuj wie, co sobie właśnie pomyślał.

Dominika usiadła na brzegu łóżka i pozowała, nonszalancko paląc fajkę.

Godzinę później było już po wszystkim. Adam podziękował za sesję, Darek się ulotnił, a my wsiedliśmy do samochodu.

– Nessa? – odezwałem się, zanim ruszyliśmy.

– No?

– Te zdjęcia będą zajebiste – przyznałem szczerze.

– Bo jestem zajebistą modelką? – Zerknęła na mnie z rozbawieniem.

– To też – zgodziłem się, parsając śmiechem. – Ale głównie dlatego, że zdominowałaś tę sesję. To ty rządziłaś. Wszystko było na twoich zasadach.

Przygryzła wargę i po chwili kiwnęła głową.

– W takim razie teraz muszę się napić, Azer – zdecydowała. – Jedź do baru.

– To na pewno... – zacząłem, ale nie dała mi dokończyć.

– Tak, to na pewno jest zły pomysł, ale zrób to.

– Okej – zgodziłem się, wzruszając ramionami. – Masz coś konkretnego na myśli?

– Oczywiście, że mam. – Uśmiechnęła się. – To podobno lokal z najlepszymi drinkami w stolicy.

Wstukała w nawigację konkretne miejsce i ruszyliśmy.

Gdy przekroczyliśmy próg pubu Layla na Powiślu, Nessa od razu skierowała się w stronę baru. Włożyła czapkę z daszkiem, ale zrezygnowała z okularów i zastanawiałem się, czy ktoś ją tutaj rozpozna, bo jeśli tak, to pewnie szybko się stąd zmyjemy.

Zajęliśmy hokery i się rozejrzałem. Lokal prezentował się bardzo dobrze, a na suficie zamontowano instalację z rozgwieżdżonym niebem. Jak na tak dość wczesną godzinę, bo mieliśmy dopiero popołudnie, to w środku było sporo ludzi.

– Co chcesz? – zapytałem Dominikę, która przeglądała kartę.

– Chyba na początek wezmę drinka Nao Tomori – zdecydowała.

Przywołałem więc barmana i złożyłem zamówienie na koktajl dla niej i colę dla siebie.

Jakiś czas później w barze rozpoczęło się karaoke. Po kilku występach, które wspólnie oglądaliśmy, Nessa obróciła się do mnie.

– Chcę zaśpiewać – powiedziała i wychyliła kolejnego szota. Chyba szóstego w ciągu pół godziny.

Jęknąłem w duchu.

– Jesteś pewna? – zapytałem. – Ludzie cię rozpoznają – powiedziałem, bo może to by sprawiło, że zrezygnowałaby z tego pomysłu.

Zaśmiała się.

– Nie sądzę, Azer.

Zaraz potem patrzyłem, jak kieruje się w stronę minisceny. Podeszła do gościa, który ogarniał występy, i powiedziała mu coś na ucho. Kiwnął głową, a kiedy poprzedni śmiałek zszedł z podestu, Dominika zajęła jego miejsce.

– Chryste – westchnąłem, przeczesując dłonią włosy. Nie spuszczałem z niej wzroku.

Od razu wstrzeliła się w tekst. Właściwie nawet na niego nie spoglądała. Znała go na pamięć.

– *To jest mój sen, ten sen przeraża mnie...*

Zaczęła śpiewać *Sen* Edyty Bartosiewicz, a mnie uderzyło, jak odmienny był to występ od tego, jak zazwyczaj zachowywała się na scenie.

A jej głos? Jej głos był... Był, kurwa, lepszy od oryginału. Ona była lepsza od oryginału. Śpiewała z taką nutką seksownej chrypy. Wszystko aż wibrowało. Władła całym lokalem. Władła ludźmi, którzy się w nią wgapiali. Wszyscy słuchali jej jak zakłęci, bo potrafiła rzucić na nich swój cholerny czar – i chyba nawet sama nie miała świadomości, że to czyniła. Chciała po prostu śpiewać.

Mnie też zaczarowała.

Kurewsko mnie w tym momencie zaczarowała i nie mogłem oderwać od niej spojrzenia.

Na pozór nic takiego nie robiła – jedynie stała przed statywem, delikatnie się kołysała i trzymała w dłoniach mikrofon. Nie było tego całego cholernego show, które dotychczas widziałem. A jednak dzięki temu... robiła wszystko. Tyle wystarczyło. Ona i jej głos. Tylko to. Bez tej całej brokatowej otoczki.

Podczas tego krótkiego występu nie widziałem Nessy. Widziałem Dominikę. Albo kogoś jeszcze zupełnie innego, osobę, którą chciała ukryć przed całym światem.

Tylko jeszcze nie rozumiałem dlaczego.

*Co ci się przytrafiło, Domi?*

Po co śpiewała totalne badziewie, skoro najwyraźniej miała potencjał na coś wyjątkowego? Na coś, co było prawdziwą muzyką, a nie jakąś sztuczną wydmuszką.

Wszystkie teksty jej piosenek, jak i muzykę pisał ktoś inny, a doskonale pamiętałem, jak grała na fortepianie. Miała talent do tworzenia autorskiego materiału, a skrywała go głęboko w sobie i nie wypuszczała na powierzchnię.

– *Budzi mnie krzyk – czy wciąż się śni?*

Kiedy muzyka przestała grać, jeszcze przez moment panowała cisza, a potem wybuchły oklaski. Dopiero wtedy ocknąłem się i oderwałem od Nessy wzrok. Dostrzegłem, że parę osób wyciągnęło telefony i robiło zdjęcia. Zeszła z podestu, ale zanim doszła z powrotem do baru, poproszono ją o kilka wspólnych fotek.

I nie przestawała się uśmiechać.

Kolejne dwa drinki później coraz więcej ludzi gromadziło się wokół nas, a nowi napływali do lokalu, bo chyba dowiedzieli się, że Nessa tu jest.

A nasza gwiazda miała już stanowczo dość...

Właśnie czwarty raz powstrzymałem ją przed następnym występem, jednocześnie kombinując, jak stąd wyjść bez niepotrzebnego zwracania na siebie uwagi.

Dokładnie wtedy podeszła do nas jakaś blondyna.

– Chcecie wyślizgnąć się tylnym wyjściem? – zapytała, na co zmarszczyłem brwi. – To lokal mojego faceta – wyjaśniła. – Chodźcie.

Nie zwracając uwagi na protesty wstawionej Nessy, wyprowadziłem ją z baru. Na zewnątrz było

już ciemno i w pobliżu kręciło się kilka osób, ale nikt się nami nie interesował.

Przy dźwiękach niekontrolowanego śmiechu dziewczyny doszliśmy do samochodu. Pomogłem jej wsiąść do środka i zaraz potem zająłem miejsce kierowcy.

Dominika obróciła się w fotelu w moją stronę.

– Azer? – szepnęła.

– Hm?

Spojrzałem jej w oczy, które w świetle latarni aż błyszcząły.

– Nie mam ochoty jechać do domu, do tej chujni – odezwała się. – Zabierz mnie gdzie indziej.

– Gdzie konkretnie chcesz się wybrać?

Wzruszyła ramionami.

– Gdziekolwiek chcesz mnie zabrać.

Więc wkrótce kierowałem się na Pirenejską. Wiozłem ją do siebie. I nawet nie chciałem zastanawiać się dlaczego.

Kiedy zaparkowałem w garażu, Dominika już dawno spała. Przyglądałem się jej spokojnej twarzy i nie chciałem jej budzić. Doskonale wiedziałem, że przecież nie sypiała najlepiej. Wysiadłem z samochodu i wkrótce otworzyłem drzwi od strony pasażera. Wziąłem dziewczynę delikatnie na ręce.

Gdy ją niosłem, kilka razy mruknęła coś niezrozumiałego, ale ostatecznie dalej twardo spała.

Przekręciłem klucz w zamku i wszedłem do mieszkania. Zobaczyłem zapalone światło w pokoju Miłosza i chwilę później brat pojawił się w przedpokoju.

Najpierw zmarszczył brwi, a później wytrzeszczył oczy, widząc, kogo ze sobą przyprowadziłem.

– Co jest, kur...? – zaczął, ale szybko go uciszyłem.

– Zaraz pogadamy – szepnąłem.

Poszedłem do swojej sypialni i położyłem Dominikę. Przykryłem ją kołdrą i przez moment nasłuchiwałem jej spokojnego oddechu. Starłem się nie myśleć o tym, co czuję, widząc ją w swoim łóżku. To było cholernie dziwne.

Zostawiłem ją ze świadomością, że śpi i że nic jej nie grozi. Cicho zamknąłem za sobą drzwi.

– Wszystko z nią okej? – odezwał się Miłosz.

Kiwnąłem głową.

– Okej – potwierdziłem. – Upiła się.

Młody parsknął śmiechem i przenieśliśmy się do kuchni.

Wyjąłem z lodówki sok pomarańczowy, jednak wcześniej zrobiłem inspekcję, sprawdzając, czy znajdowało się tu w ogóle jakieś jedzenie, czy może brat pod moją nieobecność żywił się powietrzem.

Napiłem się prosto z kartonu.

– No mów – rzucił Miłosz ze zniecierpliwieniem. – Przecież to nie jest normalne, że ją tu przyniosłeś.

Usiadłem przy stole i wzruszyłem ramionami.

– Nie chciała wracać do siebie, więc przyjechałem tutaj.

– Aha. – Przewrócił oczami. – To teraz czekam na raport, jaka ona jest. Ze szczegółami.

Zaśmiałem się.

– Już ci mówiłem przez telefon. Nic się w tej kwestii nie zmieniło.

– Irytująca, wkurwiająca, nieprzewidywalna i cholernie seksowna?

– Właśnie w tej kolejności – przyznałem z rozbawieniem.

– Co dziś robiliście?

– Byliśmy na sesji do „Playboya”.

Młody rozdziawił gębę i aż mu się oczy zaświeciły.

– Kiedy to będzie do kupienia?

– Nie interesuj się – rzuciłem. – Nie będzie ci dane tego nabyć.

– Bo?

– Bo tak mówię.

Skrzyżował ramiona na piersi i utkwiał we mnie czujny wzrok.

– Co jest? – zapytał.

Zakląłem w myślach, bo nie spodziewałem się, że cokolwiek zdoła wyłapać. Ale był w końcu moim bratem, najbliższą osobą, która mnie znała i wiedziała o mnie niemalże wszystko. Przed nim najwyraźniej nie potrafiłem zbyt dobrze się maskować. W sumie nawet nie chciałem...

– Serio, stary? Bzykasz się z Nessa? Zajebicie!

Wyszczrzył się jak dzieciak, a ja przewróciłem oczami.

– Chryste, młody – jęknąłem i przetarłem dłonią twarz. – Tylko spróbuj to rozgadać.

– Będę trzymał gębę na kłódkę, ale musisz mi coś zdradzić.

– Nic ci nie zdradzę, zapomnij.

– A więc to tak. – Uśmiechnął się.

– Jak?

– Zależy ci na niej – oświadczył jak wielki znawca tematu. – Gdyby to była pierwsza lepsza laska, tobyś się z czymś wypucował.

– To nie jest pierwsza lepsza laska, tylko moja klientka – przypomniałem mu.

Parsknął śmiechem.

– No jasne.

– Dobra, idę się zdrzemnąć. – Wstałem od stołu. – Jakoś niewiele przy niej sypiam.

– Jest aż tak wymagająca?

– Zamknij się.

Śmiech Miłosza odprowadził mnie aż pod drzwi sypialni. Zajrzałem do środka i stwierdziłem, że Nessa dalej drzemie. Nie zdecydowałem się jednak położyć obok niej, bo nigdy razem nie spaliśmy. Tak, uprawialiśmy seks, ale nigdy nie zasnęliśmy w jednym łóżku. Dlatego poszedłem się kimnąć do salonu.

Ułożyłem się na kanapie i wpatrzyłem w sufit.

Nawet nie pamiętam, kiedy odpłynąłem.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI Azer

*A dla mnie liczy się to*

*Liczy się to, co masz ty*

*Nieważne z prądem czy pod*

*Ja pójdę, gdzie idziesz ty...*

Dawid Podsiadło, *To co masz ty!*

W mieszkaniu było stanowczo zbyt cicho.

Przetarłem oczy i spojrzałem na zegarek. Dochodziła ósma rano, co oznaczało, że spałem za długo.

Podniosłem się z kanapy i zajrzałem do sypialni, jednak w środku nie było Nessy, za to łóżko zostało zaścielone. Sprawdziłem każde pomieszczenie w domu, jednak nigdzie nie znalazłem ani jej, ani brata.

– Noż kurwa mać – warknąłem.

Zacząłem dzwonić do Dominiki, ale od razu włączyła się poczta. Miałem jebane déjà vu. Wybrałem pośpiesznie numer Miłosza, czując, jak szybciej wali mi serce.

– No? – odebrał po trzecim sygnale.

– Gdzie ty jesteś? Widziałeś Nessę? Jest z tobą? – wyrzucałem z siebie pytania z prędkością karabinu maszynowego.

– Luzuj, czilujemy przed blokiem – rzucił.

– Co robicie?

– No czilujemy, czyli odpoczywamy, kontemplujemy, zażywamy wytchnienia.

– Wiem, co to znaczy – warknąłem.

– No to po co się pytasz?

– Po gówno!

Usłyszałem w słuchawce jego śmiech i się rozłączyłem.

– Dwójka asów, kurwa mać – mruknąłem.

Włożyłem buty i zbiegłem po schodach z prędkością światła. Wyszedłem z klatki i już z oddali ich dostrzegłem.

Dominika siedziała na ławce jak prawdziwa gwiazda, a wokół niej kłębiła się czwórka lokalnych pijaczków, na czele z Mireczkiem, i dodatkowo mój brat. Popalała sobie iqosa i śmiała się z czegoś, co jeden z nich powiedział.

– Jebaniutka. – Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

Nie ma co, potrafiła się ustawić. A ci kretyni wpatrywali się w nią jak w świętą wodę z Lichenia.



Podszedłem i cała szóstka na mnie spojrzała.

– Uszanowanko, Azer – przywitali się panowie.

Kiwnąłem im głową, ale uwagę skupiłem na Dominice. Patrzyła na mnie i uśmiechała się pod nosem.

– Co? – odezwałem się.

– Masz odcisk po poduszce – powiedziała i potarła się po policzku. – To takie słodkie, Michał. – Zaśmiała się.

– Dobrze, że się nie poślinił – dorzucił braciszek.

Zgromiłem go wzrokiem i pokazałem jeszcze środkowy palec.

– Przejąłeś moje obowiązki?

– Ktoś musiał. – Wzruszył ramionami i puścił oczko do Nessy, a ona się do niego wyszczerzyła.

Najwyraźniej zdążyli się już zakumłować.

Nie mówiłem jej wcześniej, że Miłosz jeździ na wózku inwalidzkim, bo nie widziałem takiej potrzeby, ale teraz, gdy już go poznała, to pewnie będę musiał powiedzieć więcej na ten temat.

Dominika skończyła palić, wstała z ławki i uśmiechnęła się do swojej nowej widowni.

– Muszę się już pożegnać – powiedziała uprzejmie. – Bardzo miło było was poznać.

– To nam było bardzo miło. – Wygłosili to niemalże chórem.

Wzniosłem oczy do nieba i wyjąłem z kieszeni pięć dych.

– Dzięki, panowie. – Dałem im pieniądze. – Będę zobowiązany, jeśli nikomu nie powtórzycie, kogo właśnie poznaliście.

– A skądże znowu, Azer... – odezwał się Mireczek i spojrzał na Nessę. – Widzisz, mówiłem, że to dobry chłopak.

– Zapamiętam to, panie Mirku. – Uśmiechnęła się.

Nie miałem pojęcia, co jeszcze jej nagadali i właściwie nie wiedziałem, czy chcę zmieniać ten stan rzeczy.

Razem z Miłoszem zaczęliśmy się kierować w stronę bloku.

– Co ja ci mówiłem o wychodzeniu gdziekolwiek beze mnie? – odezwałem się do dziewczyny.

– Miłosz poprosił, żebym pomogła mu wyjść do sklepu, a nie chcieliśmy cię budzić... i tak jakoś wyszło.

– Tak jakoś wyszło – mruknąłem.

Spojrzałem na brata, który aż się dusił ze śmiechu.

– Dostaniesz za to w łeb – obwieściłem mu.

Wziąłem z jego kolan torbę z zakupami, które najwyraźniej wspólnie zrobili.

Kiedy znaleźliśmy się w windzie, Dominika spojrzała na mnie z miną niewiniątka.

– Przeszkadza ci, że zostałam nowym kolorytem w towarzystwie? Twoje ziomeczki to równe chłopaki.

– To nie są moje ziomeczki.

– Jaaasne – przeciągnęła. – Powiedzieli mi co nieco o tobie.

– I czego się dowiedziałaś?

– Że jesteś bardzo dobrą partią.

Miłosz parsknął śmiechem, a ja uniosłem brew.

– Już się zakochałaś? – Widziałem, jak to pytanie zbiło ją z pantałyku, ale dość szybko się otrząsnęła.

– Proszę cię, Azer! – Zaśmiała się. – Mam do wyboru masę innych facetów, a zakochałabym się w aroganckim i wkurzającym dupku? Weźmy chociażby twojego brata. – Spojrzała na Miłosza. – Jest sto razy sympatyczniejszy i przystojniejszy od ciebie. Zapraszał mnie już nawet na randkę.

No oczywiście, że to zrobił.

– I co? Zgodziłaś się? Mam was pilnować, stojąc przed drzwiami jakiejś ekskluzywnej knajpy?

Wzruszyła ramionami.

– Dam ci znać.

Weszliśmy do mieszkania i Miłosz podjechał do kuchni, a Nessa oznajmiła, że chce wziąć

prysznic. Poszedłem z nią do mojej sypialni i wyjąłem z szafki ręcznik.

– Trzymaj.

Wzięła go i powiedziała:

– Może jeszcze jakąś koszulkę, Panie Naburmuszony?

– Nie jestem naburmuszony – rzuciłem i wyciągnąłem świeży T-shirt. Pewnie się w nim utopi, ale niczego innego przecież nie miałem.

– Jesteś.

Spojrzałem na dziewczynę. Wyglądała cholernie uroczo, a mimo wszystko grała mi na nerwach jak nikt inny wcześniej. Cholernie niebezpieczna mieszanka.

Westchnąłem i gwałtownie ją do siebie przyciągnąłem. Objąłem ramionami jej ciało i patrzyłem na nią z góry.

– Nie rób mi tego więcej, Nessa, proszę – powiedziałem. – Może ci się wydawać, że takie zwyczajne wyjście do sklepu nic nie znaczy, ale w rzeczywistości tak nie jest. W każdej chwili, na każdym kroku może ci grozić niebezpieczeństwo. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Dlatego, że jestem klientką pod twoją ścisłą ochroną, czy dlatego, że...

– Nie chcę, żeby coś ci się stało – powtórzyłem. – Kropka.

Zbliżyłem czoło do czoła Dominiki i uparcie wpatrywałem się w jej oczy. Wiedziałem, że tej kobiety nie da się kontrolować w stu procentach, i nawet tego nie chciałem, ale pragnąłem, by oddała mi choć część, by...

– Przepraszam – szepnęła.

– Nie przepraszaj, tylko się mnie słuchaj. I następnym razem nie nabieraj się na tę beznadziejną bajerę mojego brata.

– Bajerę?

Zaśmiałem się.

– A myślisz, że jak mnie tu nie ma, to ktoś mu codziennie pomaga wydostać się z mieszkania i zrobić zakupy? Sam sobie doskonale radzi, zaufaj mi.

Nessa zmrużyła oczy.

– A to jebany podrywacz – rzuciła po chwili, a ja roześmiałem się w głos.

– Idź pod prysznic – zarządziłem.

– Okej.

Wypuściłem ją z objęć i patrzyłem, jak znikła w łazience.

– To nie było zbyt mądre, młody – powiedziałem do Miłosza, dołączając do niego w kuchni.

– Sorry – rzucił. Organizował właśnie śniadanie i nawet nie podniósł na mnie wzroku. – Ale wiesz co? Wyraz twojej buźki, gdy ogarnąłeś, że twojej pannie jednak nic nie jest, sprawił, że nie jest mi przykro.

– To nie jest moja panna.

Wzruszył ramionami.

– Zwał jak zwał. Ale między wami aż iskrzy. A ona wpatruje się w ciebie jak w obrazek.

Parsknąłem śmiechem.

Jakoś trudno było mi zauważyć, by Nessa w kogokolwiek i cokolwiek wpatrywała się jak w obrazek, a już zwłaszcza we mnie.

Pomogłem Miłoszowi przygotować śniadanie i zaparzyłem kawę. W międzyczasie wypytałem go, jak idą zajęcia zdalne i jak w ogóle sobie radzi pod moją nieobecność.

– I to mi się podoba – dobiegł mnie głos z progu kuchni. – Faceci przy garach, a dama przychodzi na gotowe.

Podniosłem wzrok na Dominikę i przysięgam, że gdybyśmy znajdowali się sami w mieszkaniu, to kolejne minuty spędziłaby rozłożona na kuchennym stole, a ja byłbym na niej. I w niej.

Była boso, ręcznikiem wycierała końcówki mokrych, rozpuszczonych włosów i miała na sobie moją koszulkę, która sięgała jej do połowy ud. Przygryzała też cholerną wargę i nie wiedziałem, czy robiła to specjalnie, czy zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy, ale kuszenie mnie opanowała do perfekcji.

– Śniadanie gotowe, milady – oświadczył Miłosz, a wtedy się do niego uśmiechnęła.

– Założę tylko spodnie do tej sukienki i zaraz jestem, milordzie.

Obróciła się i pomaszerowała wzdłuż przedpokoju, a ja odprowadzałem ją wzrokiem. Gdy zniknęła w sypialni, pokręciłem głową i zerknąłem na Miłosza.

Napotkałem jego prześmiewcze spojrzenie.

– Maślane oczka – zanucił pod nosem.

W końcu nie wytrzymałem i zdzieliłem go w łeb, a on jedynie się roześmiał.

Następną godzinę spędziliśmy we trójkę przy stole. Mimo że było to kompletnie irracjonalne, to czułem się z tym normalnie i tak, jakbyśmy już nie pierwszy raz jedli wspólnie śniadanie i rozmawiali. Miłosz wypytywał Nessę o różne rzeczy, a ona bez problemu mu odpowiadała. Bajerował ją, jak chciał, a ona to łykała jak młody pelikan, zajebicie się przy tym bawiąc.

– Cieszę się, że cię poznałam – powiedziała, kiedy już w końcu mieliśmy wychodzić z mieszkania.

– Daj znać, kiedy masz czas na naszą randkę – rzucił Miłosz, na co się roześmiała.

– Zapytaj brata, to on zna na pamięć mój kalendarz.

– W takim razie z randki chyba nici – jęknął.

– Zdzwoniemy się – zapewniła, na co jedynie przewróciłem oczami.

Zbiłem z bratem żółwia i jakiś czas później z Nessą siedzieliśmy już w samochodzie i byliśmy w drodze na Żoliborz, słuchając *Sto tysięcy jednakowych miast* Comy.

– Masz świetnego brata, Michał – powiedziała w pewnym momencie. – Widać, że bardzo się kochacie.

Skrzywiłem się na to ostatnie słowo. Nie byłem typem, który mówił głośno o swoich uczuciach. Chyba wolałem czyny od słów, choć wydawało się to dość patetyczne. Jednak Dominika miała rację. Miłosz był moją jedyną rodziną i zrobiłbym dla niego dosłownie wszystko.

– Jest taki pełen życia i wydaje się szczęśliwy. Niektórzy...

– Niektórzy na wózkach popadają w permanentny smutek – wszedłem jej w słowo.

Kiwnęła głową.

Miała rację. Nie wiedziałem, czy gdybym był na jego miejscu, z taką łatwością przyjąłbym swój los. Nie wiedziałem, czy tak szybko przeszedłbym do porządku dziennego nad tym, że jednego dnia jestem całkowicie sprawny, a drugiego...

– Co się stało? – zapytała po chwili. – W sensie od urodzenia jest niepełnosprawny czy...?

– Wypadek samochodowy – powiedziałem i mocniej ścisnąłem kierownicę. – Miał wtedy piętnaście lat. – Wyczuwałem niewypowiedziane na głos kolejne pytania, dlatego postanowiłem dłużej jej nie torturować i po prostu opowiedzieć, jak było. – Tego dnia miałem go zawieźć na obóz sportowy. Grał w siatkę. I to grał bardzo dobrze. Interesował się nim nawet jeden z klubów. Ale nie zawiozłem go, bo zatrzymała mnie praca. Klientowi coś się pozmieniało, więc mi automatycznie też. Wysłałem mu jedynie esemesa, że nie dam rady i niech weźmie taksówkę czy cokolwiek. Ale Miłosz nie wziął taksy, bo matka zaproponowała, że go odwiezie. Problem tylko w tym, że nasza kochana mamusia nie była za trzeźwa. Jej nic się nie stało, a Miłosz wylądował na wózku.

Za każdym razem, gdy o tym myślałem, krew mnie zalewała. Oddałbym wszystko, by wtedy to jemu nic się nie stało, a jej...

– To dlatego masz taką awersję do używek, prawda? – odezwała się po chwili Nessa.

Kiwnąłem głową.

– To nie jest tak, że odmawiam sobie na przykład alkoholu i nie wiadomo, jak bardzo cierpię z tego powodu. Po prostu wiem, że muszę być zawsze gotowy, jeśli ktoś będzie mnie potrzebował, że nie mogę sobie pozwolić na uchlanie się czy upalenie. Widziałem już niejedno, Nessa. Każda akcja mojej matki jest tak głęboko zakorzeniona w mojej głowie, że to bardzo skutecznie odciąga mnie od używek.

– Jest jakaś szansa, że Miłosz będzie jeszcze chodził? Miał jakąś rehabilitację czy cokolwiek w tym stylu?

– Rehabilitację ma cały czas, ale ona nie przywróci mu pełnej sprawności. Jediną opcją jest operacja, której podejmują się w Stanach. Za jedyne pięć baniek.

– Wow – rzuciła. – To sporo pieniędzy.

– Sporo – zgodziłem się. – Ale zarobię na nią. Nie wyobrażam sobie innej możliwości.

To, żeby zoperowali Miłosza i żeby znów zaczął chodzić, było moim priorytetem.

– A różnego rodzaju zbiórki w necie? One mogą pomóc. Sama dostaję pełno próśb, żeby jakąś udostępnić.

– Zbiórki? – prychnąłem. – Myślisz, że w całym tym gąszczu zbiórek dla niemowlaków z SMA Miłosz mógłby się wybić? On nie jest umierający, Domi. Po prostu stracił szansę na spełnienie swoich marzeń. Już nigdy profesjonalnie nie zagra. Chciałbym, żeby mógł chociaż stanąć na boisku o własnych siłach i rozegrać zwykły mecz. Żeby coś poczuł. Cokolwiek.

– Obwiniasz się?

– Nie – szepnąłem. – Mimo wszystko nie.

Choć to, co sam o sobie myślałem, nie było aż tak istotne. Najbardziej wdzięczny byłem za to, że to brat mnie nie obwinał.

– To dobrze – powiedziała. – Bo to w żadnym razie nie była twoja wina.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI Nessa

*I wtedy ty wybaczasz moje wady*

*Wybaczasz błędy, rozumiesz moje sprawy*

*I koisz nerwy, odbijam ten zepsuty świat*

*Gdy idę tędy z tobą, z tobą, z tobą...*

Quebonafide ft. Klaudia Szafrńska, *Candy*

Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz byłam w tak dobrym humorze. Właściwie to od wczorajszego wieczoru – kiedy zaśpiewałam w barze i poczułam się, jakby wyrastały mi na plecach prawdziwe skrzydła, przez dzisiejszy poranek w domu Michała, gdy poznałam jego brata i dostrzegłam jeszcze inne oblicze mojego ochroniarza – z mojej twarzy praktycznie nie schodził uśmiech.

Czułam się, jakbym była na haju. I nie potrzebowałam do tego narkotyków.

Przez głowę przeszło mi nawet, że to Azer jest moim zdrowym narkotykiem, i zaśmiałam się pod nosem.

– Co? – odezwał się.

– Nic – rzuciłam, kręcąc głową.

Weszliśmy właśnie do mieszkania. Rzuciłam klucze na kuchenną wyspę, a zaraz potem Michał złapał mnie za rękę, obrócił w swoją stronę i przygwoździł do blatu.

Patrzyłam na niego rozszerzonymi oczami, a moje serce zaczęło bić szybciej.

– Co robisz? – szepnęłam.

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Zupełnie jak ty.

Uśmiechnęłam się do niego, ale ten uśmiech dość szybko ustąpił miejsca jękowi, gdy Azer zniżył się i zaczął całować mnie po szyi. Dotyk jego zarostu na wrażliwej skórze spowodował, że aż podkurczyłam palce u stóp.

Ten facet nie musiał robić wiele, a ja i tak miękłam w jego silnych ramionach.

To, co działo się między nami, z początku wydawało się niewinne, jednak z każdym kolejnym dniem coraz bardziej potrzebowałam Michała. I bałam się do tego przyznać przed samą sobą.

Pragnęłam go i nie mogłam tego zmienić.

Nawet nie wiedziałam, czy chciałabym to robić.

Azer był jak plaster na moje rany. Koił mnie. Leczył. Chronił. Jednak każdy plaster trzeba było kiedyś zerwać...

Obawiałam się tego momentu i starałam się nie myśleć, kiedy mógłby nastąpić.

Nie chciałam, by w ogóle nastąpił.

– To wcale nie jest nic, panie ochroniarzu. – Westchnęłam, gdy jego dłonie znalazły się pod

koszulką i dotknęły mojej nagiej skóry.

Ujęłam jego twarz i zaczęłam go całować, całkowicie się poddając temu mężczyźnie.

Jednak nie trwało to długo, bo w pewnej chwili Azer zakończył pocałunek i odsunął się ode mnie, a ja pozostałam w kompletnej niewiedzy co do tego, co się, do cholery, wydarzyło, że przerwał.

Wszystko stało się jasne, gdy do kuchni wparował mój menedżer.

Wytrzeszczyłam na niego oczy, automatycznie poprawiając włosy.

Gdyby nie Azer, który zapewne usłyszał, że ktoś wchodzi do mieszkania, Darek by nas nakrył.

– Co ty tutaj robisz?! – rzuciłam.

Spojrzał na mnie z furią wymalowaną na twarzy. Dopiero teraz zauważyłam, że był nieziemsko wkurwiony.

– Zachciało ci się karaoke w barze? – warknął.

Podszedł bliżej i tuż przed oczy podetknął mi swój telefon. Musiałam kilka razy zamrużyć, by dojrzeć, że pokazywał mi nagranie z YouTube'a, na którym śpiewam *Sen*.

Nie miałam pojęcia, że ten filmik latał po sieci, ale nie widziałam w tym żadnego problemu. On najwyraźniej tak.

– No i co? – rzuciłam, odsuwając od siebie komórkę.

– No i co?! – wrzasnął, a ja aż podskoczyłam. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia? To ja ustalam, co śpiewasz, gdzie śpiewasz, jak wyglądasz i z kim się, kurwa, pokazujesz! Nie mam pojęcia, co się z tobą dzieje! Jeśli już chciałeś sobie polecić coverem, trzeba było wybrać *Duę Lipę*, a nie robić z siebie pieprzoną Adele!

Przewróciłam oczami na ten jego chory wywód.

– Lipę to ty teraz odstawiasz.

– Co ty, kurwa, powiedziałaś? – wycodził.

– To, co słyszałeś. To, że zaśpiewałam jedną piosenkę, ma aż takie znaczenie? Serio? Wywalaj stąd, Daro. Nie mam ochoty od rana słuchać twojego pierdolenia. I oddaj mi klucze, nie będziesz tu więcej wchodził jak do siebie.

Nie chciałam, by niszczył to, jak się czułam po tamtym występie. Nie chciałam, by psuł mi to wspomnienie. Nie chciałam, by w ogóle to, kurwa, komentował!

– Jeśli jeszcze raz spróbujesz być dla mnie suką, to...

– Zważaj na słowa – usłyszałam warknięcie Azera i spojrzałam na niego.

Wyglądał na równie wkurwionego, co mój menedżer. Jak nie bardziej...

Pokręciłam głową, dając znak, by odpuścił, ale on patrzył tylko na Darka.

– Chyba coś ci się pomyliło – wycodził Daro. – Nie wtrącaj się.

– Mam ją chronić przed każdym, nawet przed tobą, jeśli zobaczę, że czuje się niekomfortowo, a teraz właśnie tak się czuje. Jeśli mówi, żebyś stąd spierdalał, to właśnie to zrobisz.

Darek pokręcił głową z niedowierzaniem i z powrotem obrócił się w moją stronę. Już otwierał usta, by coś powiedzieć, ale wtedy przesunął wzrokiem po moim ciele i zmarszczył brwi.

Nie wiedziałam, o co mu chodziło, ale spojrzałam na swoją bluzkę, a raczej na koszulkę Azera, którą miałam na sobie, i już wszystko stało się jasne. Domyślił się.

– Niewiarygodne, kurwa! – Parsknął śmiechem, choć wcale nie wyglądał na rozbawionego. Znów spojrzał na Michała. – Już dała ci się przelecieć? Poszło dość szybko. Ale muszę cię zmartwić. Nie jesteś ani pierwszy, ani ostatni. To dość chodliwy towar. Mnie też dałaby dupy, gdybym tego zażądał.

– Michał, nie! – krzyknęłam, ale było już za późno.

Jakby w zwolnionym tempie patrzyłam, jak Azer wymierza cios Darkowi. Menedżer poleciał na podłogę, ale dla Michała to najwyraźniej nie był koniec, bo od razu do niego doskoczył.

Zakryłam usta w przerażeniu.

Jeśli sprawa tyczyła się obicia mordy Tytusowi, to nic mnie to nie obchodziło, ale jeśli w grę wchodził Darek... To mogło za sobą nieść konsekwencje. I to nie dla Azera, tylko dla mnie.

– Michał, przestań!

Doleciałam do nich i wbiłam Azerowi pazury w ramię, by jakoś go powstrzymać. To nie był dobry czas, by bronił mojego honoru. Albo raczej osoba, na której mógł pokazać cały wachlarz swoich

boksyerskich umiejętności, nie należała do odpowiednich.

Michał przestał wymierzać kolejne ciosy i się podniósł, a ja zerknęłam na Darka. Otarł dłonią krew z policzka i splunął na podłogę. Kiedy wstał i spojrzał na Michała, jego oczy ciskały gromy, ale Azer nic sobie z tego nie robił. Oddychał tylko głęboko i miałam wrażenie, że gdybym go nie trzymała za ramię, to znów zabrałby się do bitki.

– Mam nadzieję, że to twój jednorazowy wyskok – powiedział do mnie Daro. Jego spokojny ton sprawił, że aż mnie zmroziło. I właśnie taki był jego cel. Powinnam przecież już zawsze o wszystkim pamiętać i być posłuszna. – Nie zapominaj, ile dla ciebie zrobiłem, Nessa. Jesteś mi coś winna. Na początek pomyśl o szacunku i lojalności wobec mnie. Bo jeśli tego nie otrzymam, możesz sporo stracić.

Zaczął iść w stronę wyjścia, a Michał wyrwał się z mojego uścisku i ruszył za nim.

– Proszę, nie – jęknęłam.

– Jeśli się dowiem, że te anonimy to twoja sprawka, to cię zapierdolę! – rzucił.

Darek obrócił się, a na jego twarzy pojawiło się przerażające rozbawienie.

Nie patrzył na Azera. Patrzył na mnie.

– Opamiętaj się, Nessa – powiedział jedynie i wyszedł z mieszkania.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY Nessa

*Jest dziś więcej, niż wymyślisz*

*Między nami*

*Czuję, że tym razem wytrwam*

*Tak między nami*

*Może zostać w tajemnicy*

*Między nami*

*Wszystko co zawarte w ciszy*

*Między nami...*

*IGO, Helena*

Leżałam w gorącej wodzie i próbowałam się zrelaksować. Miałam zamknięte oczy, głowę oparłam o krawędź wanny, a do uszu włożyłam słuchawki, z których w zapętleniu sączyła się piosenka *In The End* w przeróbce Mellen Gi & Tommee Profitt.

Potrzebowałam resetu. Potrzebowałam totalnego odcięcia się.

Potrzebowałam Azera, który już dawno miał do mnie dołączyć, a ciągle go tutaj nie było.

Po tym, jak Darek opuścił mieszkanie, mój ochroniarz był wnerwiony przez kilka następnych godzin i właściwie niewiele rozmawialiśmy. Nie wiedziałam, czy w ogóle było o czym mówić, jeśli chodzi o tamtą sytuację.

Daro okazał się chujem, jednak w gruncie rzeczy nie było to dla mnie nic nowego. Już nieraz pokazał, że uważa mnie za swoją własność, ale za to mogłam obwinać jedynie siebie. Niejednokrotnie dałam mu na to przyzwolenie, zgadzając się na masę rzeczy, których tak naprawdę nie chciałam i które mi nie odpowiadały.

Od kilku lat tkwiłam w tej klatce i nie widziałam żadnego wyjścia. Czasami obawiałam się, że już nigdy go nie znajdę i aż do śmierci pozostanę w zamknięciu, a potem ktoś na moim nagrobku wryje wspomnienie o dziewczynie, którą tak właściwie nie byłam, tylko którą przez całe życie kreowałam.

Wcześniej nie wiedziałam, że Michał podejrzewał Darka o wysyłanie anonimów, które dostawałam, i zaczęłam nad tym rozmyślać, ale zupełnie mi się to nie spinało. Nie wierzyłam, że mógłby zrobić coś takiego. Był zdolny do wielu rzeczy, doskonale o tym wiedziałam, jednak te pogrożki... Nie,



to nie mogła być jego sprawka. Nie posunąłby się do czegoś tak perfidnego. Przecież dokładnie widział, co ze mną robił każdy z tych koszmarnych listów.

Słuchałam tej samej piosenki już chyba piętnasty raz i woda zrobiła się chłodna, ale w końcu wyczułam na sobie spojrzenie Azera.

Otworzyłam oczy i obróciłam głowę w stronę drzwi.

Michał opierał się plecami o ścianę. Trzymał dłonie w kieszeniach dżinsów i wpatrywał się we mnie. Było coś dziwnego w jego wzroku. Coś, czego wcześniej nie widziałam.

Obawa? Czego mógł się bać?

Wyjęłam słuchawki i odłożyłam je na półkę.

– Co jest? – zapytałam.

Pokręcił głową i jakby się ocknął. Zaczął się do mnie zbliżać, po czym usiadł na brzegu wanny.

– Miałeś tu przyjść już bez ubrania – powiedziałam.

– Tak mówiłem?

– Nie, tak to sobie wyobrażałam.

Parsknął na tę uwagę, a ja się uśmiechnęłam.

– Woda już ostygła – dodałam.

– I co my z tym zrobimy?

Wzruszyłam ramionami, udając niewiniątko.

– Nie wiem jak ty, ale ja potrzebuję się ogrzać i chyba mam pomysł, co może mi w tym pomóc.

Chwyliłam Michała za koszulkę i przyciągnęłam do siebie. Zaczęłam go zachłannie całować i chciałam dokończyć to, co nam wcześniej przerwano. Azer najwyraźniej myślał podobnie, bo nie minęło kilka sekund, a już wpadł do wody, nawet nie przejmując się tym, że był w ubraniu. A później idealnie mnie ogrzał.

Gdy późnym wieczorem siedzieliśmy na tarasie i rozmawialiśmy, w pewnym momencie wyznałam:

– Jesteś pierwszym facetem od ponad roku, z którym uprawiam seks.

Spojrzał na mnie i ewidentnie wyglądał na zdziwionego.

– Wiem, jak przedstawiają mnie media, sama zresztą daję im taką pożywkę, ale to wszystko ustawki, wymyślone przez Darka albo nawet przez wytwórnię.

Kiwnął głową.

– Tego się akurat domyśliłem, ale sądziłem, że...

– Trudno jest poznać kogoś, kto nie byłby Tytusem albo kimś jego pokroju. – Na wzmiankę o raperze Azer cały się napiął. – Sporo osób w życiu mnie zawiodło, Michał, dlatego jestem ostrożna, choć czasami w ogóle się tak nie zachowuję.

Ludzie widzieli we mnie seksbombę, gwiazdkę pop, celebrytkę. Ale pod tą powłoką z brokatu byłam przecież kimś więcej.

– Czemu mi o tym mówisz? – rzucił.

To bardzo dobre pytanie. Może w ten zawoalowany sposób chciałam mu powiedzieć, że nie byłam dziwką, za jaką inni mnie uważali? Może chciałam mu dać dostęp do siebie? Do tej innej siebie?

– Bo to, co dziś powiedział Darek...

– Nic, co ten skurwiel dzisiaj powiedział, nie jest warte twojej uwagi, Domi – przerwał mi.

Nawet nie zdawał sobie sprawy, ile dla mnie znaczyło, by on sam widział mnie inaczej niż cała reszta. By dostrzegł we mnie kogoś, kim byłam naprawdę.

Był jedynym mężczyzną, którego zapragnęłam do siebie dopuścić.

Nawet jeśli miałyby to trwać jedynie przez krótką chwilę.

Podniosłam się z fotela, minęłam stolik i stanęłam przed Azerem, który obserwował każdy mój ruch.

Usiadłam okrakiem na jego kolanach i owinięłam ramiona wokół jego szyi, a on objął mnie w tali. Nie przerywaliśmy kontaktu wzrokowego. Chciałam widzieć jego oczy, kiedy będę się przed nim odsłaniać. Kiedy będę prosić o coś, o co nigdy wcześniej nikogo nie prosiłam.

– Azer?

Zbliżyłam się na tyle, że między naszymi ustami pozostała jedynie niewielka przestrzeń. Pragnęłam, by odurzał mnie dziś swoim dotykiem. By wsiąkł pod moją skórę niczym tusz. By to wszystko stało się prawdziwe i tylko nasze.

– Tak?

– Kochaj się ze mną – szepnęłam. – Tak po prostu. Bez zobowiązań i obietnic.

– Dlaczego bez nich?

– Bo to tylko zbiór słów, a słowa są czasami przereklamowane.

Nie pragnęłam teraz żadnych zapewnień z jego strony, bo sama nie potrafiłam mu ich dać. Ale chciałam... Chciałam, żeby po prostu był obok.

A on to doskonale rozumiał.

Odgarnął moje włosy za ucho i ujął twarz w dłonie. Kreślił kciukiem zarys ust i patrzył mi w oczy. Przewiercał mnie spojrzeniem, jakby chciał wedrzeć się do wszystkich moich myśli i się tam rozgościć.

I nic nie mówił.

Kiedy mnie pocałował, było to tak delikatne, jakby ledwie mnie musnął, a jednocześnie czułam ten pocałunek w całym swoim ciele. Władał mną. Kompletnie i całkowicie.

A ja na to pozwoliłam, bo właśnie tego teraz od niego chciałam.

Michał wziął mnie na ręce i zaczął kierować się do sypialni. Kiedy ułożył mnie na łóżku i znalazł się nade mną, w ogóle się nie śpieszył. Całował mnie powoli. Sunął dłońmi po moim ciele nieśpiesznie, choć rozpałał mnie w mgnieniu oka.

Dotykał mnie tak czule, jak jeszcze żaden mężczyzna wcześniej. Właściwie żaden nie mógł się z nim nawet równać.

Jeśli to miał być pierwszy i ostatni raz, kiedy naprawdę się kochałam, to byłam szczęśliwa, że właśnie Michał mi to ofiarował.

\*\*\*

Już od wielu długich minut leżeliśmy w zupełnej ciszy, spokojnie oddychając. Michał oplatał mnie od tyłu ramieniem, czułam na plecach ciepło jego nagiej skóry.

– Zostajesz? – szepnęłam w pewnym momencie.

Jeszcze nigdy razem nie spaliśmy. Jeszcze nigdy nie zasypiałam z żadnym mężczyzną u boku.

– Nie wyobrażaj sobie za wiele – mruknął, błędząc dłonią po moim biodrze. Poczułam jego usta tuż za uchem.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Niczego sobie nie wyobrażam. Jestem realistką, a nie fanką *Bodyguarda*.

– Z tego, co wiem, oni nie mieli happy endu.

– My też nie będziemy go mieć.

– To tylko słowa, Domi. A słowa są przereklamowane.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY Nessa

*Ogień spod powiek przepływa do ciała,*

*Im dalej, tym coraz cichszy jest hałas...*

*Miuosh, Nie mamy skrzydeł*

*Wszędzie był ogień. Dosłownie wszędzie. Widziałam go nawet, gdy przymykałam powieki. Dusiałam się dymem, a on szarpał mnie za rękę, ciągnąc za sobą. Gdy mijiał jedno z pomieszczeń, zatrzymał się, a potem tam wszedł.*

*– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęłam.*

*Potem patrzyłam, jak otwiera sejf i zgarnia jego zawartość do sportowej torby.*

*– Co ty, do cholery, robisz? – powtórzyłam w panice. – Musimy... musimy...*

*– Zabieram tylko gotówkę – rzucił, a potem wziął torbę i chwycił mnie za rękę.*

*Wybiegliśmy z budynku.*

*Zamknął za mną drzwi od bety, a chwilę później zajął miejsce kierowcy i szybko ruszyliśmy przed siebie.*

*– Dobrze się czujesz? – zapytał z napięciem w głosie.*

*– Nie mów do mnie teraz – rzuciłam.*

*Czułam, jak drżały mi dłonie i starałam się je uspokoić.*

*Moje stare życie dobiegało właśnie końca. Od teraz miałam zacząć nowe.*

*Taką szansę ofiarował mi facet, który siedział obok i rozpędzał auto do kosmicznych prędkości, jednak zupełnie mi to nie przeszkadzało. Chciałam stąd jak najszybciej uciec. Być jak najdalej od tego piekła.*

*Dopiero po kilku minutach obróciłam twarz w jego kierunku.*

*– Co teraz będzie? – zapytałam.*

*Mój głos brzmiał nad wyraz zwyczajnie. Zupełnie tak, jakby to, co się przed momentem wydarzyło, nie miało w ogóle miejsca.*

*Może ten potwór, który przed chwilą się we mnie obudził, zaczął przejmować nade mną kontrolę?*

*– Teraz musisz mi zaufać – powiedział, wciąż patrząc na jezdnię. – Jeśli będziesz się mnie słuchać, wszystko będzie grało, a jeśli nie...*

*Nie musiał kończyć tego zdania. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.*

*– O to się nie martw – mruknęłam. – Nie istnieje inna opcja.*

*– Od teraz masz czystą kartę. Tylko to się liczy.*

*Teoretycznie może i miałam czystą kartę, ale w mojej głowie prawdopodobnie nigdy taka nie zagości. Już zawsze będę pamiętać.*

*Będę wszystko pamiętać.*

*Kiedy się przebudziłam, ciągle leżałam w ramionach Azera. Za oknem panowała jeszcze*

ciemność, a ja wpatrywałam się w tę nicość i czułam spokój, choć obawiałam się, że był jedynie pozorny.

Najdelikatniej, jak tylko potrafiłam, wyplątałam się z objąć Michała. Robiłam to bardzo powoli, bo wiedziałam, jak płytki miał sen. Kiedy już mi się to udało, spojrzałam na jego twarz i się uśmiechnęłam, bo gdy spał, wyglądał zupełnie inaczej, a ja lubiłam odkrywać jego nowe oblicze. Takiego jeszcze wcześniej nie miałam okazji widzieć.

Nago wyszłam z sypialni i na palcach przeszłam do kuchni. Zapaliłam ledy, a z lodówki wyjęłam butelkę wody i upiłam kilka łyków. Zadrżałam z zimna i potarłam dłońmi ramiona.

Miałam już wracać do ciepłego łóżka, ale zobaczyłam, że mój telefon, który ładował się na kuchennej wyspie, zawibrował i się podświetlił.

Znalazłam kilka nieprzeczytanych esemesów od Darka, których nawet nie chciało mi się otwierać, bo nie miałam ochoty od nowa się nakręcić, ale zauważyłam też wiadomość od Miłosa, z którym wymieniłam się wcześniej numerami.

Parsknęłam śmiechem, czytając:

*Jeśli znudzisz się moim bratem, to wiesz, gdzie mnie szukać*

Od razu mu odpisałam:



*Już mnie ostrzegał przed twoją wysublimowaną bajerą*



*Przykro mi, ale na razie nie ma*

*konkurencji. Ale możemy go trochę podpuścić...*



Miałam odłożyć komórkę, ale zobaczyłam, że odczytał moją odpowiedź i zaczął coś pisać. Najwyraźniej też był nocnym markiem.

*Bajerą? Eh... To on cię bajeruje*



*Podpuszczenie go bardzo mi się podoba*



*Następnym razem to ja oddam ci swoją koszulkę. Na pewno go to wpieni*



Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

*No to jesteśmy umówieni ;\**

A jeśli chodziło o koszulki...

Mój wzrok padł na torbę Michała, która leżała przy kanapie. Od razu się do niej dobrałam i wyjęłam pierwszy lepszy T-shirt. Gdy go włożyłam, poczułam na sobie jego zapach. Przymknęłam oczy i głęboko się nim zaciągnęłam.

– Totalnie mnie odurzyłeś, Azer – szepnęłam.

Nie byłam do końca pewna, czy był to głos pełen strachu, czy raczej ogarniającej mnie ulgi.

Już miałam zasunąć zamek w torbie, ale dostrzegłam w środku broń, a zaraz potem skrawek koperty wystający z wewnętrznej kieszeni.

Wysunęłam ją, marszcząc brwi. Była taka sama jak te, w których dostałam każdy anonim. Nie wiedziałam, że Michał trzymał te pogrożki, miałam pewność, że wszystkie cztery listy leżały w szufladzie w mojej szafce nocnej.

Otworzyłam kopertę i wkrótce się zorientowałam, że nie była to wiadomość, którą wcześniej widziałam. To zupełnie inny list.

Dłonie zaczęły mi się trząść, a po plecach przeszedł zimny dreszcz. Milion zimnych dreszczy.

Obróciłam się gwałtownie, jakby tuż za mną czaiło się niebezpieczeństwo, jednak nikogo nie zobaczyłam.

Serce biło nienaturalnie szybko. W głowie zaczęło mi wirować, a gardło miałam tak ściśnięte, że nie potrafiłam wziąć pełnego oddechu.

Miałam atak paniki.  
Jeszcze raz spojrzałam na wiadomość.  
*Spalę cię żywcem, Koliberku.*  
Dłużej się nie zastanawiając, chwyciłam za broń.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY Azer

*Jestem wędrowcem, który biegnie w morzu mgły*

*Na zewnątrz dobrze, a wszystko w środku drży...*

Quebonafide, *Jesień*

Zmrużyłem oczy, bo oślepiło mnie nagle światło.

Później pierwsze, co zauważyłem, to wycelowana we mnie broń. Moja broń.

Leżałem w łóżku, a Nessa stała nade mną, ubrana jedynie w moją koszulkę, i trzymała glocka na wysokości mojej klatki piersiowej.

– Co ty robisz? – zapytałem spokojnie, choć serce mocniej mi biło.

W jej spojrzeniu czaiły się taka furia i obłąd, że nie wiedziałem, do czego mogła być zdolna. A raczej wiedziałem i nie miałem zamiaru jej na to pozwolić.

Nie spuszczaaliśmy z siebie wzroku.

Co jej strzeliło do głowy, żeby wyskakiwać na mnie z pistoletem?

Czy to wszystko przez to, co się między nami wydarzyło? Było za dużo? Zbyt intensywnie? Zrobiło się zbyt... poważnie? Znow się wystraszyła i wpadła w szal?

– Odłóż broń, Nessa. Jeszcze zrobisz sobie krzywdę. Jesteś nieobliczalna.

– Właśnie taką mnie lubisz – szepnęła, a dłoń, która trzymała glocka, zadrżała.

– Ale nie wtedy, kiedy do mnie strzelasz – warknąłem.

– Jeszcze nie strzeliłam.

– I, kurwa, trzymaj się tego. Odłóż spluwę – powtórzyłem dobitnie. – A potem powiedz mi, co się, do cholery, stało.

– Skąd to masz? – odezwała się, wyciągając ku mnie drugą rękę. Pistoletu w dalszym ciągu nie odłożyła.

Dopiero teraz zauważyłem, że trzymała kopertę. Tę samą, która do niedawna była schowana w mojej torbie.

Zakląłem w myślach.

A więc o to chodziło...

Wzięła drżący oddech i przymknęła powieki, a ja upatrzyłem w tym swoją szansę. Szybkim ruchem chwyciłem glocka i wyszarpałem go z jej dłoni. Nessę pociągnąłem do siebie na łóżko i ciasno objąłem ramionami. Zaczęła się szamotać i próbowała okładać mnie pięściami, ale zbyt mocno ją trzymałem, by mogło się to udać. Trzymałem ją najbliżej siebie, jak tylko potrafiłem. Czułem, jak drżała na całym ciele, jak się trzęsała, a w pewnej chwili usłyszałem płacz i coś ścisnęło mnie w okolicy serca.

Właśnie tego nie chciałem.

Nie chciałem jej pokazywać tej wiadomości, by nie wpadła w szal.

Pragnąłem, by pozostawała w niewiedzy choćby do następnego dnia, właśnie w obawie, że tak

zareaguje na kolejną pogroźkę.

I to był dobitny dowód, że już nie czułem się tylko jej ochroniarzem – a raczej że ona przestała być dla mnie tylko klientką, kolejnym zleceniem, robotą, o której prędzej czy później zapomnę.

Wszystko się zmieniło.

Wszystko się, kurwa, zmieniło.

Kiedy zaczęła się uspokajać, rozluźniłem ramiona. Odsunąłem się lekko i ująłem jej twarz w dłonie. Odgarnąłem włosy i spojrzałem w zapłakane oczy, których nie próbowała przede mną ukryć. Zacząłem ścierać z policzków Dominiki łzy, a ona mi na to pozwoliła.

Była spokojna, ale w dalszym ciągu widziałem w niej strach.

– Kiedy przyszła wiadomość? – zapytała cicho.

– Dzisiaj. Jak się kąpałaś.

– Razem z bukietem?

Kiwnąłem głową.

Gdy tylko pojawiła się przesyłka, przeczytałem list i schowałem kopertę, a kwiatów się pozbyłem.

– Koliberku? – odezwałem się, a ona drgnęła, jakbym co najmniej poraził ją prądem. – To coś dla ciebie znaczy? Wcześniej pojawiały się inne słowa.

Na przykład „dzdзира” albo „dziwka”, ale nie miałem zamiaru teraz wypowiadać ich na głos.

Nessa spuściła wzrok i wyplątała się z moich objęć, a potem wysunęła się z pościeli.

Najwyraźniej coś było na rzeczy.

– Domi? Musisz mi wszystko powiedzieć.

– Tak jak ty powiedziałeś mi o tej wiadomości? – rzuciła i wymaszerowała z sypialni.

Westchnąłem ciężko i wylazłem z łóżka. Założyłem dzinsy, które znalazłem na podłodze, i zgarnąłem spluwę. Kurwa, wciąż nie mogłem uwierzyć, że do mnie celowała.

Zastałem ją w kuchni. Stała przy wyspie i nalewała sporą porcję whisky do szklanki.

Podszedłem i patrzyłem, jak upija jeden łyk, a potem drugi.

Założyłem jej włosy za ucho i dotknąłem dłonią policzka.

– Mogę cię ochronić, Domi – stwierdziłem miękko. – Ochronię cię – zapewniłem.

Pokręciła głową.

– Nic nie rozumiesz – szepnęła.

– To mi wyjaśnij. Powiedz w końcu wszystko, bo na razie jedyne, co od ciebie dostaję, to półprawdy. Jestem pewien, że jest tego więcej. Znacznie więcej.

Odłożyła szklankę na blat i sięgnęła po swoją komórkę.

– Muszę zadzwonić do Darka – wymamrotała.

Zmarszczyłem brwi.

– Niby po co? – zirytowałem się.

– Musi wiedzieć o tej wiadomości.

Zaczęła wybierać jego numer, ale wyszarpnąłem jej telefon z ręki i schowałem do swojej kieszeni. Spojrzała na mnie z niedowierzaniem, ale szczerze miałem to teraz w dupie. Wkurwiało mnie to chore przywiązanie do tego skurwysyna. Pogrywał z nią, jak chciał, a ona w dalszym ciągu była na każde jego skinienie. Mieszał jej w głowie i musiałem wiedzieć, od czego to się, kurwa, zaczęło.

– Daj mi komórkę – zażądała.

Pokręciłem głową.

– Masz mi wszystko powiedzieć, inaczej się zegnamy, Nessa. – To było kłamstwo, ale musiałem jakoś ją nakłonić do mówienia. – Nie będę potrafił ci pomóc, jeśli niczego mi nie zdradzisz. Koniec z tajemnicami, rozumiesz? A jeśli nie, to zbieram swoje rzeczy i dalej radzisz sobie sama.

Musiała mi w końcu w pełni zaufać.

Albo teraz, albo nigdy.

Patrzyliśmy sobie przez dłuższy czas w oczy i doskonale rozpoznałem moment, w którym podjęła decyzję.

Dobrą decyzję.

Zaczęła dolewać alkoholu do szklanki i gorzko się zaśmiała.

– Chcesz poznać moją historię, Azer? – odezwała się. – Chcesz zanurzyć się w tym bagnie, w którym pływam od lat? – Kiwnęła głową, jakby sama sobie odpowiadała na to pytanie. – Proszę bardzo! – Upiła spory łyk i nieznacznie się skrzywiła. – Może zacznijmy od tego, że moje życie nie zawsze wyglądało tak koszmarnie. Że kiedyś byłam zwyczajną, szczęśliwą dziewczyną. Od zawsze była nas trójka. Ja, mój brat bliźniak Szymek i mama. Tworzyliśmy normalną rodzinę, jakich mnóstwo na tym świecie. Mama zajmowała się muzyką. Nie była sławna, nic z tych rzeczy. Prowadziła po prostu zajęcia z nauki gry na fortepianie. Mnie i brata zaczęła uczyć już od najmłodszych lat. Ja od razu połknęłam bakcyła. Wszyscy mówili, że jestem tą artystyczną duszą, za to Szymona w ogóle nie ciągnęło do muzyki. Jego interesowała chemia, fizyka i rzeczy, o których kompletnie nie miałam pojęcia. Uzupełnialiśmy się. Byliśmy naprawdę jak te dwie połówki pomarańczy. Kochaliśmy się i wspieraliśmy w swoich pasjach oraz planach. Chciał zostać naukowcem, wiesz? Wygrywał wszystkie możliwe olimpiady, a ja czułam się taka dumna i mówiłam, że mam najmądrzejszego brata na świecie. Za to on uwielbiał, kiedy dla niego grałam. Wpatrywał się wtedy we mnie i widziałam w jego oczach błysk, którego nie potrafiłam porównać z niczym innym. Tak chyba wygląda szczęście... Kiedy mówił, że stanę się wielką gwiazdą, zbywałam to śmiechem, ale w głębi serca chciałam nią zostać, bo pragnęłam, by był ze mnie dumny. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że kiedy w twoim życiu wszystko układa się tak, jak tego chcesz, kiedy wszystko idealnie do siebie pasuje, to... przychodzi znienacka moment, w którym to się doszczętnie spierdoli. I u nas się spierdoliło, Azer. Spierdoliło się tak bardzo, że w pewnym momencie nie rozpoznawałam już swojego życia. Szymon zachorował na raka. Ta wiadomość była niczym ostrze wbite prosto w bańkę, w której żyliśmy jako szczęśliwa rodzina. Choroba zaczęła się rozwijać w tak przerażająco szybkim tempie, że właściwie z każdym kolejnym dniem dostrzegałam, jak tego błysku w jego oczach pozostaje coraz mniej. I nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Starłam się być silna. Starłam się być dzielna. Dla niego. Kiedy dostrzegałam cierpienie Szymona, to właściwie sama je czułam. Chciałam cały jego ból przenieść na siebie, ale nie mogłam. Codziennie się modliłam, by jeszcze nie odchodził. By mnie nie zostawił. By Bóg, albo ktokolwiek, kto rządzi wszechświatem, mi go nie odbierał. A kiedy nie spełniono tych próśb i mój braciszek odszedł, to czułam się tak, jakbym w środku sama umarła. Jakby wyrwano mi duszę i pozostawiono niezgłębioną pustkę, której nie dało się niczym wypełnić.

Patrzyłem, jak jej dłonie zaczęły niekontrolowanie drżeć, a na policzkach pojawiły się nowe łzy.

Nie minęła sekunda, a już byłem przy niej. Wziąłem Dominikę w ramiona i mocno przytuliłem. Przywarła do mnie tak ufnie, jakby miała nadzieję, że jej pomożę. I cholernie chciałem to zrobić. Pragnąłem być przy niej, bo mnie potrzebowała.

Tak samo jak ja potrzebowałem jej.

Wziąłem ją na ręce i przeszedłem na kanapę. Potem usadziłem na swoich kolanach i dłońmi gładziłem po plecach.

Wiedziałem, że to jeszcze nie wszystko, co miała mi do przekazania.

I chciałem wziąć od niej ból, zupełnie tak samo, jak ona chciała go kiedyś zabrać od swojego brata.

Przymknąłem oczy na wspomnienie tamtej wizyty w szpitalu.

Nie dawała tym dzieciakom zdrowia. Nie dawała magicznej tabletki, która je wyleczy.

Ale ofiarowywała im czas.

Czas, kiedy nie myślały o bólu. Czas, kiedy to ona brała ten ból na siebie.

I robiła to ze szczerym uśmiechem na ustach.

– Mama zmarła kilka miesięcy po śmierci Szymka. – Jeszcze mocniej ją do siebie przytuliłem. – Czasami myślę, że jej serce po prostu pękło z tęsknoty za nim. Nie chcę dopuszczać do siebie tego, że byłam dla niej niewystarczająca, by żyła dalej i pozostawała silna, ale...

– To nie dopuszczaj – przerwałem. – Nawet tak nie myśl. Zabraniam ci, rozumiesz?

Odchyliłem jej głowę i spojrzałem głęboko w oczy – szklące i smutne. Ale mimo wszystko widziałem, że nie żałuje, że o tym wszystkim teraz mówi. Ufała mi. I to było najważniejsze.

– Nie tak łatwo mnie naprawić, Azer.

– Nie próbuję tego robić. Widzę cię taką, jaka jesteś, i nie chcę cię zmieniać.



– Bo jeszcze nie wszystko o mnie wiesz.  
– Nieważne, co jeszcze usłyszę, Domi. Nic nie sprawi, że zacznę patrzeć na ciebie inaczej niż w tej chwili.

Owinęła ramiona wokół mojej szyi, a wkrótce potem mnie pocałowała. Mocniej ją objąłem i oddałem pocałunek, choć nie trwał on długo.

– Podoba mi się, jak teraz na mnie patrzysz – mruknęła mi w usta.

– I to się nie zmieni. – Uśmiechnąłem się.

– Obiecujesz?

– Myślałem, że obietnice są przereklamowane.

– To zrobimy wyjątek. Ten jeden jedyny raz. Proszę.

Kiwnąłem głową, widząc jej lekko unoszące się kąciki ust.

– Obiecuję, Nessa.

Pocałowałem ją, a potem położyła głowę na mojej piersi i zaczęła opowiadać dalej.

– Mówiłam ci, że od zawsze była tylko nasza trójka. Mama nie utrzymywała kontaktu ze swoimi rodzicami, więc nawet nigdy nie poczułam, co to znaczy mieć dziadków, co to znaczy mieć babcię, która by cię rozpieszczała. Tak samo nie znałam ojca. Nie wiedziałam, kim był. Nie wiedziałam nawet, czy żył, czy zmarł dawno temu. Mama nigdy o nim nie wspominała. Ale pewnego dnia go poznałam. Pojawił się na jej pogrzebie, oznajmił, że jest moim ojcem i jeszcze oświadczył, że od teraz będzie się mną zajmował. Byłam wtedy zupełnie osłupiała. Dopiero co straciłam brata i mamę, a tu w moje życie wkracza obcy facet i przedstawia się jako mój tata. Dodatkowo byłam wtedy jeszcze niepełnoletnia. Zostałam z domem obciążonym hipoteką, z długami, bo na leczenie Szymka mama pobrała niewiadomą liczbę pożyczek. I nie miałam pojęcia, jak poruszać się w tym natłoku obowiązków, które na mnie spadły. Ale mój nowo poznany tatuś pojawił się niczym rycerz na białym koniu. – Nessa zaśmiała się gorzko i coś podejrzewałam, że postać jej ojca nie przypadnie mi do gustu. – Bardzo szybko się zorientowałam, że był potężnym człowiekiem... albo raczej dość wpływowym. Bez problemu załatwiał wszelkie formalności w urzędach. Bez problemu spłacał długi. Bez problemu zostałam jego pełnoprawną córeczką. Bez problemu zamieszkałam także w burdelu, w którym był wielkim bossem. I po czasie bez problemu zaczęłam dla niego pracować, bo przecież, jak potem mi oświadczył, niczego nie zrobił dla mnie za darmo.

Całe moje ciało napięło się pod wpływem wściekłości. Nessa chyba musiała to wyczuć, bo westchnęła głęboko.

– Najpierw zrobił ze mnie tancerkę – powiedziała.

– Najpierw? – rzuciłem przez zaciśnięte zęby.

– Tańczyłam na głównej sali, razem z innymi dziewczynami. Z początku czułam się tak, jakbym trafiła do jakiegoś innego, zupełnie obcego mi świata. W jednej chwili twoje życie toczy się normalnie, zwyczajnie. Masz rodzinę, przyjaciół, chodzisz do szkoły i masz plany na przyszłość. A w drugiej stoisz na podeście w kusym wdzianku i kręcisz dupą najbardziej seksownie, a jednocześnie obleśnie, jak tylko potrafisz, by faceci, którzy cię oglądają, wcisnęli ci możliwie jak najwięcej forsy.

Dominika zesła z moich kolan i podeszła do kuchennej wyspy. Sięgnęła po szklankę i wychyliła całą jej zawartość.

Stała do mnie tyłem, a ja obserwowałam każdy jej ruch, zastanawiając się, ile kurestwa mogła znieść tak drobna dziewczyna.

– Byłam jego „diamentem w kolekcji”, jak lubił o mnie mówić. – Parsknęła śmiechem i pokręciła głową. – Gdy ogarnął, że podczas występów wyciągam więcej gotówki niż reszta tancerek, to postanowił, że będę dawać prywatne pokazy. Wiesz, takie, w których szłam z klientem do osobnego pokoju, a on mógł sobie przez godzinę popatrzeć, jak się przed nim wiję i poczuć się wyjątkowo. Teoretycznie nie powinien mnie wtedy dotykać, ale w praktyce nie każdy potrafił przestrzegać zasad. Niejednokrotnie mnie obłapiali, a potem, gdy już wracałam do swojego pokoju, to mocno szorowałam całe ciało, bo czułam do siebie obrzydzenie za to, że się na to wszystko godziłam. A robiłam to, bo nie widziałam innej możliwości. Byłam przerażona i najzwyczajniej w świecie obawiałam się tego, do czego ojciec mógłby się posunąć, gdybym się mu sprzeciwiła.

Obróciła się w moją stronę i oparła plecami o blat.

– Nie brzydz się mną, Azer – szepnęła. – Nie zniosłabym tego.

Podniosłem się z kanapy i wkrótce stanąłem tuż przed Dominiką. Dotknąłem jej brody i uniosłem głowę, chcąc, by na mnie popatrzyła.

– Jediną osobą, którą się teraz brzydzę, jest twój ojciec – powiedziałem dobitnie, gdy w końcu pochwyciłem jej spojrzenie. – Gdzie on jest? Mam ochotę zrobić mu naprawdę poważną krzywdę.

Wypatroszyłbym tego skurwiela gołymi rękami za to, co zrobił własnej córce, za to, do czego ją zmuszał.

Nessa przełknęła ślinę i wzięła drżący oddech.

– Wydaje mi się, że nie żyje – szepnęła.

Zmarszczyłem brwi.

– Wydaje ci się?

– Po dzisiejszej wiadomości nie jestem już taka pewna – stwierdziła, a ja czekałem na dalsze wyjaśnienia. Kiedy w końcu była gotowa, zaczęła mówić: – Pewnego razu zdarzył się... wypadek. Zostałam obudzona w środku nocy przez jednego z goryli z klubu. Zaczął mnie szarpać i poprowadził do mojego ojca. Okazało się, że jedna z dziewczyn, która nigdy specjalnie mnie nie lubiła, nakłamała mu, że chcę uciec i podkradam mu na tę ucieczkę forszę. Nie wiem, co nią kierowało, całkiem możliwe, że zazdrość. Była niezdrowo walnięta i każdy w klubie wiedział, że kochała się w szefie i rościła sobie do niego nie wiadomo jakie prawa. W jej przekonaniu byłam przeszkodą, bo ojciec mnie faworyzował, choć o taką uwagę nigdy się nie prosiłam, wręcz wolałam, jak mnie nie zauważał. Ale ona starała się mnie pozbyć, dlatego zmyśliła taką bajeczkę i sądziła, że to najwyraźniej postawi ją na piedestale, a ja przy okazji stąd zniknę. Oczywiście, że chciałam uciec, Michał. Pragnęłam się stamtąd wyrwać każdego dnia i całkiem możliwe, że któreś z dziewczyn nieostrożnie o tym powiedziałam, jednak nie kradłam mu pieniędzy. Bałam się choćby myśli, że mógłby mnie nakryć. Więc wtedy nas ze sobą skonfrontował. Wszystkiego oczywiście się wyparłam. Przetrzepali nasze pokoje i okazało się, że to u niej znaleźli sporo schowanej gotówki. Wiesz, co zrobił wtedy ojciec? Nie czekał na żadne wyjaśnienia, po prostu wyjął spluwę i strzelił tej dziewczynie między oczy. I tamtej nocy to był dopiero początek horroru – powiedziała i potrząsnęła głową, jakby sama nie wierzyła, że to, w czym uczestniczyła, w ogóle się wydarzyło. – Ojciec był wtedy wkurwiony. Naprawdę wkurwiony. Oznajmił, że za długo się ze mną patyczkował i dopiero teraz zaczęną naprawdę przynosić mu korzyści, co ni mniej, ni więcej oznaczało, że z tancerki zamierzał zrobić ze mnie prawdziwą kurwę. Choć właściwie kurwą czułam się tam od samego początku. Nawet dziś pamiętam wyraźnie jego bezwzględny wyraz twarzy, kiedy rzucił do swojego goryla, żeby ten mnie „sprawdził”, nim wystawi klientom. Tak po prostu. Tak po prostu powiedział swojemu pracownikowi, żeby mnie zerznął.

Dominika obróciła się i nałała sobie kolejną porcję alkoholu. W takim tempie niedługo dobije do końca butelki, ale nie miałem zamiaru jej zabraniać. Gdybym mógł, sam bym się teraz napił, żeby zmyć z siebie tę wściekłość, która we mnie buzowała, gdy słuchałem każdego jej słowa.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

– A on to zrobił? – spytałem i nawet nie rozpoznawałem przy tym własnego głosu.

Nessa upiła łyk i spojrzała na mnie. Pokręciła głową.

– Nie, Dawid nic mi nie zrobił, choć bardzo tego chciał – odezwała się. – Wtedy coś we mnie pękło, Azer. Czułam się tak, jakby obudziła się we mnie jakaś bestia, która przez długi czas pozostawała w uspieniu. Wpadłam w totalny szal. Zaczęłam się szarpać, wrzeszczeć, bronić. Ojciec nigdy wcześniej nie widział mnie w takim stanie, nie znał mnie od tej strony. Ja siebie takiej też nie znałam. Z początku był całkowicie zaskoczony moim wybuchem i nie spodziewał się, że mogłabym coś zrobić, dlatego dobrze to wykorzystałam. Choć z pewnością nie działałam racjonalnie. Bardziej czułam się jak w jakimś transie. Chwyciłam za broń i zaczęłam strzelać na oślep, a gdy zorientowałam się, co właściwie wyprawiam, to się przeraziłam i zrobiło mi się słabo. Zatoczyłam się do tyłu i wpadłam na duży, mosiężny świecznik, jeden z tych, których ojciec miał w swojej kolekcji mnóstwo. Były rozstawione praktycznie w każdym kącie klubu, ot taki jego kaprys. I oczywiście płonęły na nim świece. Naraz ognia zaczęło się pojawiać coraz więcej. Płomienie pożerały wszystko, co napotkały na swojej drodze. Leżałam

na podłodze i wpatrywałam się w ten żar jak zahipnotyzowana. Po części nawet chciałam tam spłonąć, jednak wiedziałam, że muszę się ratować. I Darek mi w tym pomógł.

– Darek? – Spojrzałam na nią w osłupieniu.

Kiwnęła głową.

– Pracował dla ojca – wyznała. – Można powiedzieć, że był w klubie swego rodzaju menedżerem, choć jego funkcja zawsze pozostawała dla mnie zagadką. Podejrzewam, że robił dla niego całkiem sporo brudnych rzeczy, choć nigdy nie zapytałam go o to wprost. Wtedy gdy wywołałam pożar, pojawił się w pomieszczeniu, w którym tkwiłam. Byłam spanikowana, a on zachowywał trzeźwy umysł. Zaczęłam krzyczeć, że nie jestem sama i trzeba ratować ojca oraz Dawida, ale bardzo szybko wybił mi to z głowy, a ja nie protestowałam. Kiedy wydostaliśmy się z budynku, ogień pożerał już właściwie wszystko. Nie mam pojęcia, ile dokładnie osób było w środku. Nie mam pojęcia, kto, poza ojcem i Dawidem, jeszcze się tam znajdował. Nie mam pojęcia, Azer. Po prostu odjechaliśmy stamtąd, nie spoglądając za siebie. Nikogo więcej nie ratując.

Nessa pokręciła głową, a ja objąłem ją ramionami. Przyłożyła policzek do mojej piersi i słyszałem jej ciężki oddech.

– Nie obwiniaj się, Domi – mruknąłem. – To nie była twoja wina. Byłaś przerażona. W pierwszej kolejności miałaś ratować siebie, i to właśnie zrobiłaś.

Trzymałem ją w objęciach. Oparłem brodę o czubek jej głowy i tak po prostu staliśmy przez długie minuty, a ja czułem, że wspomnienie tego, co się kiedyś wydarzyło, cały czas w niej tkwi. Pragnąłem to wszystko jej odebrać i po prostu zniszczyć, by więcej o tym nie myślała, ale najwyraźniej nie mogliśmy tak łatwo się tego pozbyć.

– „Spalę cię żywcem” – odezwałem się. – To było w tej nowej wiadomości. Myślisz, że...?

– Że to ktoś, kto się stamtąd uratował? – dokończyła. – Jestem pewna, Michał.

– A o co chodzi z Koliberkiem?

– Tak tam na mnie mówili – wyjaśniła. – Od nazwiska mojej mamy. Koliberska.

Niby wszystko zaczynało się spinać, jednak dla mnie Dareczek ciągle był podejrzanym typem. Doskonale wiedział o pożarze, przecież tam był, tak samo musiał pamiętać o ksywce. Równie dobrze to on mógł wysyłać Dominice to gówno. A tak w ogóle to jakim cudem ciągle był obecny w jej życiu?

– Dlaczego zostałeś z Darkiem? – zapytałem.

– Bo nic innego mi nie pozostało, Michał – powiedziała z rezygnacją. – Siedziałam w jego samochodzie w cholernej piżamie. Bez pieniędzy, dokumentów, telefonu. Bez niczego. A on wyglądał, jakby panował nad wszystkim. Jakby miał jakiś plan. Więc mu zaufałam, bo w gruncie rzeczy nie miałam innego wyjścia. I on się mną zajął. Wykreował mnie. Oczywiście, że czasami myślę, że traktuje mnie jak swoją własność, że steruje mną tak, jak mu pasuje. Oczywiście, że to wiem. Jednak... jestem mu to winna.

Chciałem wykrzyczeć, że nic mu nie jest winna. Że ten facet pod pretekstem ochrony zamknął ją w złotej klatce. Że miała do zaoferowania znacznie więcej, niż ten dupek kazał jej robić.

– Jestem taka zmęczona – szepnęła. – Jestem tak tym wszystkim zmęczona.

Nie zastanawiając się dłużej, wziąłem Dominikę na ręce. Przeszedłem do sypialni, umieściłem ją na łóżku i położyłem się obok. Leżeliśmy, spoglądając na siebie w ciszy.

– Muszę jeszcze... – odezwała się po chwili, ale jej przerwałem.

– Jutro – mruknąłem. – Teraz śpij. Nic ci nie grozi.

Przyłożyła mi dłoń do policzka, a potem sunęła palcem po mojej twarzy, obserwując tę wędrówkę. Kiedy spojrzała mi w oczy, westchnęła głęboko.

– Dziękuję, że nic się nie zmieniło, Azer – szepnęła. – Że ciągle patrzysz na mnie tak, jak obiecałeś.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY Nessa

*Bądźmy najczulej obok siebie*

*Obok siebie*

*Aż się poznamy trochę lepiej*

*Trochę lepiej...*

*Kaśka Sochacka, Spędź ze mną trochę czasu jeszcze*

Kiedy się rano obudziłam, w łóżku byłam sama. Momentalnie poczułam strach, że Azer jednak mnie zostawił, bo uznał, że tego wszystkiego jest dla niego po prostu za dużo. I wcale bym się nie dziwiła. Moja przeszłość nie przedstawiała się krystalicznie. Nieważne, ile razy bym ją filtrowała, i tak całego syfu nigdy się już nie pozbędę.

Wstałam i zorientowałam się, że ciągle mam na sobie jego koszulkę, którą założyłam w nocy. Potem powróciły obrazy tego, co wczoraj zrobiłam, w jaki szal wpadłam. Celowanie do Michała z broni ewidentnie nie było moim najlepszym pomysłem.

Jednak to, co wydarzyło się później, to, jak się przed nim odsłoniłam... Poczułam ulgę. Bałam się każdego słowa, które do niego wypowiadałam, ale jednocześnie ogarniał mnie spokój. Czułam, że wyrzucenie z siebie tego wszystkiego po tylu latach, zwłaszcza przed mężczyzną, któremu ufałam, ostatecznie mi pomoże.

Owinęłam się szlafrokiem i wyszłam z sypialni.

– Michał? – zawołałam, rozglądając się po salonie, bo nigdzie go nie widziałam.

– Tu jestem.

Westchnęłam i się obróciłam.

Azer zamknął drzwi na taras, na którym pewnie przed chwilą był, i podszedł do mnie.

Jego spojrzenie pozostawało czujne, ale nie oceniające. Ostrożne, ale nie odstręczające.

– Myślałam, że cię nie ma – wyrzuciłam z siebie.

Nawet nie przypuszczałam, że mój głos będzie przepelniony aż taką ulgą.

– Nigdzie się nie wybieram, Domi – zapewnił. Objął mnie w talii i zmarszczył brwi. – A właśnie... Tak się zastanawiałem. Dominika to twoje prawdziwe imię?

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową.

– Zmieniłam tylko nazwisko – powiedziałam. – Ta zmiana to był właściwie pomysł Darka. Wcześniej w papierach figurowałam jako Koliberska, po mamie. Darek nie chciał, by ktokolwiek, nawet ktoś z czasów przed... przed moim ojcem, mnie rozpoznał. Więc wkrótce stałam się zupełnie nową osobą. Nessa.

– Jeśli chodzi o twojego menedżera... – zaczął i już widziałam powracającą wściekłość.

– Trzeba mu powiedzieć, Azer. – Westchnęłam ciężko. – Wiem, co o nim myślisz. Wiem doskonale. Ale jego to też dotyczy. Był tam wtedy ze mną i musi zostać poinformowany o tej wiadomości.

Odchylił głowę do tyłu i wkrótce potaknął z westchnieniem.

– Okej – rzucił w końcu, patrząc na mnie. – Ale nie robisz niczego sama, Nessa. Nie działasz na własną rękę. Masz się mnie słuchać, mówię serio. Deal?

– Deal.

Wiedziałam, że Michał potrafi zapewnić mi bezpieczeństwo. Mimo że bałam się jak cholera, a teraz o wiele mocniej niż wcześniej, bo zagrożenie stało się znacznie bardziej namacalne, to mu ufałam. Nikomu wcześniej nie ufałam tak bardzo jak Azerowi.

Zadzwoiłam do Darka i oznajmiłam, że przyszła kolejna wiadomość, a potem zacytowałam mu jej treść. Nie zastanawiał się długo i niecałą godzinę później był już w moim mieszkaniu.

Wparował do środka jak do siebie, ale teraz nie miałam zamiaru już tego komentować.

Rzucił ciemne okulary na kuchenną wyspę, przy której siedziałam, a ja przygryzłam dolną wargę. Po tym, jak urządził go Azer, miał widoczną śliwę pod lewym okiem, choć chyba starał się przykryć ją podkładem.

– Pokaż mi to – zażądał.

Nie pytałam już głupio, co miałam niby pokazać, tylko podałam mu anonim i patrzyłam, jak kilka razy czyta tekst.

Kiedy w końcu podniósł na mnie wzrok, rzucił:

– Azer, zostaw nas.

– Ani mi się śni – odparował Michał z kanapy.

Przed przyjściem Darka uprzedziłam go, że mój menedżer znów może nie zważać na słowa i żeby się tym nie przejmował, a także nie próbował wszczynać kolejnych bójek. Jednak nie wiedziałam, w jakim stopniu to do niego dotarło.

– Chcę z nią porozmawiać na osobności, więc bądź łaskaw na chwilę wypierdalać – warknął, nawet nie patrząc na Azera, bo jego zimne spojrzenie ciągle było utkwione we mnie.

– Nie ma takiej potrzeby – odezwałam się. – Michał zostaje. Wszystko mu powiedziałam, więc wie o pożarze i całej reszcie.

– Czasami jesteś taka głupia, Nessa – wycedził Darek i pokręcił głową z niedowierzaniem.

Azer podniósł się z kanapy, ale od razu pokazałam mu gestem, by nie reagował. Stał obok mnie i wpatrywał się w Darka z ewidentnym wkurwem.

– Wasza wzajemna niechęć nie jest teraz istotna – zauważyłam. – Problemem jest to. – Wskazałam anonim. – Jeśli to mój ojciec zamartwychwstał, to nas pozabija, Daro. Oboje nas pozabija – dodałam dobitnie.

To, że tylko do mnie trafiały te listy, nie oznaczało, że Darek mógł czuć się spokojnie. Jeśli znaleźli mnie, znaleźli i jego. Od lat funkcjonowaliśmy przecież jako jeden stały element.

– Jeśli to byłby twój ojciec, to mnie na pewno – rzucił po chwili. – Ale jeśli chodzi o ciebie, to módl się, żeby to skończyło się tylko śmiercią. Wiesz, co planował z tobą zrobić? Najpierw sprzedałby cię do burdelu w Berlinie, a potem wylądowałabyś w jakimś podrzędnym...

– Dość tego – warknął Azer. – Zastanów się, czy chcesz pomóc, czy nie. Bo jak na razie to mocno się powstrzymuję, żeby nie wyjechać cię stąd na zbity pysk.

Mierzyli się wzrokiem jak dwóch samców alfa i miałam już tego szczerze dość.

– Co o tym myślisz, Darek? – zapytałam.

Na szczęście wkrótce się ogarnął i jeszcze raz spojrzął na wiadomość.

Po chwili pokręcił głową.

– To niemożliwe, żeby ktokolwiek przeżył – powiedział. – Sama widziałaś, jak to wyglądało. Wszystko płonęło. Tylko my stamtąd wyszliśmy.

– To niby skąd ta wiadomość? Skąd ktoś inny mógłby wiedzieć o pożarze?

– Może to wcale nie chodzi o pożar. Może to jedynie taka gadka, jak w poprzednich listach. „Zabiję cię”, „Zginiesz”, „Spalę cię” – zaczął wyliczać. – Ktoś ma chorą wyobraźnię i tyle.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

Z taką łatwością i lekceważeniem odbierał tę pogroźkę? Ja wczoraj o mało nie dostałam zawału, czytając to, i wpadłam w cholerny szał, a on zbywał wszystko i uważał, że to nic takiego?

Niewiarygodne.

– To musi być ktoś stamtąd – upierałam się. – Nie uwierzę w taki przypadek. I jeszcze „Koliberku”? To ktoś stamtąd, Daro. Mówię ci, że jakaś osoba przeżyła i teraz się, kurwa, mści!

– Nie histeryzuj – rzucił. – Nic się nie dzieje. Od jak dawna już przychodzą te wiadomości, co? A nic się nie wydarzyło. Ktoś w końcu się znudzi i odpuści. Niedługo usługi Azera będą zbędne – dorzucił.

– Może właśnie na to liczysz, co? – odezwał się Michał. – Nie mam pojęcia, w co sobie pogrywasz, ale przysięgam, że wszystkiego się dowiem, a wtedy już nie będę się powstrzymywał.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY Azer

*Będę szedł wciąż po twoich śladach*

*By przynieść ogień, gdy dopadnie ciebie chłód...*

Paluch, *Gdybyś kiedyś*

Widziałem, że się bała. Codziennie starała się funkcjonować normalnie, ale od tamtej wiadomości stała się znacznie ostrożniejsza. Dostrzegałem to w jej zachowaniu, kiedy wychodziliśmy z mieszkania, kiedy byliśmy wśród innych, nierzadko nieznanym ludzi. Jakby fakt, że dokładniej poznała źródło anonimów, sprawił, że naprawdę poczuła, że znajduje się w realnym niebezpieczeństwie. Myśl, że za tym wszystkim mógł kryć się ojciec, przerażała Nessę.

A mnie przerażało, że coś jej groziło. Że ktoś chciał ją skrzywdzić.

– Jestem gotowa.

Podniosłem wzrok i centralnie szczeka mi opadła.

Kiedy w końcu się ocknąłem, pokręciłem głową.

– Nie ma szans – rzuciłem.

Uśmiechnęła się pod nosem i zaczęła się zbliżać do kanapy, na której na nią czekałem już od blisko godziny.

– Coś nie tak, Azer? – Uniosła brew i stanęła naprzeciwko mnie. – Nie podoba ci się sukienka?

– Sukienka? – jęknąłem. – Ten skrawek ognistego materiału nazywasz sukienką?

Zaśmiała się, a ja chwyciłem ją za biodra.

Czerwona kiecka ledwie zakrywała jej tyłek. Była stanowczo zbyt krótka, zbyt obcisła, zbyt seksowna, zbyt...

– Co się tak przyglądasz? Przecież już ją widziałeś.

Spojrzałem na Dominikę.

No nie sądzę...

– Raczej bym pamiętał – zauważyłem.

– To sukienka Rojsta – powiedziała. – Przecież jedna z modelek prezentowała ją na wybiegu.

Przewróciłem oczami.

– Nessa, ja nie patrzę na nikogo innego prócz ciebie.

– Bo jestem twoim zleceniem, które traktujesz bardzo poważnie?

– Bo jesteś moim utrapieniem, które zaraz dostanie klapsa.

Roześmiała się, a ja pokręciłem głową i klepnąłem ją w tyłek.

– Lepiej jedźmy, bo jeszcze chwila i...

– Skoro wcześniej nie widziałeś tej sukienki, to patrz na to. – Obróciła się do mnie plecami.

– Chryste. – Westchnąłem, widząc, że tyłu sukienki... właściwie nie było, wszystko do pośladków pozostawało odkryte. – Chcesz mnie wykończyć.

– Oczywiście, że nie chcę – rzuciła przez ramię, uśmiechając się. – Uwierz mi, mam dla ciebie jeszcze wiele zadań.

– Co na przykład?

– Dowiesz się w swoim czasie. – Puściła oczko i chwyciła mnie za rękę, a ja poszedłem za nią.

Dojechaliśmy do centrum miasta i zaparkowałem samochód przed klubem, w którym miała się odbyć impreza zamknięta – pierwszy raz miał dziś zostać wyświetlony teledysk do *Fantazji*. Chwyciłem Nessę za dłoń i spojrzałem jej w oczy.

– Jeśli on choćby będzie próbował cię dotknąć, to przestrzelę mu łapy, przysięgam, Domi.

Byłem całkowicie poważny. Kiedy przypomiąłem sobie tamtą balangę w jej mieszkaniu, to dostawałem pierdolca. Fakt, Nessa zachowywała się wtedy głupio i lekkomyślnie, ale tamten gnój dobierał się do niej, gdy ona ewidentnie go przed tym powstrzymywała.

– Najchętniej w ogóle bym się tu dziś nie pojawiała, ale wiesz, że nie mam wyjścia – powiedziała.

– Darek zapewnił, że mamy zrobić sobie z Tytusem tylko jedno zdjęcie i to wszystko. Później będę trzymać się od niego najdalej, jak to możliwe.

– Nie ufam zapewnieniom Darka. I nie spuszczę cię dziś z oczu, Nessa. Nie będzie żadnych rozmów na osobności ani nic z tych rzeczy, więc nawet mnie o to nie prosz, bo się nie zgodzę. Deal?

Kiwnęła głową.

– Deal.

Gdy weszliśmy do klubu, ogłuszyła mnie dyskotekowa muzyka. Lampy stroboskopowe świeciły po oczach i z początku nie dało się praktycznie niczego dojrzeć. Po chwili, kiedy przyzwyczaiłem wzrok, przeskanowałem całą przestrzeń. Nie było tutaj wielu ludzi, na pewno nie tylu, ilu weszłoby do dyskoteki na normalną imprezę. Dziś na szczęście wstęp miały tylko osoby z zaproszeniem i, jak na razie, dostrzegłem tylko jednego fotografa. Całkiem możliwe, że tylko on został wynajęty na to wydarzenie.

Szedłem tuż za Nessą, która właśnie kierowała się w stronę baru.

No jakżeby inaczej.

Wkrótce wychyliła szota tequili i poprosiła barmana o kolejnego.

Nachyliłem się do niej.

– Chcę cię dzisiaj trzeźwą, Domi – powiedziałem.

Roześmiała się i popatrzyła na mnie z rozbawieniem.

– Nie martw się, Azer. Ja też mam już plan na tę noc.

Co jakiś czas podchodziły różne osoby i ją zagadywały, ale w dalszym ciągu nie widziałem ani Darczka, ani Tytusa. Gdy w końcu pojawił się ten pierwszy, krew zabuzowała mi w żyłach.

– Wyglądasz idealnie, skarbie – rzekł do Nessy i położył dłoń na jej nagich plecach.

Aż mnie korciło, by połamać mu tę łapę.

– Powiedz mi, gdzie jest ten skurwysyn i kiedy mam zrobić sobie z nim fotę – rzuciła, najwyraźniej chcąc przejść od razu do rzeczy.

– Zaraz powinien się zjawić. – Darek spojrzał na zegarek. – Niedługo odpalimy klip, potem będą zdjęcia.

– Fantastycznie – mruknęła.

Niecałą godzinę później puścili teledysk. Obserwowałem Nessę, która stała między reżyserem a Tytusem, i tylko czekałem na jakikolwiek krzywy ruch ze strony tego pieprzonego rapera. Z ust Dominiki nie schodził uśmiech, kiedy patrzyła na ekran, ale doskonale wiedziałem, że nie był szczery. Potrafiłem już wyczuć, kiedy grała. I teraz grała bardzo dobrze.

W pewnym momencie podszedł do mnie Darek.

– Ona jest do tego stworzona – odezwał się. – Nie mąc jej w głowie.

Zmarszczyłem brwi, nie spuszczając wzroku z Nessy.

– Mówiłeś coś? – rzuciłem.

– Tylko tyle, żebyś jej nie rozpraszał. Przez ciebie stała się...

– No jaka? – przerwałem mu. – Bardziej rozsądna? A może znajduje się pod twoim mniejszym wpływem?

Parsknął śmiechem.



– Ona zawsze będzie pod moim wpływem. Czy jej się to podoba, czy nie.

Pokręciłem głową.

– Jesteś pojebany, jeśli w to wierzysz.

– Może i jestem, ale wiesz co? Burdel nigdy z niej nie wyjdzie. To siedzi głęboko w środku. Ona potrzebuje kogoś, kto nią pokieruje. Kiedy jest sama, nie wie, co robić, i się gubi. I wtedy wkraczam ja. I już tak pozostanie, Azer. Zapamiętaj to sobie.

Ten facet był zupełnie odklejony. To totalny pojeb, którego najwyraźniej trzeba było trzymać w zamknięciu. Nic dziwnego, że robił taki zamęt w życiu Dominiki, skoro miał napieprzone we łbie.

Kiedy skończyło się odtwarzanie klipu, a rozpoczęły zdjęcia, bacznie obserwowałem Tytusa, ale ku mojej radości niczego nie kombinował. Może w końcu dotarło do niego, że jeśli wykona choć jeden nieodpowiedni krok, to obita mordą będzie jego najmniejszym problemem. Gdy fotograf zakończył swoją robotę, raper nawet więcej nie spojrzął w stronę Nessy i od razu się oddalił.

– No i jak? – rzuciła Dominika, podchodząc do mnie. – Miałeś fantazje, oglądając teledysk?

Zaśmiałem się, bo nawet nie zobaczyłem urywka materiału.

– Oglądając ciebie, mam fantazje – przyznałem.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Ale teraz błysnąłeś, Azer.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY Nessa

*Znów pada deszcz*

*Na ostatnim piętrze*

*Napiszę wiersz*

*Nie odchodź jeszcze...*

*Tymek, Na ostatnim piętrze*

Cieszyłam się, że premiera dobiegła końca i obyło się bez jakichkolwiek dramatów. Tytus trzymał dystans, bo kiedy tylko zobaczył Azera, w jego oczach błysnął strach. Najwidoczniej darzył swoją cenną buźkę miłością wielką i dlatego nawet słowem się do mnie nie odezwał.

Tuż po pokazie klipu postanowiłam się związać z klubu i teraz wracaliśmy do mieszkania.

– Mamy ogon? – zapytałam w pewnym momencie Michała.

– Co?

– Cały czas patrzysz w lusterko, jakby ktoś za nami jechał – zauważyłam.

Zerknął na mnie i uśmiechnął się pod nosem.

– No właśnie nie chcę, żeby ktokolwiek za nami jechał. Teraz chcę już cię mieć tylko dla siebie.

– Dobra odpowiedź. – Zaśmiałam się. – Jakoś niebywale dużo punktów dzisiaj zbierasz. Mam się bać?

Pokręcił głową z rozbawieniem, ale nic nie odpowiedział.

Zaczęłam majstrować przy playliście, bo wyjątkowo pozwolił mi wybrać muzykę, co było jego kolejnym dobrym posunięciem.

Zdecydowałam się więc na *Control* Zoe Wees, utwór, którego ostatnio dość często słuchałam.

– Ileż można... – jęknął Azer, który najwyraźniej też to zauważył.

Przewróciłam oczami.

– Dałeś mi władzę, to teraz nie marudź.

Parsknął śmiechem i wymruczał pod nosem coś o „władzy”.

– *I don't wanna lose control...* – nuciłam pod nosem, wpatrując się w mijane ulice nocnej Warszawy.

– Przy mnie? Już ją straciłaś, Nessa.

Obróciłam głowę w kierunku Michała. Zatopiłam się wygodnie w fotelu i objęłam spojrzeniem jego twarz.

– Masz rację – szepnęłam po chwili. – Już ją straciłam.

A kiedy wróciliśmy w końcu do mieszkania, oboje nie zamierzaliśmy się kontrolować.

Tej nocy nie mogłam spać. Jednak nie przez dręczące mnie koszmary, bo tym razem ich nie było,

ale przez to, że głowa pozostawała pełna myśli, które musiałam z siebie wyrzucić. I znałam na to doskonałą metodę.

Zaczęłam gramolić się z łóżka, ale Azer trzymał mnie ramieniem i najwyraźniej nie zamierzał wypuścić. Od momentu, gdy pierwszy raz zasnęliśmy razem, dzieliliśmy łóżko każdej kolejnej nocy.

Stał się bardziej czujny – zauważyłam to. Nie to, że wcześniej taki nie był, ale po tym, co mu opowiedziałam, po tym, jak wypowiedziałam się przed nim z całej swojej parszywej przeszłości, jego troska o mnie się spotęgowała. W ciągu dnia obserwował każdy mój ruch, a nocami nie wypuszczał mnie z objęć.

– Co jest? – szepnął sennie.

– Zaraz wracam, Azer – odparłam cicho. – Nic się nie dzieje.

W końcu pozwolił mi się uwolnić, a ja owinęłam się szlafrokiem i na palcach przeszłam do kuchni. Nalałam sobie lampkę czerwonego wina i wkrótce zasiadłam przy fortepianie. Upiłam łyk i odłożyłam szkło.

Przejechałam powoli opuszkami palców po klawiszach, badając ich znajomą strukturę. Zawsze to robiłam tuż przed tym, nim pojawiły się pierwsze dźwięki. To trochę tak, jakbym pragnęła się przywitać z instrumentem. Jakbym chciała mu przekazać, że zaraz będę się zwierzać, i prosiła, by był dla mnie łaskawy.

Wzięłam głęboki wdech, przymknęłam powieki i zaczęłam grać.

Zanurzałam się w melodii, chcąc razem z nią płynąć. Pragnęłam, by mnie niosła. By mogła mnie prowadzić. By mnie uspokoiła.

*Z tobą nie boję się dnia*

*A noc jest o wiele łatwiejsza*

*Spokojnie oddycham*

*Biorę w nozdrza twój zapach*

*Jakbym karmiła się życiem.*

Dźwięki zawsze były pierwsze. Muzyka napędzała całą resztę. Kreowała w mojej głowie słowa, które potem układałam niczym puzzle. Niekiedy obawiałam się, jaki obrazek może z nich wyjść, ale nie przerywałam tego procesu. Nie mogłam go powstrzymać, nawet jeśli bym chciała. Czułam się jak w transie. Czułam, że piosenka przejmuje nade mną władzę. Czułam, że to ona zaczyna rządzić.

*W twój dotyk ubrana*

*jakbym otulała się kokonem.*

Znajdowałam się w bardzo niebezpiecznym dla siebie miejscu. Wiedziałam o tym. A mimo to brnęłam, wciąż podążałam tą drogą, pragnąc zobaczyć, co kryje się za kolejnym zakrętem.

Najbardziej marzyłam teraz o tym, by się nie zgubić. Bo przecież niejednokrotnie już to zrobiłam.

*Pragnę, by kolejny sen*

*nie okazał się potworem.*

Nie wiedziałam, w którym momencie się ocknęłam. Otworzyłam oczy i sięgnęłam po wino, a wtedy mój wzrok natrafił na Michała.

Możliwe, że podświadomie czułam, że jest obok, jednak i tak jego obecność mnie zaskoczyła.

Stał, opierając się plecami o przeciwległą ścianę. Miał na sobie jedynie bokserki, a od jego ciała nie dało się oderwać wzroku. Jednak nie tym razem... Kiedy zobaczyłam, jak na mnie patrzył, jak chłonał mnie oczami, poczułam dreszcze na całym ciele.

– Jak długo tu jesteś? – szepnęłam i upiłam łyk.

– Myślę, że wystarczająco.

Nie miałam pojęcia, co to oznaczało, ale nie zapytałam, jakbym bała się odpowiedzi.

Zamiast tego obserwowałam, jak się do mnie zbliża. Robił to bez pośpiechu, krok za krokiem.

– To było niesamowite, Domi – przyznał, gdy znalazł się już tak blisko, że mogłam wyciągnąć przed siebie dłoń i go dotknąć. – Dlaczego nie nagrywasz własnych piosenek? Wiesz, ile osób byś tym zaczarowała?

A jego? Czy jego zaczarowałam?

Patrząc teraz na Azera, dojrzałam coś, co niejednokrotnie widziałam w oczach Szymka, kiedy

dla niego grałam. Na wspomnienie brata westchnęłam głęboko i zabroniłam sobie płakać, ale nie mogłam powstrzymać tego, jaki ból w sercu czułam za każdym razem, gdy do mojej głowy wkradała się myśl, że już nigdy więcej nie zobaczę tego błysku na żywo. Że już nigdy więcej nie zagram dla Szymona. Że już nigdy więcej nie usłyszę od niego słów, że jest ze mnie dumny. Że już nigdy więcej go nie uszczęśliwię.

Michał usiadł obok, a potem objął moje biodra i usadził mnie na swoich kolanach. Siedziałam tyłem do niego i czułam ciepło jego ciała.

– Nie wiem, może się nie znam – rzucił – ale jak na mój gust to, co teraz usłyszałem, jest sto razy lepsze od tekstu: *Mam o tobie fantazje, czekam tylko na okazje*.

Moje ciało zatrzęsło się od śmiechu, gdy usłyszałam z jego ust jeden z wersów z refrenu *Fantazji*.

– Wiesz, ile będzie odsłon tego teledysku?

– Przecież tak naprawdę cię to nie obchodzi.

– Masz rację – potwierdziłam cicho. – Nie obchodzi.

– Powtórzę więc pytanie: dlaczego nie nagrywasz własnego materiału?

Westchnęłam i jeszcze mocniej się w niego wtuliłam.

– Na początku chciałam, wiesz? Ale Darek powiedział, że z tym repertuarem nie przejdziemy do mainstreamu. Jak on to pięknie ujął, mogę „brzdąkać sobie w domu”, ale nagrywać będziemy inne płyty. Chciał zrobić ze mnie gwiazdę... – Wzruszyłam ramionami. – Chyba byłam zbyt naiwna, Michał. Nie sądziłam, że to wszystko będzie aż tak wyglądać. Nie przygotowałam się na to, a potem... potem nie było już odwrotu.

– Więc zmień to – powiedział. – Wejdz do studia i nagrywaj to, co chcesz, a nie to, co każe ci ten dupek.

– To nie jest takie proste, Michał. Ja nie pracuję już tylko z samym Darkiem. Mam za sobą całą wytwórnię, która oczekuje kolejnych hitów na miarę *Fantazji* czy innych numerów, które wypuściliśmy.

– Nie wierzę, że twoje własne piosenki nie okazałyby się hitami – oznajmił. – Przestań się bać znów uszczęśliwiać ludzi tak, jak naprawdę tego chcesz, Domi. Nawet jeśli miałyby to być tylko jedna osoba. Choć gwarantuję, że znalazłoby się ich znacznie więcej. Wyobrażasz sobie, co zrobiłaś z tamtymi ludźmi w barze podczas karaoke? To było coś wyjątkowego. I idealnie do tego pasowałaś.

Przypomniałam sobie tamten występ i... właśnie tego chciałam. Chciałam wolności w wyborze tego, co śpiewam, co pokazuję światu. Pod tamtym filmikiem, który ktoś wrzucił do sieci, było tysiące komentarzy. I praktycznie wszystkie pozytywne.

– Pokaż mi więcej – poprosił Azer. – Zagraj dla mnie.

Obróciłam się i spojrzałam na niego przez ramię, uśmiechając się.

– Ale tym razem bez słów, bo już i tak za dużo usłyszałeś. Deal?

Zaśmiał się i kiwnął głową.

– Deal.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY Nessa

*Czemu zatrzymać się nie da*

*Tego momentu, gdy jesteś tuż...*

Krzysztof Zalewski, *Miłość miłość*

– Michał, dlaczego powiedziałaś swojemu bratu, że nie pojedziemy na mecz? – odezwała się, patrząc na Azera znad ekranu komórki.

Leżałam akurat na kanapie, a on odpalał ekspres do kawy.

– O czym ty mówisz? – Obrócił się do mnie i spojrzał, jakby naprawdę nie wiedział, w czym rzecz, choć byłam pewna, że ściemniał.

– Nie udawaj – skarciłam go. – Miłoz mi napisał, że nie chcesz mnie wziąć na mecz.

– Esemesujesz z moim bratem?

– A co? Zazdrosny jesteś?

– No jak cholera – rzucił, a ja uniosłam brew.

Zajął się z powrotem robieniem kawy, centralnie mnie olewając.

Aha... fajnie.

Zaczęłam wystukiwać wiadomość do Miłozza.

*Twój brat to dupek. Zaczynamy akcję wkurwienia go*

Odpowiedź przyszła bardzo szybko.



*Hahaha i to ja rozumiem*



*Powinnaś być moją dziewczyną, a nie tego frajera*



Roześmiałam się w głos, czytając to, ale dość szybko uśmiech zamarł mi na ustach.

Dziewczyną?

A więc to, co było między mną a Azerem... to związek? Byłam jego dziewczyną? On w ogóle tak o mnie myślał?

Przygryzłam wargę, zaczynając intensywnie rozkminiać.

Zachowywałam się jak skończona idiotka, bo tak naprawdę... nigdy wcześniej nie byłam w związku. Nie miałam chłopaka, faceta, partnera. Dotychczas czegoś takiego nie przerabiałam.

Jezu, jaka ja byłam żałosna.

– Naprawdę chcesz iść?

Pokręciłam głową, przytomniejąc.

Azer znalazł się na kanapie obok mnie i już prawie zaglądał mi w ekran telefonu. Szybko schowałam przed nim komórkę, by nie zobaczył wiadomości od brata, i zbyłam to śmiechem.

– Nie podglądaj, to nasza tajemnica, co do siebie piszemy – rzuciłam, na co przewrócił oczami.

– Co mówiłeś?

– Pytałem, czy naprawdę chcesz iść.

– No oczywiście, że chcę – odparłam. – Nigdy nie byłam na żadnym prawdziwym meczu, prócz takich szkolnych dawno temu. Ale pójdziemy na żyłetę?

Azer się roześmiał.

– To nie piłka nożna, tylko siatkówka, Nessa. Nie będzie żadnej żylety.

– Słabo – skwitowałam, choć tak naprawdę już nie mogłam się doczekać.

Następnego dnia podjechaliśmy na Bemowo po Miłosza, który już czekał na nas przed blokiem. Michał pomógł mi wsiąść do samochodu na tylne siedzenie, a wózek schował do bagażnika.

– Co tam słychać, damo mojego serca?

Zerknęłam na Michała, który zajął miejsce za kierownicą i również usłyszał swojego brata. Westchnął głęboko, kręcąc głową, a ja zachichotałam jak małolata. A więc plan wkurwienia Azera rozpoczynaliśmy z grubej rury.

Obróciłam się do Miłosza z szerokim uśmiechem.

– A bardzo dobrze, dziękuję. Co powiesz na randkę w przyszły weekend? Myślałam o jakiejś kolacji we włoskiej knajpcie. Co ty na to?

– Tylko żeby twój goryl nam nie przeszkadzał.

– Jakoś się go pozbędę, nie martw się taką drobnostką.

– No i elegancko – rzucił chłopak, puszczając mi oczko. – A powiedz, Dominiko... Jak u ciebie wygląda pierwsza randka? Do której bazy dojdziemy?

Zacisnęłam usta, by nie parsknąć śmiechem.

– Hm... Wiesz, to zależy – zaczęłam, świetnie się przy tym bawiąc. – Ale podejrzewam, że z tobą poczuje takie *flow*, że zaliczymy wszystkie bazy od razu.

Miłosz wyszczerzył się najszerzej, jak tylko potrafił.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy wypróbuję na tobie wszystkie swoje sztuczki.

– Skończyliście już? – przerwał nam Azer, a ja w końcu nie wytrzymałam i wybuchnęłam śmiechem.

– My nawet jeszcze nie zaczęliśmy – oświadczył jego brat.

Tuż przed tym, jak dojechaliśmy na halę, w której miał się odbyć mecz, założyłam bluzę, a zaraz potem czapkę z daszkiem. Naprawdę bardzo pragnęłam, by nikt mnie dziś nie rozpoznał, bo ten czas chciałam tak po prostu spędzić z Michałem i Miłoszem, poświęcając im pełną uwagę.

Kiedy weszliśmy już do środka i znaleźliśmy swoje miejsca na samym szczycie, usiadłam między mężczyznami.

Trybuny były pełne, kibiców wszędzie od groma, a drużyny rozgrzewały się już na boisku.

– Mam coś dla ciebie – szepnął Miłosz po mojej prawej.

Nachyliłam się w jego stronę, a wtedy wręczył mi jakieś pudełeczko.

Zmarszczyłam brwi.

– Co to jest? – odszepnęłam.

– Otwórz i zobacz. To dopiero go wkurwi. – Uśmiechnął się diabolicznie, a ja zrozumiałam, że to kolejny etap naszej chorej zabawy.

Pokręciłam głową z rozbawieniem, ale kiedy zajrzałam w końcu do pudełka, już się nie uśmiechałam. Ujrzałam złotą bransoletkę z piękną delikatną literką „M”.

Spojrzałam na Miłosza z niedowierzaniem.

– Miłosz, to chyba jednak za dużo – przyznałam. – Żarty i heheszki okej, ale prezenty...

– Luzuj, mała – przerwał mi i puścił oczko. – Wszystko gra. To będzie symbol naszej nowej przyjaźni, przecież nie zamierzam uderzać do laski starszego brata.

Wykrzywił usta w uśmiechu w tak uroczy, chłopięcy sposób, że byłam przekonana, że na swoim koncie miał już niejedno złamane dziewczynskie serce.

Jezu, z Azerem byli do siebie tacy podobni. Ciekawiło mnie, ile on w przeszłości złamał serc...

– Jesteś pewien, że chcesz mi ją dać?

– No a jak – odezwał się Miłosz. – Daj, założę ci.

Wziął bransoletkę, a ja podałam mu prawą rękę. Potem sprawnie zapiął biżuterię na nadgarstku.

– Nigdy jej nie zdejmę. – Zaśmiałam się.

– No ja myślę!

Gdy pocałowałam chłopaka w policzek, po swojej lewej stronie usłyszałam chrząknięcie Azera. Albo to było warknięcie. Nie miałam do końca pewności.

Z szerokim uśmiechem obróciłam się do niego.

– Michał? Twój brat nie dość, że jest przystojniejszy od ciebie, to jeszcze potrafi prawić kobiecie komplementy i daje jej prezenty. Musisz się sporo od niego nauczyć.

Spojrzał na mnie, unosząc brew.

– Mogę ci kupić popcorn i colę, jeśli chcesz – powiedział.

– O, kurwa, ale wypas. – Roześmiałam się. – Dobra, niech będzie.

Azer wyjął z kieszeni portfel, a z niego pięć dych i podał banknot bratu.

– Młody, skocz po popcorn i colę.

Co? No, kurwa, nie wierzę!

– Ochujaleś? – rzucił Miłosz. – Chcesz się wysługiwać kaleką? Co za patologia. – Pokręcił głową w udawanym niedowierzaniu, powstrzymując się przed parsknięciem.

No po prostu ich uwielbiałam. Uwielbiałam ich razem. Trochę przypominali mnie i Szymka. Uzupełniali się. Byli dla siebie wszystkim, mimo że ciągle sobie dogryzali. Kochali się. A ja im tego z całego serca zazdrościłam.

– Będziesz jeszcze większą kaleką, jeśli w tej chwili nie podjedziesz po popcorn i colę dla damy swojego serca.

Miłosz przewrócił oczami i wkrótce ruszył, a ja spojrzałam na Michała.

– Naprawdę musisz się jeszcze sporo nauczyć od swojego brata.

– Ach tak?

– Mhm – przytaknęłam. – Tę wysublimowaną bajerę opanował do perfekcji.

– Ciekawe, od kogo się jej uczył – rzucił, a ja parsknęłam na to śmiechem.

Wkrótce otrzymałam swój prowiant, a sędzia rozpoczął mecz.

– Dobra, Miłosz – odezwałam się. – To teraz wytłumacz mi wszystkie zasady i powiedz, komu mam kibicować.

Jakieś cztery godziny później wróciliśmy do mieszkania, a z moich ust ciągle nie schodził uśmiech. Cisnęłam czapkę na kuchenną wyspę i obróciłam się do Azera. Bez słów i zastanowienia zarzuciłam mu rękę za szyję i przytuliłam się do niego, przykładając głowę do klatki piersiowej. Serce biło mu równo i mocno. Przymknęłam oczy i wsłuchiwałam się w ten dźwięk.

Od lat nosiłam pancerz, tak skrupulatnie budowany, który Michał niszczył teraz krok po kroku. Zrywał ze mnie kolejne warstwy, aż pozostawałam już tylko... ja. Tak po prostu. Nie było Nessy. Nie było gwiazdy. Nie było piosenkarki z okładek magazynów.

Przy nim stałam się dziewczyną. Zwyczajną dziewczyną.

Nawet nie potrafił sobie wyobrazić, jak wiele mi ofiarował.

– Dziękuję, Michał – szepnęłam. – Świetnie się dziś bawiłam.

– Cieszę się.

Zmarszczyłam brwi, bo miałam wrażenie, że rzucił to jakoś na odczepnego, ale postanowiłam zostawić to bez komentarza. Może po prostu mi się zdawało.

– Tak sobie myślałam... – zaczęłam. – Może zaprosimy tu Miłosza i spędzimy razem fajnie czas? Wiesz, moglibyśmy wyjść gdzieś wspólnie, jak na ten mecz, ale wtedy trzeba się ciągle pilnować, a tak to...

– To nie wyjdzie, Nessa.

– Och... No to nie wiem. Wydawało mi się, że chętnie by tutaj wpadł, ale to tylko pomysł, więc jeśli masz jakiś inny, to...

– Nie chodzi mi o spotkanie z Miłoszem – przerwał. – Chodzi mi... o nas. To nie wyjdzie.

Wyczułam, że całe jego ciało się napięło, a moje... moje zostało całkowicie zmrożone.

Jak w zwolnionym tempie zdejmowałam ramiona z szyi Michała i odsuwałam głowę od jego

piersi. Dobrze, że tuż za mną była kuchenna wyspa, bo mogłam oprzeć się o brzeg blatu.

– O czym ty mówisz? – odezwał się i dopiero teraz odważyłam się podnieść na niego wzrok.

Tyle że Azer nie patrzył na mnie. Nawet na mnie nie zerknął. Wpatrywał się w jakiś punkt nad moją głową, jakby bał się spojrzeć mi prosto w oczy, a przecież nigdy wcześniej nie miał takiego problemu.

– Nie chcę, żebyś brała to wszystko na poważnie, Nessa – powiedział po nie wiadomo jak długiej chwili.

Właściwie to wszystko przestało mieć znaczenie. To, ile czasu minęło, to, czy moje serce było normalnym rytmem, czy też nie, to, że byłam teraz w jakimś kuriozalnym odrętwieniu.

– Czego mam nie brać na poważnie?

– Nas.

Takie jedno krótkie słowo. Zaledwie trzy litery. Może oznaczać wszystko albo nic.

W naszym przypadku jednak nic.

– Wiedziałam, kurwa – wyszeptalam pod nosem, choć mój głos pozostawał pełen niedowierzania.

Podświadomie czułam, że ostatnio coś było nie w porządku. Nie chciałam o tym myśleć. Blokowałam. Ale to czułam.

Chryste, jaka ja byłam głupia.

Jeszcze wczoraj zastanawiałam się, czy Michał przypadkiem myśli o mnie jako o swojej dziewczynie, czy to, co jest między nami, to związek.

– A więc jednak byłam tylko zadaniem. Nawet to, co się wydarzyło... – Pokręciłam głową, nie chcąc dopuścić do siebie tego, co właśnie się działo.

Przecież widziałam te wszystkie znaki, ale nie potrafiłam tak naprawdę ich dostrzec, choć znajdowały się tuż przed moim nosem.

W ostatnich dniach nie zasypialiśmy już w jednym łóżku. Zwyczajnie siedzieliśmy w nocy na tarasie i rozmawialiśmy, ja potem mówiłam, że idę się położyć, on rzucał, że za chwilę przyjdzie i... nie przychodził. Pragnęłam go przy sobie, jednak dni bywały tak intensywne przez moją pracę i różnego rodzaju zobowiązania, że przelatywały mi przez palce i starałam się nie zwracać uwagi na zachowanie Azera.

Ale teraz widziałam to wyraźnie jak na dłoni.

To nie tak, że on się dzisiaj wystraszył, że dopiero teraz pomyślał, że wchodzę z buciarami w jego życie, bo spędziliśmy z jego bratem superdzień. Nie... On już wcześniej mnie odepchnął. Teraz tylko miał zamiar mi to dobitnie uświadomić.

Próbowałam na szybko ogarnąć, w którym momencie wszystko się zmieniło i przychodził mi do głowy tylko jeden dzień. Ten, kiedy grałam mu w nocy na fortepianie.

Boże, jaka ze mnie idiotka.

Odsłoniłam się przed nim. Całkowicie się wtedy przed nim odsłoniłam. Pokazałam mu siebie. Bez upiększeń. Bez masek. Bez fałszu. Bez tej całej jebanej otoczki.

A on to olał.

Po prostu wziął wszystkie moje uczucia, spakował je do worka i wyjechał do śmieci.

Właśnie tyle to było dla niego warte.

– Nie chciałem cię... Nie chcę... – zaczął i pokręcił głową.

I właśnie wtedy na mnie spojrział.

Ten skurwysyn miał nawet czelność wyglądać, jakby było mu przykro.

Nie było innego wyboru. Musiałam się ochronić. Musiałam się ratować.

A znałam na to tylko jeden sposób.

Parsknęłam śmiechem.

– Jeśli chodzi ci o to, że nie chcesz mnie skrzywdzić, to tym się nie przejmuj, Azer – rzuciłam. – Mam na to wyjebane, serio. Totalnie mnie to nie obchodzi, wiesz? – Wzruszyłam ramionami i z łatwością przybrałam maskę, którą wcześniej bardzo powoli, krok po kroku, przy nim ściągałam.

– Zrozumiem, jeśli uznasz, że nie powinienem dalej cię chronić, Nessa.

– To idealnie się składa, bo żadnej ochrony już nie potrzebuję. Darek ma w sumie rację. Bez



sensu histeryzowałam. Nikt nie przeżył tamtego pożaru. Ten skurwysyn od pogrózek niedługo pewnie da na wstrzymanie. Znudzi mu się i odpuści. Zupełnie jak my. Wyruchaliśmy się, potem wkroczyła nuda, więc teraz odpuszczamy. Przecież miało być bez obietnic, nie?

– Bez obietnic – potwierdził i kiwnął głową.

Patrzyłam na jedynego mężczyznę, który cokolwiek dla mnie znaczył. Na jedynego mężczyznę, który zdołał przebić się przez moją powłokę. Na jedynego mężczyznę, przy którym poczułam się szczęśliwa. Na jedynego mężczyznę, który dawał mi siłę, bym odważyła się uszczęśliwić innych tak, jak sama tego pragnę.

Myślałam, że to przetrwam, ale z każdą kolejną sekundą zaczynałam mięknąć. Moja maska opadała. Emocji nie trzymałam już na wodzy.

Nie mogłam się przy nim rozpaść. Nie mogłam. Nie mogłam. Nie mogłam.

– Jeśli chcesz, to...

– Niczego nie chcę – przerwałam mu. – Wynoś się, Azer – wyszeptałam. – Po prostu wynoś się z mojego życia.

Odsunęłam się, bo nie potrafiłam znieść jego obecności. A równocześnie marzyłam, by ostatnie minuty się nie wydarzyły. By można je było cofnąć. By można je było usunąć. By można było zmienić bieg wydarzeń.

Oparłam zaciśnięte dłonie o blat i zamknęłam oczy.

Jedynie przysłuchiwałam się temu, jak zbierał swoje rzeczy – i pragnęłam ogłuchnąć.

Nawet nic więcej nie powiedział.

Nie rzucił ostatniego słowa. Nie pożegnał się. Nie przeprosił.

Kiedy za Michałem zamknęły się drzwi, dalej nie wiedziałam, ile serc w przeszłości złamał. Ale jednego byłam pewna. Moje właśnie roztrzaskał.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY Azer

*W chorych rozmowach oczy patrzą gdzie indziej*

*Patrzą tylko, gdzie by się schować...*

*Pidżama Porno, Nikt tak pięknie nie mówił, że się boi miłości*

Chyba najbardziej uderzyło mnie to, że pozostawała taka spokojna. Że nie wpadła w szała, nie spoliczkowała mnie, nie zwyzywała, nie krzyczała. Przybrała swoją maskę i starała się udawać, że dla niej to nic wielkiego. Może gdyby tego nie robiła, byłoby łatwiej.

Nie, to i tak niczego by nie ułatwiło.

Gdy patrzyłem Dominice w oczy, wiedziałem, że ją skrzywdziłem. I to mnie dobijało, bo raniłem kobietę, na której mi zależało.

Ale musiałem to zrobić. Musiałem zaryzykować. Musiałem ją chronić.

W ostatnich dniach starałem się dystansować. Nie spać z nią. Nie dotykać jej. Mniej z nią rozmawiać. Mniej żartować.

Miałem świadomość, że mnie znienawidzi, ale brałem to na klatę.

Kiedy zamykałem za sobą drzwi jej mieszkania, jeszcze przez moment się zawahałem. Chciałem zawrócić. Chciałem powiedzieć, że to wszystko, co właśnie ode mnie usłyszała, to zwykłe brednie. Same kłamstwa.

Jednak chęć zapewnienia jej bezpieczeństwa okazała się silniejsza.

Wyjąłem telefon i zadzwoniłem do Rafcika.

– Wszystko gotowe – powiedziałem, kiedy odebrał.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Ryzykujesz, Azer. I to grubo.

– Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana – rzuciłem lekko, choć w głowie ciągle miałem obraz Nissy patrzącej na mnie z niedowierzaniem i bólem wypisanym na twarzy i w oczach.

Z taką łatwością mi uwierzyła. Z taką łatwością przyjęła do wiadomości, że mogłoby mi na niej nie zależeć i mógłbym nie brać na poważnie tego, co się działo między nami.

Chyba jednak dobrze to odegrałem. Przecież taki był plan.

Pokręciłem głową, by odrzucić to wspomnienie, bo nie mogłem się teraz rozpraszać. Musiałem być w stu procentach skupiony.

– Ty i tak go nie pijesz – powiedział Rafcik.

– Wiem, co robię, Rafał. Wszystko jest pod kontrolą.

– Obyś miał rację. Wiele ryzykujesz – powtórzył, jakby chciał, żeby to do mnie na pewno dotarło. Nie chciałem mu wyjaśniać, że ryzykowałem więcej, niż byłby w stanie przypuszczać.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI Nessa

*Kolejny raz sercem się baw*

*I tak jest od lat bezradne...*

Sanah ft. Artur Rojek, *Tęsknię sobie*

– I po co ci to wszystko było, co? Tani melodramat – prychnął Darek. – We dwójkę jest nam lepiej. Zawsze sobie radziliśmy. A teraz popatrz na siebie, Nessa. Ryczysz za jakimś gościem, w którym zobaczyłaś rycerza w lśniącej zbroi. Zostałaś stworzona do czegoś więcej. Ja stworzyłem cię do czegoś więcej! Ogarnij się, bo niedługo wchodzisz do studia i nagrywamy nową płytę. Musisz się też przygotowywać na letnią trasę. Festiwale same się nie robią. Teraz masz się skupić tylko na tym. Rozumiesz?

Przechadzał się po moim salonie i komentował moje życie, albo raczej to, jak było ono żałosne. Jaka ja byłam żałosa.

Leżałam na kanapie opatulona kocem, mimo że w środku i na zewnątrz panowała wysoka temperatura. Pragnęłam się całkowicie pod nim skryć. Chciałam zniknąć.

Przytuliłam głowę do poduszki i podświadomie poczułam na niej zapach Michała, choć to przecież nierealne.

Azer zabrał wszystkie swoje rzeczy. Dosłownie wszystkie. Był tak skrupulatny, że nie pozostawił choćby jednej koszulki czy szczoteczki do zębów. A jednak każdy kąt tego cholernego mieszkania mi o nim przypominał.

Chryste, powinnam pójść na terapię, bo sama nie umiem sobie z tym poradzić.

Nigdy z niczym nie dawałam sobie rady.

Przez ostatnie dni z domu wychodziłam jedynie na treningi z Bastkiem. Całe moje ciało wyło z bólu i zupełnej niemocy, ale jednak ćwiczyłam ciężiej niż kiedykolwiek, bo pragnęłam się zakatować. Potem wracałam do mieszkania i płakałam. Wręcz zanosiłam się szlochem. Nawet przez głowę przeszła mi myśl, że umieram, choć to było najżałośniejsze ze wszystkiego, co w ostatnim czasie robiłam.

– Nie chcę tego – wyszeptałam.

– Czego nie chcesz? – odezwał się Daro, który z każdą kolejną chwilą i za każdym razem, gdy na mnie patrzył, coraz mocniej się wkurwiał.

Stałam się wrakiem emocjonalnym i on musiał to teraz widzieć. Nigdy wcześniej mnie takiej nie oglądał. Nawet wtedy, kiedy jechaliśmy jego samochodem, zostawiając za sobą pożar. Nawet wtedy nie pokazywałam mu tak otwarcie, jaka jestem słaba. Wizyty w szpitalu, owszem, czasami kończyły się płaczem, jednak szybko wracałam do formy.

A teraz... teraz nie potrafiłam.

– Tego wszystkiego – powiedziała cicho. – Czuję się, jakbym nigdy nie wyszła z tamtego burdelu. Jakbym ciągle w nim tkwiła.

– Bo ty ciągle w nim tkwisz, Nessa. Tylko okoliczności się zmieniły. Masz robić dokładnie to, co do ciebie należy, czy to jasne? Ciesz się, że nie dajesz dupy każdemu, kto tylko się nawinie. Właśnie

taka przyszłość cię tam czekała. Przy mnie zyskałaś przynajmniej swobodę. Robisz, co tylko zapragniesz. Masz apartament z widokiem na całą jebaną Warszawę? Masz! Masz sławę? Masz! Masz pieniądze? Masz! Czego ty jeszcze chcesz?

– Chcę wolności, Darek.

– Wolności! – Roześmiał się. – Proszę cię, Nessa! Namieszał ci w głowie, a teraz gdzie jest? No, gdzie jest ten twój jebany książę z bajki? Spierdolił! Wolności! – prychnął. – Ty nigdy nie będziesz wolna!

\*\*\*

„Ty nigdy nie będziesz wolna!”

Jego słowa kołatały się w mojej głowie każdego kolejnego dnia. Nie wiedziałam już, czy mój umysł stara się ich pozbyć, czy raczej je zaakceptować.

– Wystarczy na dziś, Nessa – odezwał się Bastek.

– Jeszcze chociaż pół godziny – poprosiłam. – Masz czas?

Na siłowni ciągle było mi mało. Choć to w sumie nie do końca prawda. Organizm zaczął się buntować, czułam to, jednak to mnie nie powstrzymywało. Chciałam więcej. Chciałam się czymś zająć. Chciałam, by moje myśli wypełniło coś innego niż Azer.

Jeśli ćwiczenia mi tego nie dadzą, to będę musiała sięgnąć po coś znacznie mocniejszego...

A to najpewniej nie skończy się dla mnie zbyt dobrze.

– Kiedy ostatnio coś jadłaś, co? – zapytał Bastek, patrząc na mnie z troską. – Nie możesz się tak forsować. Chcesz więcej ćwiczeń? Okej, ale musisz przestrzegać diety. A ty wyglądasz jak cień człowieka.

– Dzięki – mruknęłam.

Pokręcił głową.

– Martwię się o ciebie, Nessa – powiedział i położył mi dłonie na ramionach. – Mam mu skopać dupę? Wiesz, że mogę to dla ciebie zrobić.

Uśmiechnęłam się słabo i westchnęłam.

– Niczego sobie nie obiecywaliśmy, Bastek – przyznałam. – Właściwie w niczym nie zawinił. To po prostu ja okazałam się jedną z tych żalonych typiar. Wiesz, jedną z tych z tanich melodramatów.

Uniósł brew i spojrzał na mnie tak, jakby w ogóle mi nie wierzył.

No cóż... Właśnie taka była prawda.

Chyba zbyt wiele sobie wyobraziłam, jeśli chodzi o relację z Michałem. On nie zrobił nic złego. Po prostu ja za bardzo go do siebie dopuściłam. A teraz musiałam za to zapłacić.

Wykonaliśmy z Bastianem jeszcze kilku ostatnich ćwiczeń, a potem dostałam wiadomość od Darka.

*Czekam na podziemnym parkingu siłowni.*

Przewróciłam na to oczami.

Dziś miałam pojawić się w studiu nagraniowym, bo rozpoczynaliśmy pracę nad nową płytą. Najwyraźniej mój menedżer mi nie zaufał, kiedy wczoraj wieczorem oznajmiłam, że sama tam dotrę.

*Muszę wziąć jeszcze prysznic* – odpisałam.

Wiadomość zwrotna przysłała niemalże natychmiast.

*Czekam na dole. Już.*

– Pierdol się – mruknęłam pod nosem.

Jednak mimo wszystko skierowałam się na parking.

Rozglądałam się za jego samochodem, ale nigdzie go nie widziałam. Wyjęłam komórkę, klnąc pod nosem. Zadzwoiłam, ale od razu włączyła się poczta.

– No zajebicie – skwitowałam.

Nie miałam ochoty przeszukiwać całego parkingu jak skończona idiotka, więc odwróciłam się na pięcie z zamiarem pójścia do domu i ogarnięcia się po treningu.

I to było ostatnie, co zrobiłam.

Potem ogarnęła mnie całkowita ciemność.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI Azer

*W miejscu gdzie stoję, ginie kształt*

*Światła zlewają się u stóp*

*Wtłoczony lekko w obcy nurt*

*Chciałbym ocalić, co się da.*

*Coma, Cisza i ogień*

Podświadomie czułem, że coś jest nie w porządku. A nie lubiłem tego uczucia. Wręcz nienawidziłem. Szczególnie teraz, gdy gra toczyła się o bardzo wysoką stawkę.

Już jakiś czas temu napisałem wiadomość do Tomka z pytaniem, czy wszystko okej, ale do tej pory nie otrzymałem odpowiedzi.

Tomek był jednym z ochroniarzy pracujących dla Rafcika i teraz... chronił Nessę, choć ona sama nie miała o tym pojęcia. Właśnie o to od samego początku mi chodziło – żeby teoretycznie, na pokaz, nie miała ochrony.

Wkrótce po tym, jak otrzymała ostatnią pogroźkę, zauważyłem, że ktoś zaczął ją obserwować. Zrozumiałem, że tekst celowo nawiązywał do pożaru i nie bez powodu pojawiła się w nim jeszcze dawna ksywka Nessy – ta osoba chciała się zapowiedzieć, chciała przekazać, że jest blisko i wkrótce wykona ruch. Jednak poza obserwowaniem z daleka albo śledzeniem samochodu nic się nie działo. Nikt nie próbował ataku, nikt nie starał się zbliżyć. Kompletnie nic się nie wydarzyło.

Bo miała ochronę. Miała mnie.

Dlatego trzeba było jakoś tego gnoja wywabić.

Nie mogłem wtajemniczyć Dominiki w ten plan, bo gdyby stał za tym Darek, mogłaby się przypadkiem zdradzić.

Postanowiłem zniknąć z pola widzenia. A przynajmniej ona i ktokolwiek, kto jej zagrażał, właśnie tak mieli pomyśleć. I przysięgłem sobie, że kiedy ten skurwysyn w końcu wykona swój ruch, będzie to ostatnia rzecz, którą zrobi w życiu.

Więc teraz monitorowałem sytuację z daleka, choć nie było to łatwe, bo wolałem mieć wszystko tuż pod nosem. Wolałem mieć Nessę pod własną ścisłą ochroną. Jednak by była bezpieczna i by zlikwidować zagrożenie, musiałem zaufać innym.

Akurat Tomek obserwował ją teraz na siłowni, a w ostatnich dniach to jedyne miejsce, w którym Dominika się pojawiała i w którym przebywała dłużej, niż zazwyczaj to robiła.

Siedziałem w samochodzie zaparkowanym ulicę dalej, bo i tak musiałem trzymać się blisko, i stukałem palcami o kierownicę.

– Kurwa mać – mruknąłem pod nosem.

Chwyciłem za komórkę. Nie miałem zamiaru dłużej czekać.

Zadzwoiłem do Tomka, ale po kilku sygnałach włączyła się poczta. Starałem się nie nakręcać,

ale zrobiło mi się gorąco, a tętno skoczyło. Spróbowałem jeszcze raz się z nim połączyć. Z tym samym marnym skutkiem.

Wysiadłem z samochodu, naciągając na głowę czapkę z daszkiem, i skierowałem się w stronę siłowni.

Wykonałem kolejny telefon, tym razem do Rafcika.

– No? – Przynajmniej on odebrał od razu.

– Tomek nie daje znaku, nie mogę się z nim skontaktować – rzuciłem. – Wiesz, co się dzieje?

– Nie mam pojęcia, Azer – stwierdził. – A kiedy ostatni raz się meldował?

– Ponad godzinę temu. Coś mi się tu nie podoba, Rafał.

Kiedy wypowiedziałem swoje obawy na głos, jeszcze bardziej się spałem.

– Co zamierzasz?

– Idę tam. Znajdę twojego pozał się Boże pracownika, oznajmię mu, jak bardzo mnie wkurwił swoim nieróbstwem i...

– A tak serio? – przerwał mi.

Westchnąłem głęboko i mocniej ścisnąłem telefon.

Tak serio to miałem nadzieję, że zobaczę w środku Nessę, całą i zdrową, a Tomka i tak konkretnie zjebię.

Rozłączyłem się, nie mówiąc już ani słowa więcej.

Moje obawy zaczęły się potwierdzać, gdy przy wejściu na siłownię spotkałem Bastka. Kiedy zapytałem go, czy miał dziś trening z Dominiką, odpowiedział, że pożegnali się jakąś godzinę temu.

Wtedy jeszcze chciałem myśleć, że może została w środku i zdecydowała się sama poćwiczyć, skorzystać z sauny czy z czegośkolwiek innego.

Jednak kolejna rzecz dobitnie mi uświadomiła, że zjebałem sprawę.

Usłyszałem dzwoniący telefon i natychmiast odebrałem.

– Tomek! – warknąłem. – Do kurwy nędzy! Ciężko napisać choć jedno jebane słowo, że wszystko jest okej?!

– No właśnie nie jest okej, Azer – odezwał się. – Mamy problem.

Krew odpłynęła mi z twarzy i serce w piersi chyba na moment przestało bić.

– Mów – rozkazałem.

– Szedłem za nią do garażu podziemnego, tylko tyle pamiętam. Później totalny blackout.

– Co ty pierdolisz? – wycodziłem.

– Przed momentem ocknąłem się w jakimś jebanym schowku. Ktoś musiał mnie czymś naszprycować. Od razu pobiegłem na ten parking i zacząłem do niej dzwonić. Telefon leży w kubie na śmieci, a po dziewczynie nie ma żadnego śladu.

Furia. Wściekłość. Przerazenie. Strach. Gniew.

Właściwie nie wiedziałem, co w mojej głowie wybijało się teraz na prowadzenie.

– Sorry, Azer. Zupełnie nie wiem, jak to się stało.

– Ostatnią wiadomość wysłałeś ponad godzinę temu. – Nie rozpoznawałem własnego głosu. – To wtedy szedłeś za nią do garażu?

– No właśnie nie... – zaczął i podejrzewałem, że następne, co od niego usłyszę, kurewsko mi się nie spodoba. – To nie ja ci wysłałem tę ostatnią wiadomość. To musiał zrobić ktoś, kto mnie ogłuszył.

Zaciskałem dłonie w pięści i starałem się nie widzieć przed oczami jedynie czerwonej, oślepiającej furii pomieszanej z obezwładniającym przerażeniem.

Ktoś porwał Dominikę.

To zdanie zdecydowanie wyszło teraz na prowadzenie.

– Kurwa! – wrzasnąłem.

Pędem pobiegłem z powrotem do samochodu. Miałem w zanadrzu swoją ostatnią opcję i liczyłem, że zadziała, ale ten skurwysyn, który porwał Dominikę, uzyskał nade mną jakieś dwie godziny przewagi. Nawet nie chciałem sobie wyobrażać, co w tym czasie działo się z Nessą, co jej zrobiono.

Nawet nie wiedziałem, czy jeszcze żyje.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY Nessa

*Ostatnia scena już, dramatyczny akt*

*Wysmakowany kicz, płakać mam czy się śmiać?*

*Daria Zawiałow, Gdybym miała serce*

– Czym ją naszprycowałeś? Powinna się już dawno ocknąć!

– Spokojnie, Darek. Nasz Koliberek zaraz się obudzi. O, patrz, już powoli otwiera oczka.

Miałam wrażenie, że lewituję. W głowie mi się kręciło i nie potrafiłam otworzyć oczu. Ciągle je mrużyłam, chcąc przyzwyczaić wzrok. Wyczuwałam jakiś intensywny, wręcz odurzający zapach, ale na razie nie mogłam go do niczego dopasować. Chyba wieki trwało, nim w końcu oprzytomniałam i wszystko zaczęłam widzieć wyraźniej.

Pierwszego spostrzegłam mojego menedżera. Siedział na krześle jakieś pięć metrów ode mnie. Cały tułów wraz z rękami miał skrepowane grubym jutowym sznurem. Był przywiązany do oparcia, co całkowicie blokowało jego ruchy. Kostki też pozostawały obwiązane, a z łuku brwiowego płynęła strużka krwi.

– Nic ci nie jest? – odezwał się, patrząc na mnie.

W tej sytuacji było to tak debilne pytanie, że gdybym nie czuła ogarniającego mnie przerażenia, tobym się roześmiała.

– Ściągnąłeś mnie na ten parking, chuju – wyszczałam do niego.

– Nie miałem wyjścia, Domi. – Westchnął głęboko i pokręcił głową z rezygnacją.

Spojrzałam w dół i zorientowałam się, że też siedzę na krześle. Też byłam przywiązana. Sznur oplatał cały mój brzuch wraz z rękami, którymi nie mogłam ruszyć. To samo nogi.

Przełknęłam ślinę i zaczęłam w panice przyglądać się miejscu, w którym się znaleźliśmy.

Byliśmy w jakichś opuszczonych bunkrach. Pomieszczenie miało wielkość sporego domu. Do środka wpadało światło dzienne, a przez wybite okna i drzwi coś nawet mogłam dojrzeć, ale poza tym wszystko tutaj zupełnie nie nastrojało optymistycznie. Wręcz przeciwnie. Czułam tu śmierć.

Pociągnęłam nosem i zmarszczyłam brwi.

Dopiero teraz rozpoznałam ten zapach.

Zapach benzyny.

Moje ciało zaczęło się trząść, bo zrozumiałam, że sznur, którym byłam obwiązana, ktoś nią nasaczył. Wystarczyła dosłownie sekunda i jedna zapalona zapalka, a...

*Spalę cię żywcem, Koliberku.*

Moje szanse na wydostanie się stąd stały się mniejsze od zera. Właściwie to już można było stwierdzić, że nie żyję.

I właśnie wtedy zaczęłam krzyczeć, trzymając się skrawka nadziei, że może ktoś mnie stąd usłyszy. Szamotałam się na krześle i zdzierałam gardło jak jakaś wariatka.

Jednak mój wybuch nie trwał długo. Właściwie tylko kilka sekund.

– Zamknij się! – Tuż za mną rozległo się męskie warknięcie i moje przerażenie sięgnęło zenitu. Chyba znałam ten głos.

Momentalnie się uciszyłam.

Wróciłam spojrzeniem do Darka, który patrzył na kogoś, kto stał za moimi plecami. Widziałam w nim strach. Nie był tak namacalny i oczywisty jak mój, ale dostrzegałam go w jego oczach.

Brałam urywane wdechy i spoglądałam z przerażeniem, jak przede mną pojawia się pojedyncza czerwona róża, którą tamten mężczyzna trzymał w dłoni. Miałam kwiat tuż przed twarzą i słyszałam, jak ktoś dyszał prosto w mój kark.

To było szaleństwo. Totalne, psychotyczne szaleństwo.

– Dzień dobry, Koliberku – wyszeptał mi do ucha.

I teraz doskonale ten głos rozpoznałam.

Z moich oczu zaczęły płynąć łzy. Tak bardzo się bałam, że chyba na chwilę przestałam oddychać.

– Dawid – powiedziałam. Mój głos stał się nawet cichszy od szeptu.

– Zgadłś. Masz tu różę w nagrodę. – Położył mi kwiat na kolanach. – Podobały ci się przesyłki ode mnie? Zachowałeś je na pamiątkę?

Bardzo powoli zaczął okrążyć krzesło, a gdy już stanął na wprost mnie, trzymając w dłoni broń, nie wiedziałam, co wystraszyło mnie bardziej – to, że tutaj był, że przeżył pożar i najprawdopodobniej niedługo mnie zabije, czy to, że połowa jego twarzy została całkowicie zdeformowana i wyglądała wprost upiornie, nawet w świetle dnia.

Gwałtownie odwróciłam głowę, oddychałam ciężko.

Dawid chwycił mnie mocno za brodę, każąc mi z powrotem na siebie spojrzeć.

– Boisz się mnie? – warknął. – Boisz się tego, co widzisz? Nie chcesz na mnie patrzeć? Ale będziesz, suko! – krzyknął. – Zobacz, co mi zrobiłaś!

Zamachnął się. Tak mocno dostałam od niego w twarz, że o mało nie przewróciłam się z krzesłem na ziemię. Policzek piekł mnie żywym ogniem.

Idealny dobór słów – skwitowałam w myślach.

Poczułam na ustach posmak krwi. Chyba musiał rozciąć mi wargę.

Przełknęłam ślinę i odważyłam się znów na niego spojrzeć.

Poparzenie wyglądało tak, jakby nie było prawdziwe, jakby ktoś Dawida ucharakteryzował, ale doskonale wiedziałam, że to wynik pożaru. Pożaru, z którego nie próbowałam go ratować, a z którego on sam jakimś cudem uszedł z życiem.

– Masz mi coś do powiedzenia? – wycedził.

– Jeśli myślisz, że będę cię za to przeproszać, to sorry, ale się tego nie doczekasz – rzuciłam.

Zupełnie nie wiedziałam, po co było mi teraz chojrakowanie, ale to pewnie efekt paniki, która mnie nie opuszczała.

Już myślałam, że kolejny raz dostanę z liścia, bo w jego oczach pojawiła się czysta wściekłość, ale tylko odchylił głowę do tyłu i się roześmiał.

– Zmieniłaś się, Koliberku, wiesz? – odezwał się w końcu i zaczął się przechadzać między mną a Darkiem. – Ale nie próbuj już więcej drzeć mordy, bo to i tak nic ci nie da. Prócz nas nikt cię nie usłyszy. Nikt cię tu nie znajdzie. Nawet ten twój fagas. Myśleliście, że jesteście tacy sprytni, co? Że nie zauważę, że jednak masz ochronę?

Zmarszczyłam brwi.

Jaką ochronę?

– O czym ty mówisz?

I właściwie to pytanie skierowałam do samej siebie, bo Dawid nie zwrócił na nie żadnej uwagi.

– Moi ludzie się wszystkim zajęli – stwierdził i spojrzał gdzieś za mnie. Obróciłam głowę i odkryłam, że stało tam dwóch nakoksowanych zbirów, każdy z nich trzymał w dłoni spluwę. – Nikt nas nie śledził, nikt za nami nie jechał. A w promieniu kilku kilometrów dosłownie niczego nie ma.

Przełknęłam ślinę.

A więc z Darkiem zostaliśmy obwiązani sznurem nasączonym benzyną i byliśmy na łasce trzech



typów, którzy najpewniej nie mieli w zwyczaju się zaważyć.

To nie mogło skończyć się dla nas dobrze.

W tym momencie marzyłam już chyba o szybkiej, bezbolesnej śmierci – to moja najlepsza opcja.

– Czy mój ojciec... – zaczęłam, patrząc na Dawida. – On też przeżył?

Zarechotał, słysząc to, i pokręcił głową.

– Wiesz, że Darek od razu zapytał mnie o to samo? – rzucił. Powoli się zbliżył i wkrótce jego twarz znalazła się centralnie na wysokości mojej. Chciałam się odsunąć, ale chwycił mnie za szyję i unieruchomił. – Powiedz, Koliberku... – szepnął. Jego nos praktycznie stykał się z moim. Właśnie tak blisko mnie był teraz ten skurwiel. – A gdybym ci powiedział, że przeżył, to jeszcze bardziej byś się bała? Ja nie przerażam cię wystarczająco?

– Ty w ogóle mnie nie przerażasz – wyrzuciłam z siebie. – Nie masz jaj, żeby...

Kolejne mocne uderzenie skutecznie mnie uciszyło, ale spodziewałam się go.

Dawid szarpnął mnie za włosy i spojrzał z wściekłością.

– Jeśli myślisz, że jak mnie wkurwisz, to szybciej cię sprzątnę, to się przeliczysz, szmato – wysyczał. – Dokończymy to, czego nie zdążyłem zrobić ostatnio. Najpierw cię zerżnę, potem oddam cię swoim ludziom, a na koniec podpalę i będę z satysfakcją patrzeć, jak płoniesz żywcem.

Odsunął się ode mnie, a ja wzięłam drżący oddech. Łzy ciekły mi z oczu i nawet tego nie kontrolowałam.

– Boss nie przeżył – rzucił w końcu, ale właściwie nie wiedziałam, czy ta informacja przynosiła mi jeszcze choćby jakikolwiek skrawek ulgi. – Próbowałem go ratować, ale było już za późno. Sam ledwo się stamtąd wydostałem. Moje ciało wprost płonęło – warknął, a dłoń, która trzymała spluwę, jeszcze bardziej się zacisnęła. Dopiero teraz zauważyłam, że także była poparzona. – Ale gdziekolwiek teraz jest, mam nadzieję, że się cieszy, bo planuję odbudować jego dzieło.

Ja pierdolę...

Znów zaczął się przechadzać, a ja wymieniłam spojrzenie z Darkiem.

– Jebany naśladowca – wyczytałam z ruchu jego warg.

Przeniosłam wzrok na Dawida i chyba dopiero teraz się zorientowałam, w co był ubrany. W cholerny garnitur. Dokładnie taki, jakie zawsze nosił ojciec. Chyba nigdy nie widziałam taty w czymkolwiek innym. Zawsze robił z siebie pieprzonego Soprano, jakby był szefem mafii. Cóż... jakąś bandą na pewno rządził i nie spotkałam w tamtym czasie osoby, która by mu się postawiła.

Najwyraźniej Dawid znalazł swojego idola.

Chryste... coraz bardziej pragnęłam, by to wszystko szybko się skończyło. By przyłożył mi tę spluwę do głowy i po prostu strzelił.

Bo co mi tak właściwie pozostało? Nie miałam już przecież nic do stracenia.

W moje myśli wkradł się Michał i przymknęłam powieki.

Nie chciałam o nim myśleć. W końcu wyraźnie mi zakomunikował, że bym niczego sobie nie wyobrażała, bo byłam tylko zadaniem, jego kolejnym zleceniem. A teraz nie byłam już nawet tym. Przestał mnie chronić. Przestał dbać o moje bezpieczeństwo. Nikt mnie tutaj nie znajdzie. Nawet on.

Jedynie, co mogłam teraz zyskać, to wolność.

Ale Dawid musiał pociągnąć za spust.

– I co? – rzuciłam wyzywająco. – Myślisz, że mój ojczulek patrzy na ciebie z nieba, klaszcze jak u Rubika i mówi: „Tak, Dawidku, brawo! Jestem z ciebie taki dumny!”? – Zaśmiałam się drwiąco, a przynajmniej tak miało to zabrzmieć. – Wiesz, co on sobie myśli? Że jesteś jebanym zerem, które nie potrafiło go uratować i które, gdyby mógł, zabiłby własnymi rękami.

– Domi – usłyszałam warknięcie Darka, ale się nie zatrzymywałam.

– Ojciec był skurwysynem, ale miał jaja ze stali i właśnie tym się różnicie, wiesz? On nie pierdolił głupot i nie bajerował słówkami, tylko od razu przechodził do rzeczy. Działał. A ty? – Roześmiałam się. Chyba musiałam być skończoną wariatką, że to robiłam. – Ty jesteś po prostu nikim. Jesteś słaby i malutki. Jak na ciebie patrzę, to mam ochotę się nad tobą zlitować, bo strach to ostatnia emocja, którą teraz odczuwam.

Aż podskoczyłam, słysząc wystrzał z broni. Dawid wycelował w mur, ale patrzył prosto na mnie.

Jego twarz wyglądała jeszcze bardziej szatańsko niż wcześniej.

Stał przede mną i przyłożył mi do czoła lufę. Nie miałam odwagi, by spuścić wzrok, ciągle patrzyłam mu w oczy. Serce biło mi tak szybko i głośno, że byłam przekonana, że je słyszy.

Przejechał pistoletem po mojej skroni, policzku, szyi, aż w końcu zatrzymał się na piersi. Potem bardzo powoli zaczął mnie okrężyć i gdy przestał we mnie celować, bo stanął za mną, wypuściłam drżący oddech. Chyba nawet nie zdawałam sobie sprawy, że przez dłuższy czas w ogóle nie oddychałam.

– Ty nie tylko odczuwasz strach, Koliberku – szepnął mi do ucha. – Ty nim wręcz ociekasz. – Przed moimi oczami pojawiła się dłoń. Trzymał w niej elegancką srebrną zapalniczkę. – A ja mam zamiar się nim karmić.

Kiedy odpalił ogień, moje ciało zaczęło się trząść. Wpatrywałam się w niewielki płomień, który równie dobrze za chwilę mógł się zrobić sto razy większy i pożreć mnie żywcem.

– Kurwa, Dawid, dość tego – rozległ się głos Darka.

Nawet na niego nie spojrzałam, bo ciągle śledziłam ruch zapalniczki.

– Już niedługo poczujesz, jak to jest, kiedy ogień spotyka się z twoją skórą. Kiedy twoje ciało płonie i nie potrafisz uwolnić się od bólu. Kiedy marzysz, żeby umrzeć, ale nie umierasz. Uwierz mi, że to niezapomniane wrażenia, Koliberku.

Znow pojawił się przede mną. Schował pistolet w spodnie, wyjął z kieszeni fajki, podpałił papierosa i zaciągnął się głęboko.

– Jestem ciekaw, jak głośno będziesz wtedy krzyczeć, ale podejrzewam, że to będzie coś spektakularnego. Masz coś ze swojej matki, wiesz? – Uśmiechnął się jak kompletny wariat, a mnie zmroziło.

O czym on, do chuja, mówił?

– Nigdy nie poznałeś mojej mamy, więc wątpię, że cokolwiek wiesz na ten temat.

Dawid roześmiał się i spojrział na Darka.

– Ona nic nie wie, nie? – rzucił do niego z rozbawieniem. – Myślałem, że nie macie przed sobą żadnych tajemnic, Dareczku. Jak to tak? Przecież współpracujecie.

– Stul pysk – warknął menedżer.

Spojrzałam na niego i zmarszczyłam brwi.

– O czym nie wiem, Darek? – zapytałam.

– O niczym ważnym.

Dawid jeszcze głośniejszymi zarechotał, jakby to wszystko rzeczywiście zajębiście go bawiło, a ja nie wiedziałam, co tu jest grane.

– Daj spokój – parsknął. – Przecież i tak was pozabijam, to co za różnica? Nie ma już znaczenia, co ona sobie o tobie pomyśli. – Wzruszył ramionami. – Powiedz mi tylko jedno, Darek. Zdażyłeś już przez te lata ją zaliczyć, czy nie było ci dane? – Rzucił niedopałek na beton i przydeptał go butem, a kiedy znów spojrział na Darka, kolejny raz się zaśmiał i skierował wzrok na mnie. – Zawsze miał na ciebie ochotę, wiesz? Ale chyba nie chciał brać cię siłą, bo sumienie go trochę gryzło.

– Nie słuchaj go, Domi – powiedział do mnie Darek, ale nie zwracałam na niego uwagi.

– O czym niby nie wiem? – zapytałam Dawida.

Uśmiechnął się obłeśnie i zaczął mówić.

– Znaliśmy twoją mamusię, Koliberku. Ile mieliśmy wtedy lat, Darek? – rzucił do niego, choć cały czas patrzył na mnie. – Chyba byliśmy jakoś przed dwudziestką, nie? Może osiemnaście? Zresztą nieważne. – Wzruszył ramionami. – Boss sobie ją upatrzył na dyskotecę. Tyle że ona nie wydawała się chętna. No, ale jak on czegoś zapragnął, to nie było siły, no, kurwa, nie było siły, by go zatrzymać. – Zaśmiał się, a na jego twarzy pojawiło się cholerne uwielbienie dla tego diabła, który nazywał się moim ojcem. – Kiedy wychodziła z imprezy i pożegnała się już ze swoją ekipą, zgarnęliśmy ją z Darkiem do takiej ciemnej uliczki za klubem, gdzie już czekał na nią boss. No i konkretnie sobie použíwał, a my staliśmy na czatach. Ależ ona się darła! Chryste!

Moje serce biło w nienaturalnym rytmie. Krew w żyłach zaczęła wrzeć. Poziom wściekłości wciąż się podnosił.

– O czym ten skurwiel gada? – wycedziłam do Darka, a on patrzył na mnie wzrokiem zupełnie

bez wyrazu. – Mów, kurwa! – wydarłam się, bezskutecznie próbując uwolnić się z tego jebanego sznura.

– Mów, skurwysynie, czy to prawda!!!

Dawid zaczął się histerycznie śmiać, a mi płynące strumieniami łzy zupełnie przysłoniły obraz.

– Ale nasz boss miał strzała! Od razu bliźnięta pyknął!

Nie chciałam tego wszystkiego do siebie dopuścić. Nie chciałam.

Mama nigdy nie mówiła nam o ojcu. Jeszcze na początku, we wczesnym dzieciństwie, pytaliśmy ją z Szymkiem, czy mamy tatę, bo inne dzieci miały, więc to naturalne, że byliśmy ciekawi. Jednak za każdym razem jedyna odpowiedź brzmiała: „Taty nie ma”. W końcu zaprzestaliśmy prób i więcej nie drażyliśmy tematu. Im byliśmy starsi, tym wyraźniej sobie uświadamialiśmy, że ojciec nam niepotrzebny. Mama dawała nam wszystko. Kochała nas. Wspierała. Troszczyła się. Była idealna.

Kiedy pojawił się ojciec, ten jebany skurwysyn, i odkryłam, jakim naprawdę jest potworem, zastanawiałam się, jak to się stało, że mama zaszła z nim w ciążę. Miałam tylko jedną teorię – że to po prostu młodzieńczy błąd. Że spotkała złego chłopca, wpadli, a on ją potem zostawił.

Nigdy nie pomyślałam, że została zgwałcona.

Chyba nawet nie chciałam tak pomyśleć.

Była dla nas najlepszą mamą, jaką mogliśmy sobie wyobrazić. Nigdy nie poczuliśmy na sobie jej spojrzenia pełnego obrzydzenia albo niechęci. Nigdy tak na nas nie patrzyła. Wręcz przeciwnie – dbała o nas, jakbyśmy byli dla niej najcenniejsi na świecie.

Jakbyśmy nie przypominali jej o prawdopodobnie najgorszej nocy w życiu, choć oboje z Szymonem mieliśmy jego oczy, które oglądała przecież każdego dnia.

– Domi, spójrz na mnie – rozległ się głos Darka. – Nie chciałem tego.

Zamrugłam i w końcu podniosłam wzrok na tego skurwysyna, który patrzył, jak krzywdzono moją mamę i nie kiwnął nawet palcem, by jej pomóc. Który sam przyprowadził ją temu bydlakowi, doskonale wiedząc, co się z nią stanie.

– Tak samo jak ja nie chcę, byś oddychał? – warknęłam do niego. – Wątpię. Mam nadzieję, że twój kumpel zabije najpierw ciebie, żebym mogła sobie popatrzeć i przed własną śmiercią zaznać choć takiej przyjemności. Takie jest moje ostatnie życzenie, wiesz? Brzydę się tobą, Daro. Brzydę się tobą najbardziej, jak to tylko możliwe.

Sobą też się brzydziłam.

Bo mu w pewnym momencie zaufałam. Bo szłam za nim jak po sznurku. Bo pozwoliłam mu sobą rządzić. Bo byłam zbyt słaba, by go zostawić i ruszyć własną drogą.

– Dobrze, kochani, koniec tych dram. – Dawid klasnął w dłonie, jakby kończył próbę jakiegoś przedstawienia. – Skoro mamy już za sobą dawne tajemnice, to przejdźmy w końcu do sprawy kluczowej. – Stanął pomiędzy nami. – Gdzie są, kurwa, taśmy? – zapytał.

Najwyraźniej domagał się odpowiedzi, bo patrzył to na mnie, to na Darka, a na twarzy miał wypisaną determinację. Kiedy po dłuższej chwili żadne z nas się nie odezwało, powtórzył pytanie, już z większym wkurwem i irytacją, a wtedy ja, nie mając kompletnie żadnego pomysłu na wydostanie się z tego piekielnego bunkra, zaczęłam się śmiać.

Znalazłam się poza granicą swojej huśtawki emocjonalnej.

Miałam już przesyć wszystkiego.

– Śmiesz cię to? – warknął Dawid.

– Owszem – przyznałam. – To jakaś zabawa? „Gdzie są taśmy?”, „Gdzie jest Nemo?”, „Gdzie jest Wally?”. Coś w tym stylu? Tylko musisz przypomnieć mi zasady, bo nie pamiętam, w którym momencie powiedziec *lama* albo *owca*.

Podszedł bliżej i złapał mnie mocno za włosy, chyba przy okazji wyrywając kilka pasm.

– Wkurwiasz mnie, Koliberku – warknął. – I to bardzo. Chyba powinienem się jednak zastanowić nad zmianą twojej przyszłości. Myślę, że w klubie, który niedługo zamierzam otworzyć, znajdzie się dla ciebie idealne miejsce. Wiesz, w piwnicy jest takie jedno pomieszczenie. Może cię tam zamknę i codziennie będę przyprowadzał do ciebie kolejnych facetów, którzy będą mogli robić z tobą, co tylko sobie zażyczą. Bez żadnych ograniczeń. Co sobie wymyślą, to uczynią. Wypróbują na tobie każdą swoją fantazję. Zeszmacą cię tak, że kiedy pomyślisz, że to już koniec, to będzie dopiero początek.

– No nie powiem, gadkę masz dobrą – rzuciłam arogancko, choć perspektywa, którą przede mną nakreślił, wydawała się gorsza od piekła.

Zamachnął się i z furią wymierzył mi kolejny policzek. Nie wiedziałam, czy w ogóle czuję jeszcze jakikolwiek ból. Całkiem możliwe, że leciałam na totalnej adrenalinie.

– Gdzie są taśmy?! – wrzasnął.

Nie miałam bladego pojęcia, o jakich taśmach mówił. Jednak Darek najwyraźniej wiedział, o co chodziło.

– Nie dostaniesz ich – stwierdził.

Dawid obrócił się i podszedł do niego.

– I tu się mylisz, Daro. – Wyjął broń i wycelował mu w głowę. – Taśmy – warknął.

– I tak mnie zabijesz. – Menedżer wzruszył ramionami.

– O jakich taśmach mowa? – zapytałam.

Dawid spojrział na mnie i prychnął.

– Nie udawaj głupiej – wysyczał. – Zajebaliście całe zabezpieczenie bossa, a ja chcę je teraz odzyskać.

Zmarszczyłam brwi.

Zabezpieczenie bossa?

Ale o co...?

O kurwa...

Dopiero po chwili wszystkie elementy ułożyły się w zgrabną całość.

Przypomniałam sobie tamten moment, kiedy Daro wyciągał gotówkę z sejfu. Ale tak naprawdę wcale nie brał pieniędzy, a na pewno nie fizycznych banknotów. On zabierał wtedy taśmy. Taśmy, które mogły przynieść sporo kasy.

Już miałam rzucić do niego, żeby oddał Dawidowi to wszystko w cholerę, uzgadniając przy tym jakiś deal, który mógłby utrzymać nas przy życiu, choć po wszystkim i tak zamierzałam urządzić Darkowi piekło na ziemi, ale usłyszałam dźwięk dochodzący z zewnątrz. Jakby nieopodal nadjechał jakiś samochód.

Wszyscy, jak na zawołanie, obróciliśmy się w tamtym kierunku.

– Sprawdźcie, co to – rzucił Dawid, kiwając głową do swoich dwóch goryli.

Uzbrojone koksy wyszły z bunkrów, a on w dalszym ciągu celował do Darka, choć zauważyłam, że wyraźnie się zdekoncentrował. Raczej nie miał w planie, że ktoś jeszcze go tutaj nawiedzi. Upatrywałam w tym jakiejś szansy dla siebie, ale pewnie był to jedynie przypływ chwilowej nadziei, po której wkrótce nie będzie już śladu.

Niedługo później usłyszałam pierwszy strzał. Chwilę potem drugi.

Jeśli ktokolwiek jakimś cudem zdołał namierzyć tę dziuplę z myślą o ratunku, to... To właśnie i ratunek, i nadzieja przestały dla mnie istnieć.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY Azer

*Życie płata figle*

*Miłość jest jak jeden krok*

*Nie ma zasad w naszym życiu*

*Czarne tło jak zło...*

*Tymek ft. Kasta, Jak zostałem gangsterem*

Chyba nigdy wcześniej nie leciałem na takiej adrenalinie. Ostatnie kilkadziesiąt minut minęło w takim pędzie, jakby ktoś wyblurował ten fragment w moim życiorysie. W głowie tkwiła mi jedynie myśl, by się nie okazało, że jest za późno.

Teraz skutecznie obezwładniłem dwóch gości wychodzących z meliny, do której zdołałem dotrzeć. Nawet nie zwracałem uwagi na to, jak bardzo ich poturbowałem. W tej chwili miałem na to wyjebane. Choć rekonwalescencja w ich przypadku może potrwać dość długo.

Kiedy wkroczyłem do środka, na szybko oceniłem sytuację.

Jedno było pewne... Najważniejsze, że widziałem Dominikę żywą. Wszystko inne przy tym bladło.

Ja pierdołę.

Chyba dopiero teraz poczułem, że serce w ogóle mi bije. Wcześniej nie zwracałem na to żadnej uwagi.

Nessa była przywiązana do krzesła grubym sznurem i jej ruchy zostały całkowicie ograniczone. Włosy miała rozczochrane, twarz zapłakaną, a z rozcięcia na policzku leciała krew.

I patrzyła na mnie w kompletnym osłupieniu.

*Potem przyjdzie czas na wyjaśnienia, mała. Teraz musimy się stąd wydostać.*

Niedaleko niej, również skrupowany, siedział Dareczek, choć jego los obchodził mnie najmniej. No i była jeszcze jedna nowa postać...

Facet wyglądał upiornie i celował teraz spluwą w moją stronę.

– Chryste, co za niewygodna morda – rzuciłem do niego. – Bozia cię chyba pokarała, co?

Nawet z kilkadziesiątu metrów widziałem, jak jego oczy zapłonęły żądzą mordy. Zacząłem podchodzić bliżej, trzymając broń przed sobą. Byłem gotowy, by w każdej chwili strzelić do tego skurwysyna, który odważył się na tak głupie posunięcie jak porwanie Domi.

– Twoja dziwka mi to zrobiła – warknął, wskazując głową Nessę.

– W takim razie duma mnie rozpiera – powiedziałem, zatrzymując się. – I tak na marginesie radzę, żebyś więcej jej tak nie nazywał.

Zaśmiał się, kręcąc głową.

– Będę nazywał tę szmatę, jak tylko mi się będzie podobać. Swoją drogą, niezła jest, wiesz? Przed chwilą ją wypróbowałem. Ależ ona się drze!

Zacisnąłem dłonie mocniej na spluwie.

– Ale ty kłamiesz, chuju! – wydarła się Nessa. – Nigdy mnie nie dotkniesz! Już mówiłam, że nie masz jaj, żeby...

– Milcz, kurwa! – wrzasnął. – Co z moimi ludźmi? – wycodził do mnie przez zaciśnięte zęby.

– Musisz sobie znaleźć nowych – rzuciłem, choć wolałem, by ten skurwiel nie dożył kolejnego dnia. – Ci są chuja warci. Chyba przydałby im się przeszczep kolan.

Coraz wyraźniej widziałem, jak wręcz emanowała z niego furia.

– Jak się tu znalazłeś? Nikt nas nie śledził, a tę sukę bardzo dokładnie przeszukałem, możesz mi wierzyć.

Aż się gotowałem na samą myśl, że ten gnój tknął ją choćby palcem.

– Może niezbyt dokładnie – odezwałem się. – A tak w ogóle to z kim mam przyjemność? Bo chyba się nie przedstawiłeś...

Zamierzałem grać na czas. Możliwie jak najdłużej.

– Dość tego pierdolenia – warknął facet i zbliżył się do Darka, ciągle trzymając mnie na muszce.

– Gdzie są taśmy?

– Mówiłem, że ich nie dostaniesz, Dawid – powiedział Dareczek.

*Dawid...* A więc to był ten pieprzony goryl z burdelu. Sługus jej ojca.

Nessa miała rację, mówiąc, że to ktoś, kto przeżył. Kto jakimś cudem się stamtąd wydostał.

– No tobie już się nie przydadzą. – Facet się zaśmiał, choć dźwięk ten był pełen zniecierpliwienia i podenerwowania.

– Coś mi się zdaje, że Azer już wezwał psiarnię, więc zostało ci niewiele czasu – błysnął Dareczek.

I w gruncie rzeczy się nie mylił. Miałem tylko nadzieję, że się pośpieszą.

– Taśmy! – wydarł się Dawid.

Nie wiedziałem, o jakich taśmach mówi... I szczerze w tym momencie niewiele mnie one obchodziły.

Zerknąłem w stronę Dominiki, która nie przestawała na mnie patrzeć. Starałem się jej przekazać, że wszystko będzie dobrze, że wyjdzie z tego bez szwanku. Już za chwilę.

– Spierdalaj, Dawid – rzucił Darek. – Jeszcze zdążysz zwiać.

– Zanim się pojawią, po mnie nie zostanie ślad, a wy będziecie martwi – wycodził. – Pytam ostatni raz. Gdzie. Są. Te. Jebane. Taśmy.

Właśnie wtedy usłyszałem wycie syren.

– Koniec czasu, kolego – rzuciłem. – Odłóż pukawkę, bo jeszcze zrobisz sobie krzywdę.

– Sobie na pewno nie – mruknął pod nosem. – Ale wam? Owszem.

Gdy wyjął z kieszeni zapalniczkę, zmarszczyłem brwi.

– Chciałaś najpierw popatrzeć, nie? – odezwał się do Nessy, uśmiechając się przy tym niczym sam diabeł. – No to patrz, Koliberku.

Odpalił płomień i bez zastanowienia jednym sprawnym ruchem przyłożył go do Darka.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Odruchowo się cofnąłem.

W jednym momencie ciało menedżera zajęło się ogniem, a ja wpatrywałem się w to oniemiały. Miałem wrażenie, że przyspawało mnie do ziemi.

Słyszałem wrzask bólu, przerażającą agonię i paniczny krzyk Dominiki, która darła się wniebogłosy.

Nagle niewielki płomień przeobraził się w gigantyczny ogień, który żywcem pożerał teraz menedżera.

Jak to się, kurwa, stało?

Kiedy się ocknąłem, mój wzrok natrafił na Dawida. Wpatrywał się w swoje dzieło z szalonym zachwytem wymalowanym na gębie. Wyglądał i zachowywał się tak, jakby był jebanym panem śmierci.

Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, uśmiechnął się szatańsko, a z ruchu jego warg

wczytałem:

– Teraz jej kolej.

Jakby w zwolnionym tempie przeniósł wzrok na Dominikę. Krzyczała, płakała i szamotała się, by uwolnić się z oplatającego ją sznura.

Sznur...

Skurwysyn nasączył go benzyną, dlatego Darek w ciągu dosłownie sekundy zajął się ogniem.

A teraz Dawid kierował się w stronę dziewczyny, by powtórzyć swoje dzieło.

Nie zastanawiałem się nad tym, co będzie najbardziej rozsądne, co okaże się najlepszym wyjściem. Niczego nie kalkulowałem. Niczego nie przewidywałem. Niczego nie brałem za pewnik.

Po prostu rzuciłem się w kierunku Dominiki.

A potem usłyszałem strzał.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY Nessa

*Nie patrzeć do tyłu, nie patrzeć na czas, nie patrzeć, co było*

*Się skupić na dziś, skupić się na tym, czego nie chcemy stracić*

*Czuję dziś, że to stabilnie trzymamy*

*Po co nam obawy?*

*Sobel, Każdego dnia*

Z całych sił zaciskałam powieki, by tego nie oglądać, ale przed oczami ciągle miałam płomienie. Ogień, który pożerał na swojej drodze dosłownie wszystko, niedługo pożre i mnie. Może to karma? Może sobie na to zasłużyłam? Może powinnam spłonąć w tamtym cholernym burdelu? Może teraz przeznaczenie się o mnie upomniało?

Zdzierałam gardło, drąc się z przerażenia. Miałam wrażenie, że ogień już jest na mnie. Że Dawid mnie podpalił. Czułam gorąco na całym ciele. Czułam, jak moja skóra płonie. Dosłownie wszystko we mnie wrzało.

Szarpałam się, próbując wyswobodzić się z tych cholernych więzów. Amok i nieopisana panika wzięły górę. Szaleństwo, które mną zawładnęło, nie miało końca.

Zaczynałam się dusić.

Ileż trwa agonia? Ile ta histeria i cierpienie będą jeszcze trwać?!

Nie chciałam umierać. Naprawdę nie chciałam.

A już na pewno nie w ten sposób.

– Domi? – rozległo się obok mnie. – Hej, mała?

Serce wyskakiwało mi z piersi i nie mogłam złapać tchu.

Kiedy w końcu otworzyłam oczy, zobaczyłam Michała. Jego twarz zajmowała dosłownie całe pole widzenia. Wpatrywałam się w niego jak urzeczona i zastanawiałam, czy to już niebo, czy dopiero jakaś chwilowa poczekalnia.

Nie odrywał ode mnie wzroku. Jego spojrzenie było czujne i pełne troski. Jakby się martwił, czy wszystko ze mną okej.

Boże, jak ja za nim tęskniłam. Jak pragnęłam, by mnie dotknął. By skrył mnie w swoich ramionach, w których było tak idealnie i bezpiecznie.

– Umarłam? – zapytałam szeptem.

Miałam wrażenie, że moje gardło przypomina teraz tarkę.

Azer zmarszczył brwi.

– Oby nie – odszepnął. – Ale nie wiem, czy nie uderzyłaś się w głowę.

Gdy tylko to powiedział, poczułam pulsujący ból z tyłu czaszki. Chyba guz zaczął rosnąć z



prędkością światła.

Skrzywiłam się i próbowałam dotknąć tego miejsca, ale nie mogłam.

Znów zaczęłam się panicznie szarpać.

– Spokojnie, Domi, już cię uwalniam.

Michał odsunął się i chwilowo zniknął mi z oczu, a wtedy omiotłam spojrzeniem wszystko, co tylko się dało.

Zorientowałam się, że ciągle jestem przywiązana do krzesła i musiałam się wraz z nim wywalić, bo teraz leżałam na plecach. Pewnie stąd ten ból głowy. Spróbowałam się unieść, ale na niewiele się to zdało. Zaczęło mi wirować przed oczami, więc odpuściłam.

Azer znów się pojawił i zaczął scyzorykiem przecinać sznur.

Miałam tyle pytań, które chciałam mu teraz zadać, a żadne nie wychodziło z moich ust.

Jak się tu znalazł? Skąd wiedział, gdzie mnie szukać? Dlaczego w ogóle mnie ratował? Czy byłam już bezpieczna? Gdzie był Dawid? Czy Darek przeżył?

Gdy mnie uwolnił, wreszcie wzięłam głęboki, prawdziwy oddech. Zaczęłam poruszać ścierpniętymi nadgarstkami, robiąc nimi kółka. Po chwili Michał chwycił mnie delikatnie za rękę i pomógł wstać.

– Nie kręci ci się w głowie? Wszystko jest okej?

Spojrzałam na niego i nie miałam pojęcia, co takiego mogłabym powiedzieć. Byłam kompletnie rozbita. Chyba nie czułam się najlepiej, zwłaszcza mózg nie dawał z siebie teraz stu procent. Możliwe, że niecałe pięćdziesiąt. A to z pewnością zbyt mało, by logicznie myśleć.

Michał ujął w dłonie moją twarz i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Tak się bałem, Domi – wyznał. – Chyba jeszcze nigdy tak bardzo.

Pocałował mnie w czoło, a zaraz potem mocno do siebie przytulił. Trzymałam głowę na jego piersi i słyszałam, jak mocno bije mu serce. Chyba właśnie tak samo obejmowaliśmy się ostatnio. Tuż przed tym, jak powiedział, że to koniec.

Wyplątałam się z jego ramion i odsunęłam o krok.

Dopiero teraz doszło do mnie, że nie jesteśmy tutaj sami. W bunkrze znajdowało się sporo osób. W miejscu, gdzie wcześniej płonęło ciało Darka, ogień został ugaszony, a zaraz dalej, na betonie, leżał czarny worek na zwłoki. Raczej nie był pusty.

Pokręciłam głową i przymknęłam oczy. Zaczęłam uciskać palcami skronie, bo ból stawał się nie do zniesienia.

– Jak? – zapytałam. – Jak mnie znalazłeś?

Uniosłam powieki i znów spojrzałam na Michała.

Zmniejszył dystans między nami i chwycił moją rękę.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jej nie zdjąłeś – szepnęła, obracając bransoletkę od Miłozsa, którą miałam na nadgarstku. Pocałował wierzch dłoni i popatrzył na moją twarz. – To był mój pomysł – powiedział. – Wiedziałem, że jeśli ja ci ją dam, a potem usłyszysz ode mnie te wszystkie bzdury, to się jej pozbędziesz. Jednak bajera mojego brata potrafi zdziałać cuda. – Uśmiechnął się słabo.

– O czym ty mówisz? – spytałam zszokowana. – Tu jest jakiś lokalizator czy coś w tym stylu?

Kiwnął głową.

– Musiałem się jakoś zabezpieczyć, gdyby coś jednak nie wyszło... No i nie wyszło. – Na jego twarzy dojrzałam złość. – Czy on... On zrobił ci coś poza tym, co mogę sam dojrzeć?

Wzrok Azera przeniósł się na mój policzek i odruchowo dotknęłam tego miejsca. Chyba skóra była rozcięta, bo wyczułam zaschniętą krew.

Pokręciłam głową.

– Kilka razy mnie uderzył – mruknęłam. – To wszystko.

Michał westchnął głęboko. Praktycznie czułam buzującą w nim złość.

– Gdyby już nie był martwy, to chętnie...

– Dawid nie żyje? – przerwałam mu, osłupiała, a moje ciało w końcu zaczęła przepełniać ulga. To oznaczało, że jestem bezpieczna.

– Kiedy rzuciłem się w twoją stronę, żeby cię ochronić, zdjęli go czarni.

– Ściągnąłeś tu czarnych?

– Kiedyś mówiłaś, że nie chcesz zwykłych krawężników, więc... – Wzruszył ramionami.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez dłuższy czas bez słowa.

Co tu się działo? Dlaczego tu był? Dlaczego spoglądał na mnie tak, jakby w ogóle nigdy nie odszedł? Jakby nic się nie zmieniło? Jakbyśmy ciągle...?

– Nic nie rozumiem, Azer – powiedziałam w końcu. – Przecież mnie zostawiłeś. Przestałeś mnie chronić, a teraz się okazuje, że cały czas miałam przy sobie nadajnik, że...

– Przepraszam, Nessa – odezwał się, patrząc mi prosto w oczy. – To wszystko... Zaplanowałem to. To, co ci wtedy powiedziałem... – Pokręcił głową. – Nic z tego nie jest prawdą, Domi. Wcale nie myślę, że nam nie wyjdzie. I wcale nie chcę, żebyś nie brała nas na poważnie. Musiałem to zrobić. Musiałem się odciąć. Może nie była to idealna metoda, ale po prostu chciałem cię chronić. Nadal chcę – szepnął.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY Azer

*Tęskniłem za Tobą, nostalgia to blysk*

*Do którego nocą latają ochoczo takie ćmy jak my...*

Quebonafide ft. Daria Zawiałow, *Bubbletea*

*Dwa miesiące później*

Wyszedłem z treningu ze szkoły boksu i wsiałem za kółko, rzucając rękawice na tylne siedzenie. Od razu odpaliłem muzykę i samochód wypełnił dudniący rap.

Oczywiście przejechałem przez jej ulicę, robiłem to niemalże codziennie – i nawet nie wiedziałem dokładnie dlaczego. Chyba tylko po to, żeby się dobić i powkurwiać. No bo nie dlatego, żeby ją zobaczyć.

Nie widziałem Dominiki od dwóch miesięcy. Dokładnie od tego pamiętnego dnia, w którym tamten skurwysyn ją porwał.

Mocniej ścisnąłem kierownicę.

To nie tak, że nie chciałem jej oglądać. Po prostu kulturalnie i z klasą – zupełnie nie w jej stylu – dała mi kosza. A potem całkowicie się odcięła.

Dominika zniknęła nie tylko z mojego życia, ale także z tego publicznego, w którym do tej pory tkwiła. Codziennie, właściwie kilka razy dziennie, wchodziłem na jej Instagram i inne media społecznościowe, ale od porwania niczego nowego nie udostępniła. Nie pojawiała się na żadnych ściankach. Na żadnych eventach. Czasami widziałem w necie nagłówki, które aż raziły po oczach pytaniem: „Co się stało z Nessą?!”, ale nie klikałem w nie, bo wiedziałem, że te jebane portale niczego nie wyniuchały, tylko nakręcały sobie odsłony.

Zaparkowałem samochód w garażu, przeszedłem przez osiedle i wkrótce wkroczyłem do mieszkania.

Miłosz siedział przy stole w kuchni, pił kawę i od wejścia uparcie się we mnie wpatrywał.

– Co jest, młody? – rzuciłem, wyjmując z lodówki butelkę wody.

– Rafał dzwonił.

– Do ciebie? – zdziwiłem się. Zaraz wziąłem kilka łyków.

– Wiesz, podejrzewam, że chwyta się wszystkiego, żeby jego najlepszy pracownik ogarnął w końcu dupę i wrócił do pracy – rzucił sarkastycznie.

Przewróciłem na to oczami.

– Niedługo wrócę.

– Chyba słyszę to już od jakichś... – spojrzał na zegarek w udawanym zamyśleniu – dwóch miesięcy. – Podniósł na mnie wzrok i uniósł brew. – Nie wiesz, co się przypadkiem wtedy stało?

Od czasu Nessy nie przyjąłem żadnego nowego zlecenia, to się stało. Zachowywałem się jak nieznośny, rozkapryszony dzieciak, który, gdy nie otrzymał swojej upragnionej zabawki, zaczął

wszystkich dookoła wkurwiać.

Ja pierdolę, nawet sam siebie wkurwiałem.

Musiałem się ogarnąć. Musiałem pracować. Musiałem o niej zapomnieć.

Im szybciej, tym lepiej.

Już miałem powiedzieć Miłoszowi, żeby niczym się nie przejmował, że w przyszłym tygodniu przyjmę kolejną robotę, ale wtedy rzucił na mnie bombę.

– Nessa udziela dzisiaj wywiadu na żywo – oświadczył.

– Co? Nic mi o tym nie wiadomo.

– Bo pewnie od dziesięciu minut nie wchodziłeś na jej Insta – stwierdził, przewracając oczami.

Skurczybyk miał rację. Ale mimo wszystko... Kurwa, po co miałbym się tym interesować?

– Nie będę tego oglądać – rzuciłem.

Miłosz tylko mruknął pod nosem:

– Ta, jasne.

I jakąś godzinę później siedzieliśmy razem w salonie przed telewizorem, a kiedy na ekranie pojawiła się Dominika, nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Niby wyglądała tak samo, a jednak inaczej.

Ostatni raz widziałem ją wtedy, kiedy mi mówiła, że potrzebuje czasu. Tuż po tym, jak ją przeprosiłem i wszystko wyjaśniłem, użyła dokładnie takich słów: „Potrzebuję czasu, Michał”. Nic więcej, nic mniej. To było bardzo kulturalne spławienie mnie. Naprawdę przywoity cios.

Zaraz potem na miejscu pojawili się medycy i zaczęli się nią zajmować, a ja...

Ja wiedziałem, że źle to wszystko rozegrałem. Totalnie spierdoliłem sprawę i tylko siebie mogłem za to winić.

– Gdzie byłaś, jak cię nie było, Nessa? – zapytała dziennikarka. – Twoi fani codziennie zadają sobie to pytanie.

Na twarzy Dominiki pojawił się uśmiech, ale nie taki, który zazwyczaj prezentowała w mediach. Teraz nie było sztucznej Nessy. Była normalna dziewczyna, którą doskonale znałem.

– Mam nadzieję, że mi wybaczą, że musiałam na chwilę zniknąć – powiedziała. – W moim życiu wydarzyło się sporo nieplanowanych rzeczy i chyba... Chyba potrzebowałam czasu, by jakoś się z nimi uporać.

– Czyli to oznacza, że wracasz? Szykuje się wielki powrót?

– Właściwie to nie wiem, czy można to nazwać powrotem, bo dawna Nessa z pewnością już się nie pojawi.

Dziennikarka uniosła brew z zainteresowaniem.

– Wydaje mi się, że właśnie większość naszych widzów dostała zawału – przyznała z rozbawieniem. – Nie strasz nas, Nessa.

– Nie mam zamiaru nikogo straszyć! – Zaśmiała się. – Po prostu... Zabrzmi to banalnie, wiem, ale musiałam przewartościować całe swoje życie. Wracam do korzeni. Do tego czasu, kiedy pokochałam muzykę. Kiedy się jej nauczyłam. Kiedy ona była prawdziwa.

– To znaczy, że do tej pory nie była?

– Była, ale dla kogoś innego, nie dla mnie. Ja jedynie odtwarzałam czyjeś emocje. Przekazywałam czyjeś myśli. Nie współgrało to ze mną, ale bałam się do tego przyznać. Zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy, którzy do tej pory mnie słuchali, podążą za mną, bo mój nowy repertuar będzie się znacznie różnił od tego, co do tej pory wykonywałam, choć bardzo liczę na to, że nie stracę swoich wiernych fanów, ale... Ktoś bardzo dla mnie ważny nie tak dawno temu powiedział, żebym nie bała się uszczęśliwiać swoją muzyką ludzi tak, jak sama tego pragnę... I chyba to jest właśnie ten czas, w którym przestałam się bać, w którym chcę robić to, co kocham. I pragnę to robić na sto procent.

Patrzyłem na nią, słuchałem tego, co mówiła, i... cieszyłem się, że w końcu się odważyła. Że postanowiła pokazać ludziom, na co naprawdę ją stać.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Tak, zdążyłem także wychwycić: „Ktoś bardzo dla mnie ważny”.

– Czego możemy się więc spodziewać? Kiedy nowy materiał? Kiedy płyta?

– Właściwie ostatni czas spędziłam głównie w zamknięciu w domu, zamieniając na piosenki wszystko to, co we mnie siedziało. A więc cały materiał jest już gotowy, wystarczy go tylko nagrać, a potem płyta trafi w wasze ręce.

– Wiem, że możemy już teraz, przedpremierowo, wysłuchać twojego nowego utworu...

Dominika szeroko się uśmiechnęła, ale dostrzegłem, że pojawił się stres. I sam także zacząłem go czuć.

– Proszę, nie zawieszaj tak głosu, bo czuję olbrzymią presję – rzuciła.

Potem przeszła do fortepianu, który ustawiono w studiu, a ja uniosłem brew. Zasiadła za instrumentem, poprawiła mikrofon, przejechała palcami po klawiszach i zaczęła grać.

A chwilę później... zaśpiewała.

*Wyblakła, choć w otoczce brokatu*

*Goniąca za dawnym cieniem*

*Nijaka, stworzona z marnego plagiatu*

*Wiem, że też to widziałeś*

*Ale czasami tak trudno jest się uwolnić*

*Tyle miałam w sobie chaosu, wiesz?*

*Wtedy, ten pierwszy raz, pomyślałam, że to zderzenie planet*

*Wybuch, trzęsienie ziemi, doskonale wiem, że to rozumiesz...*

*Wystraszyłam się kolejnych płomieni, kolejnego pożaru,*

*który mogłam wywołać*

*Bo nauczyłam się trzymać wszystko pod ścisłą ochroną*

*Tak było o wiele prościej*

*A ty to ot tak zburzyłeś*

*Odzierałeś mnie z każdej słabości*

*Warstwa po warstwie*

*Wtedy jeszcze nie chciałam pojąć tej prostej prawdy*

*Że dwie nieoczywiste rzeczy dają najpiękniejsze połączenie*

*A teraz w uszach jeszcze ciągle słyszę bicie twego serca*

*Jakbym chciała odmierzać swoje życie, licząc kolejne uderzenia*

*Jakbym się unosiła*

*Choć ciągle trudno jest w to uwierzyć*

*Ale nie chcę się już wywracać jak klocki domina*

*Nie chcę trwać w ciągłym zapętleńiu, bo wiem,*

*że wtedy przegrywam*

*I choć sama mówiłam, że obietnice są przereklamowane*

*Bo to tylko zlepek rzuconych słów*

*To, proszę, zróbmy ten wyjątek znów*

*Jestem silna tylko wtedy, kiedy trzymasz mnie za rękę*

*Czuję się chroniona, bo wiem, że kosisz tę cholerną udrękę*

*Łagodzis ten koszmar, przez który w nocy nie mogę spać*

*Więc, proszę, nie pozwól mi się już więcej rozpaść...*

Jeszcze długo po tym, jak skończył się wywiad i załączyły się reklamy – choć właściwie nie wiedziałem, ile dokładnie czasu minęło – nie mogłem się otrząsnąć.

– Ożeż w mordę... – Miłosz w pewnym momencie zagwizdał. – Chyba zatrzęsłeś jej światem, brachu.

Spojrzałem na niego, a on wyszczerzał się do mnie jak pomylenieć.

– Ja jebię, żałuj, że nie widzisz swojej miny! – Parsknął śmiechem, a potem westchnął głęboko. – *Love is in the air...* – zaczął nucić. – Nieźle cię capnęło, Azer. Ale fakt, laska jest niczego sobie i...

– Błagam, zamknij się już – mruknąłem, przeczesując dłonią włosy, a on zaczął się histerycznie śmiać.

Właśnie takie miałem w nim jebane wsparcie.

Chwilę później usłyszałem pukanie. Spojrzałem na brata znacząco, ale się nie ruszył.

– Daj spokój kalece – rzucił, uśmiechając się pod nosem.

Wstałem i jak na autopilocie poszedłem otworzyć.

Zaraz potem zobaczyłem, że za drzwiami stoi Nessa.

Miała na sobie workowatą bluzę, włosy pozostały rozpuszczone, a okulary przeciwsłoneczne zawiesiła na dekolcie.

– Cześć – rzuciła, patrząc na mnie niepewnie.

– Cześć – odpowiedziałem tak samo, niczym kompletny kretyń. – Przed chwilą miałaś wywiad na żywo, a teraz jesteś tutaj?

– Telewizja kłamie, Azer. Nagraliśmy to wczoraj.

– Aha. – Tylko na tyle było mnie stać.

Chryste, skończony ze mnie debil, ale dopóki jej teraz nie zobaczyłem, chyba nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo za nią tęskniłem. I to mnie całkowicie zdekoncentrowało.

– Miłosz jest w domu? – zapytała.

– A co? Przyszłaś do niego?

Uśmiechnęła się pod nosem.

– No wiesz, ostatnio znów zaprosił mnie na randkę.

– Dalej do siebie piszecie? – spytałem i nawet nie miałem zamiaru ukrywać zdziwienia.

Czyli mój cholerny braciszek po kryjomu wysyłał jej SMS-y, a ja przez dwa miesiące nie

zamieniłem z nią choćby słowa?

Nessa wzruszyła ramionami.

– Symbol przyjaźni zobowiązuje, Azer – powiedziała i pomachała mi przed nosem nadgarstkiem, na którym ciągle miała bransoletkę, która teraz pozostawała już jedynie biżuterią, niczym więcej.

Ta błyskotka uratowała jej życie. Mnie właściwie też.

Westchnąłem głęboko, nie chcąc już wracać do tamtego dnia.

– Zgodziłaś się? – spytałem. – Na tę randkę?

– Właściwie to nie i w sumie nie wiem dlaczego. Przecież jest od ciebie przystojniejszy i lepiej potrafi prawić kobiecie komplementy. Ty właściwie w ogóle nie potrafisz tego robić.

– Czyżby?

– Mhm. Chyba jedyny komplement, jaki od ciebie wyszedł, to ten, że wkurwiam cię bardziej niż ktokolwiek inny.

Uniosłem kąciki ust.

– To całkiem niezły komplement.

Zobaczyłem na jej wargach cień uśmiechu.

– No nie wiem.

– A jednak tu jesteś – zauważyłem.

– No jestem. – Wzruszyła ramionami. – I tak sobie pomyślałam, że może zabierzesz mnie na przejażdżkę...



## EPILOG Nessa

*Zatrzymaj mnie w locie*

*Bo zniszczę po drodze co najlepsze w nas*

*Zatrzymaj przy sobie*

*Bo z tobą nie boję się zwykłego dnia...*

*Kaśka Sochacka, Spaleni słońcem*

Kiedy otworzył mi drzwi, myślałam, że serce mi stanie, ale ono zamiast tego zaczęło bić coraz szybciej i szybciej.

Nie widzieliśmy się od dwóch miesięcy i brakowało mi go tak bardzo, że chyba nigdy nie potrafiłabym w pełni ubrać tego w słowa. Nieważne, ile piosenek bym nie napisała, czasami ten zlepek liter to po prostu za mało.

– Na przejażdżkę? – rzucił. – Okej.

Azer zgarnął kluczyki od samochodu i po chwili wyszliśmy z bloku, kierując się w stronę garażu.

Nie chciałam, by to spotkanie okazało się niezręczne, nie chciałam, by cisza, która mogła się między nami pojawić, okazała się zbyt głośna.

I na szczęście nic takiego nie miało miejsca.

Musieliśmy sobie wyjaśnić naprawdę sporo rzeczy.

Wtedy, gdy mu powiedziałam, że potrzebuję czasu, mówiłam szczerze. To nie tak, że chciałam się od niego odciąć, nie... Ja po prostu byłam w punkcie, w którym musiałam coś samej sobie udowodnić. Gdyby nie Michał, tamtego dnia na pewno bym umarła. Uratował mnie. Ale jednak pozostała we mnie pewna część, którą musiałam uratować sama. Nikt inny nie mógł zrobić tego za mnie.

Dlatego ten czas w totalnym odosobnieniu okazał się dla mnie wybawieniem.

Mimo że tęskniłam za tym mężczyzną każdego cholernego dnia.

Michał wyjechał z garażu i wysiadł z samochodu, żeby otworzyć mi drzwi.

– Dżentelmen w każdym calu – skwitowałam, choć przecież zawsze to robił. – Uczysz się od Miłosa?

– Nie, po prostu miałem po drodze, bo muszę jeszcze zamknąć garaż.

Spojrzałam na niego w osłupieniu, a wtedy parsknął śmiechem.

– Chyba jednak zgodzę się na randkę z twoim bratem – skłamałam.

– Chyba jednak ci nie pozwolę – odparował.

Wsiadłam do auta z uśmiechem na ustach.

Gdy w końcu ruszyliśmy, Michał załączył playlistę i poczułam się tak, jakbym zaledwie wczoraj ostatni raz z nim jechała. I to było dobre uczucie.

– A więc... – zaczęłam – oglądałeś wywiad?

Kiwnął głową.



– Cieszę się, że nagrywasz własny materiał, Nessa, naprawdę.

Wiedziałam, że się cieszył. W końcu sam wiele razy mi o tym mówił. A ja nareszcie odważyłam się wziąć sprawy w swoje ręce. Zaryzykowałam, nie wiedząc, czy to ryzyko się opłaca, ale w gruncie rzeczy byłam dobrej myśli.

– Zerwałam umowę z poprzednią wytwórnią – powiedziałam. – Ale w ostatnim czasie znalazłam nową, która zdecydowała się na współpracę.

Trochę błądziłam po omacku, jeśli chodzi o załatwianie takich rzeczy, bo to zawsze Darek brał na siebie wszelkie formalności, jednak po jego śmierci... zrozumiałam, że muszę stanąć na nogi i zawalczyć o własną przyszłość.

Ciągle jeszcze nie mogłam uwierzyć w to, co się wtedy wydarzyło, w to, co zrobił Dawid – i nieraz miałam przez to w nocy koszmary, ale żyłam dalej. Starłam się zostawiać tamte wspomnienia za sobą, bo wiedziałam, że jeszcze wiele przede mną.

– Jestem bankrutką, Michał – wyznałam, a on zerknął na mnie. Sprawnie cisnął drogą wylotową z Warszawy. – Musiałam zapłacić karę za zerwanie umowy – powiedziałam. – I to nie tylko tej z wytwórnią. Zerwałam wszelkie kontrakty reklamowe i współpracę, które mi nie leżały, czyli praktycznie większość.

Straciłam właściwie wszelkie oszczędności, choć chyba z perspektywy czasu nie myślałam o tym jak o stracie. Przecież to wszystko zawsze robiłam wbrew sobie. Nigdy tak naprawdę tego nie chciałam.

– Nawet „Playboy” poszedł w odstawkę – dodałam, przygryzając wargę. – Choć fotograf okazał się miłym gościem i wysłał mi obrobione fotki, więc...

– Więc? – odezwał się Azer.

– Więc jeśli ładnie mnie poprosisz, to ci je pokażę. Będiesz mógł ustawić mnie sobie na tapecie w telefonie.

Widziałam, jak uśmiechnął się pod nosem i już czekałam na te jego wysublimowane prośby.

– Muszę ci powiedzieć o czymś ważnym – oświadczyłam po chwili. – Ale obiecaj, że przyjmiesz to na spokojnie.

– Kolejna obietnica, Domi? – rzucił. – Jakoś sporo tych wyjątków. Ale niech ci będzie.

Uśmiechnęłam się, ale za chwilę zrobiłam poważną minę.

– Jakiś tydzień po porwaniu przyszła do mnie przesyłka – wyznałam.

Azer spojrzał na mnie z niedowierzaniem i mocniej ścisnął kierownicę.

– Słucham? – zapytał i chyba w jego głosie usłyszałam mieszaninę złości i obawy. Obawy o mnie.

– To nie była żadna pogróżka – dodałam uspokajająco. – Właściwie to... – Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam mówić: – Gdy uciekaliśmy wtedy z klubu, Darek zabrał z sejfu pewne taśmy. Dowiedziałam się o tym dopiero od Dawida w tamtych bunkrach. Wcześniej myślałam, że Daro po prostu zwinął gotówkę. No i te taśmy przyszły do mnie w paczce, jedynie z liścikiem: „Wykorzystaj mądrze”. Domyślałam się, co mogło na nich być, ale i tak pobieżnie je sprawdziłam.

– Nagrania z klubu?

Kiwnęłam głową.

– Nagrania wpływowych ludzi zabawiających się tam. W pierwszej chwili chciałam się tego pozbyć. Miałam ochotę je spalić. Ale... – spojrzałam na Michała i miałam nadzieję, że nie pomyśli, że zrobiłam cholerną głupotę – zwróciłam je osobom, które były na tych filmach. Choć „zwróciłam” to chyba niedopowiedzenie roku. Sprzedałam je, Azer. Nie mam pojęcia, ile chciał na nich zarobić Dawid... ale ja w sumie zażądałam pięciu milionów.

No i już wiedziałam, że z obietnicy nici. Na spokojnie nie będzie...

Walnął otwartą dłoń w kierownicę.

– Domi, do chuja, co to są konkretnie za ludzie? Zwariowałaś? Wiadomo w ogóle, kto wysłał tę paczkę? – zaczął, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Dlaczego się do mnie nie odezwałaś? Przecież...

– Przecież byś mi pomógł, tak, wiem – przerwałam mu. – Ale musiałam to zakończyć. Raz na zawsze odciąć się od tego bagna. Myślę, że to Darek przekazał komuś, by w razie czego te nagrania do mnie trafiły. Wiem, mogłam wypieprzyć te taśmy, ale... mogłam też zamienić je w coś dobrego.

– I w co takiego dobrego je zamieniłaś? – zapytał niby spokojnie, ale dłonie na kierownicy ciągle miał zaciśnięte.

– Ostatecznie w cztery miliony – powiedziałam. – I tę kwotę chcę przekazać na operację Miłosza – dodałam dobitnie.

– Nie zgadzam się, Domi! – Parsknął śmiechem. Nie dowierzał. – Zwariowałaś.

– Może i tak – przyznałam. – Ale nie myśl sobie, że robię to dla ciebie. Robię to dla niego. To dobry chłopak. Zasługuje na to. Przecież sam doskonale o tym wiesz. Jeśli to miałyby być „mądre wykorzystanie” tej brudnej forsy, to dla mnie jest to okej. Pytanie, czy dla ciebie też.

– O tym porozmawiamy sobie później. W pierwszej kolejności chcę wiedzieć wszystko ze szczegółami, Nessa – zarządził. – Jak dotarłaś do tych ludzi, komu przekazałaś taśmy, jak to wyglądało. Muszę wiedzieć dosłownie wszystko.

– Tak jest, szefie – rzuciłam arogancko, a on spojrzał na mnie i pokręcił głową.

– Chryste! – wyrzucił z siebie. – Nie można cię spuścić na chwilę z oczu, bo od razu pakujesz się w kłopoty.

– Dlatego nie spuszczaaj mnie już z oczu – powiedziałam przymilnie. – Chcę być pod twoją ścisłą ochroną, Azer.

– I będziesz się słuchać?

– Postaram się – rzuciłam, a Michał parsknął na to śmiechem.

Położył dłoń na moim kolanie i delikatnie ścisnął. Wiedziałam, że ta burza, którą przed momentem wywołałam, na razie się uspokoiła.

– A tak w ogóle, to... podobała ci się moja piosenka? – zapytałam po chwili.

Myślałam, że będę potrzebowała z milion dubli podczas nagrywania tamtego wywiadu, bo nie miałam pojęcia, czy dam radę tak bardzo się odsłonić, ale kiedy usiadłam za fortepianem i zaczęłam grać... Wiedziałam, że on to usłyszy i było łatwiej.

– Podobała się – potwierdził. – Czyli to znaczy, że jednak się we mnie zakochałaś?

Przewróciłam na to oczami, choć serce mocniej mi zabiło.

– Po co od razu takie wielkie słowa, Azer? Nie schlebaj sobie za bardzo.

– No i co cwaniakujesz? – rzucił. – Przecież i tak wszystko wiem.

– Ach tak? – Obróciłam się w jego stronę i skrzyżowałam ramiona na piersi. – Lepiej ty powiedz, co do mnie czujesz, bo inaczej wysiadam z tego samochodu i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

– Ależ by to była wielka szkoda – mruknął.

Zmroziłam go wzrokiem.

I to niby ja cwaniakowałam?

– W tej chwili się zatrzymaj, Azer – zażądałam. – Jeśli nie chcesz po dobroci, to...

– Dobra, już, luzuj, mała. – Uśmiechnął się pod nosem i zerknął na mnie kątem oka. – Masz już swoje po dobroci – mruknął pod nosem.

Obserwowałam, jak gmerał przy swojej playliście i najwyraźniej szukał czegoś konkretnego. Kiedy w końcu odnalazł piosenkę, na wyświetlaczu przeczytałam: *Semantyka* Tymek.

Azer odchylił się wygodnie w fotelu, a ja wsłuchiwałam się w każde pojedyncze słowo.

[...] *Za tobą mogę skoczyć w ogień*

*Noga na nogę ty zakładasz znowu tym samym sposobem*

*Kocham twe oczy zmęczone*

*Lecz żadnych wymówek, robimy na dwoje*

*Kocham twe nastroje jak zmieniającą się pogodę*

*Po burzy jest tęcza i robi się słodziej*

*To życie na dwoje – Dziękuję Ci, Boże*

*Ona tu jest, choćby walił się świat (choćby walił się świat)*

*Pod lawiną łez ona przytula mnie mówi „okej”*

*Kocham ten stan – to kojące jest*

*Dziękuję ci, wiesz, nieważny ten tekst*

*Nieważny ten wiersz*

*tworzy ten bieg*

*(Tworzysz ten bieg,) a ja za tobą dziś chcę biec [...]*

*To semantyka serc jest, razem spełniamy sen ten*

*Kocham ciebie, jak tlen ten daje mi powietrze*

*Kocham ciebie we śnie, za tobą chcę biec,*

*bo Jesteśmy na wiecznie, jesteśmy na wiecznie...*

Gdy wybrzmiały ostatnie dźwięki, moje serce było szybszym rytmem, ale jednocześnie oblewała mnie wręcz odurzająca fala spokoju.

Nie musiał już nic więcej mówić. Wszystko było dla mnie jasne.

Zaczynałam zupełnie nowy ROZDZIAŁ w swoim życiu. Zaczynałam wszystko od nowa. I pierwszy raz się nie bałam. Nie miałam poczucia, że uciekam. Właściwie to po raz pierwszy zyskałam pewność, że to wszystko ma sens.

– To było cudowne wyznanie twojej dozgonnej miłości, Michale – rzuciłam jak gdyby nigdy nic.

– Już ja ci pokażę moją dozgonną miłość, Dominiko – powiedział z rozbawieniem, chwytając mnie za rękę.

– Nie mogę się tego doczekać – szepnęłam.

– Ale niczego sobie nie wyobrażaj – rzucił.

Spojrzałam na niego i zaczęłam się śmiać, widząc uśmiech błąkający się na jego ustach.

– Przecież jestem realistką, Azer, a nie fanką *Bodyguarda*. Ale pamiętaj, że jak będziesz chciał wyskoczyć z pierścionkiem, to musi być taki na wypasie. Nie po tanioci.

Teraz już nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

– Bankrutka i na dodatek pazerna. Ależ mi się partia trafiła, nie ma co!

Wzruszyłam ramionami.

– Aha, jest jeszcze jedna kwestia – zauważyłam i przygryzłam wargę, zerkając na niego.

– Jaka?

– Nie tylko z oszczędności się wysypałam – powiedziałam. – Zostałam też bez mieszkania, więc tak sobie pomyślałam, że skoro ty pomieszkałeś trochę u mnie, to ja mogę teraz u ciebie.

Spojrzał na mnie z mieszkanką niedowierzania i rozbawienia.

– Jesteś koszmarną współlokatorką, ale niech ci będzie. – Uśmiechnął się. – Mam tylko jeden warunek.

– Zrobię, co tylko zechcesz, Michał.

– No to mamy deal.



## POSŁOWIE

Zaczynając pisać *Pod ścisłą ochroną*, miałam w głowie trochę inny obraz tej historii. Jednak dość szybko się przekonałam, że główni bohaterowie ze mną nie współpracują. Nie potrafiłam się z nimi zgrać. Nie śpiewaliśmy do tej samej melodii. Dlatego oddałam im kontrolę, przyglądając się temu, co się wydarzy. A wydarzyło się dość sporo i bardzo się cieszę, że efekt finalny wygląda tak, a nie inaczej.

Nessa i Azer niejednokrotnie mnie zaskoczyli, a to w robocie pisarki podoba mi się najbardziej. To sprawia, że zasiadam do laptopa z ciekawością, a nie z przymusem. Nigdy nie oddałabym w Wasze ręce książki, której pisanie nie sprawiłoby mi przyjemności. Tak samo nigdy nie wiem, jak odbierzecie historie, które Wam serwuję, dlatego zawsze stres jest na najwyższym poziomie. Można by sądzić, że z

każdą kolejną książką powinno być łatwiej, ale... zapewniam, że nie jest



Mam nadzieję, że Dominika i Michał dostarczyli Wam emocjonujących wrażeń i kibicowaliście im, by mieli swój happy end. Tak po cichu tylko zdradzę, że zamieszkali razem (o zgrozo!) i mają deal, który trwa w najlepsze, choć to wcale nie oznacza, że pozbyli się swojej nuty arogancji i zadziorności,

oj nie, iskry lecą konkretne!



A jeśli chodzi o Miłosza, to cóż mogę rzec... Fajny z niego chłopak, prawda?  
Jak na szpilkach czekam na Wasze recenzje!  
Do zobaczenia przy następnych historiach!



K I N G A T A T K O W S K A

# POD ŚCISŁĄ OCHRONĄ

Nessa, tak naprawdę Dominika Nesorowicz, to wschodząca gwiazda muzyki pop. Wydawać by się mogło, że ma wszystko sławę, pieniądze, oddanych fanów.

Na jej pełne sukcesów zawodowych życie pada jednak cień. Nessa zaczyna otrzymywać anonimy, w których ktoś grozi jej śmiercią. Manager przerażonej piosenkarki postanawia więc zatrudnić dla niej całodobową ochronę.

Michał jest najlepszy w swoim fachu. Ochronia bardzo wpływowych ludzi i nie ma ochoty współpracować z rozkapryszoną gwiazdką. Mimo wszystko przyjmuje zlecenie ze względu na oferowaną mu kwotę.

Początek zawodowej relacji Michała i Dominiki jest bardzo trudny oboje mają silne charaktery, przez które dochodzi między nimi do tarć. Wszystko się jednak zmienia, gdy poznają się bliżej i powoli odkrywają swoje sekrety.

Z czasem, wbrew wszelkim zasadom, ich relacja staje się mniej profesjonalna.

Czy ich uczucie przetrwa,  
gdy na jaw wyjdą głęboko skrywane tajemnice Nessy?  
Czy Michałowi uda się ochronić dziewczynę  
przed jej mroczną przeszłością?

Patronat medialny  
 **granice.pl**  
wszystko o literaturze



ENDORFINA



/WydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoEndorfina

ISBN 978-83-8231-294-2



9 788382 312942

MT2303E

Cena 44,90zł